

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Dzisiejszy numer obejmuje 20 stronic.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	36.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

„Słowo Polskie“ uzyskało dla swych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracje, a zarazem i doborową treść, może być pożądanym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“ wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36.—	9.—	3.—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44.—	11.—	3.70

Prosimy o łaskawe wcześnie odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Kto nadeszle prenumeratę na styczeń 1902 r. wprost do naszej Administracji, otrzyma numery po koniec grudnia r. b. bezpłatnie.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Przyszłość budżetu krajowego.

Sejm będzie krótki i prócz zwykłych formalności wyboru komisji, uchwalenia 4-miesięcznego przewidywanego budżetu, oraz załatwienie kilku koncesyj na pobór myta i na pobór rozmaitych opłat

potrzebnych dla gmin i powiatów, Sejm na obecnej, kilkudniowej sesji, nie będzie mógł załatwić innych ważniejszych spraw krajowych.

Z ogłoszonych dat budżetowych wynika, że położenie finansów kraju jest przykre, że naturalny wzrost wydatków, wynikających z ustaw i z zaciągniętych zobowiązań, nie stoi w żadnym stosunku z wzrostem dochodów, że deficyt tegoroczny wzrósł o blisko $\frac{3}{4}$ miliona koron i pokryty być musi zwiększonymi dodatkami, przyczem % dod. do podatków bezpośrednich od dochodu i zarobku wyższy jest od % dod. do pod. grunt.

Wyjaśnienie tego na pozór anormalnego sposobu poboru dodatków krajowych do podatków jest następujące.

Ustawa o bezpośrednich podatkach osobistych z r. 1896, stworzyła nową podstawę do wymiaru dodatków przez to, że państwowe podatki rzeczowe, tj. gruntowy i domowy przypisuje się zawsze w pierwotnej wysokości, a pobiera się z uwzględnieniem opustu, jaki w myśl postanowień powołanej ustawy tej kategorii podatków w danym roku przyznano. Przy podatkach bezpośrednich osobistych przeciwnie, wszelki opust jest już uwzględniony w samym przypisie, tak, że opodatkowany płaci faktycznie to, co mu przypisano. Że zaś dodatki krajowe pobiera się zawsze jeszcze od przypisanego podatku, przeto musiało nastąpić w uwzględnieniu tego faktycznego stanu rzeczy, ustanowienie innej stopy procentowej dodatków dla tych podatków, które są wyżej przypisane, a niżej pobierane, po odciążeniu opustu podatkowego, a inny dla tych podatków, przy których uiszczenie równa się przypisowi, bo w nim już jest uwzględniony ustawowy opust. To zapatrywanie Wydziału krajowego podzielił już Sejm przy uchwaleniu budżetu na rok 1898, ustanawiając dodatek dla podatków realnych w wysokości 60 proc., dla podatków zaś bezpośrednich osobistych, o ile podlegają autonomicznemu opodatkowaniu, 66 proc.

Podstawą zaś, na której się Wydział krajowy oparł, proponując taką, a nie inną różnicę w stopie dodatków krajowych, był jedynie w tym wypadku słuszny wynik przeprowadzonego rachunkowego obliczenia.

W bieżącym roku wynoszą opusty: w podatku gruntowym 15 procent, w podatku domowym $12\frac{1}{2}$ proc., zaś w podatku zarobkowym powszechnym 25 procent. Skutkiem tego zachodzi potrzeba oznaczenia i obliczenia różnicy w stopach dodatków nie tylko między podatkami realnymi a pośrednimi osobistymi, ale także w stopach dodatków do podatków realnych, bo opust dla podatku gruntowego różni się od opustu w podatku domowym, a nadto 5 proc. podatek od domów wolnych nie ma opustu, zatem

musi być na równi traktowany z podatkami osobistymi.

Z powyższych powodów musiał Wydział krajowy zaproponować Sejmowi nałożenie dodatków w trzech różnych stopach procentowych, stosownie do wyniku przeprowadzonego rachunkowego obliczenia przy uwzględnieniu przyznanych opustów w poszczególnych kategoriach podatków bezpośrednich.

Wobec tego musiał być Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek, aby na rok 1902 pobierać:

a) po 60 hal. od każdej korony podatku gruntowego, tj. tak samo, jak w roku 1901, a o 5 groszy mniej, niż w r. 1900;

b) po 62 hal. od każdej korony podatku domowego, z wyjątkiem domów wolnych od podatku domowo-czynszowego, t. j. o 2 groszy więcej, niż w r. 1901, a o 3 groszy mniej, niż w r. 1900;

c) po 71 hal. od każdej korony przypisanego podatku bezpośrednio-dochodowego z wyjątkiem osobisto-dochodowego, oraz od przypisanego 5 proc. podatku od domów wolnych od podatku domowo-czynszowego, tj. o 5 groszy więcej, niż w roku 1901, a o 1 grosz mniej, niż w r. 1900.

Dla opodatkowanych w mieście Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim wynosić będzie stopa dodatków ad a 49 hal., ad b 51 hal., ad c i d 69 hal.

Tym sposobem przy niezmiernie oszczędnym i skrupulatnym budżetowaniu wydatków najkonieczniejszych można było budżet krajowy na r. 1902 zamknąć nieznacznie nadwyżką. Wszakże już następny budżet na rok 1903 będzie znacznie gorszy, a jak w jednym z poprzednich artykułów wykazaliśmy, w r. 1904 stanie kraj przed kilkumilionowym niedoborem, wynikłym ze zobowiązań ustawowych kraju do przyczynienia się w kosztach budowy kanałów i dróg wodnych, których budowa w r. 1904 będzie rozpoczęta.

Ta świadomość, że już za dwa lata stanimy wobec kilkumilionowego deficytu, którego, to już dziś powiedzieć należy — z dotychczasowych źródeł podatkowych, dodatkami do podatków bezpośrednich absolutnie pokryć nie będzie można, nakładają na Sejm poważny obowiązek wyszukania nowych źródeł dochodu. Źródeł tych nie podobna szukać w czem innym, jak tylko w wybitniejszym udziale kraju w podatkach pośrednich konsumcyjnych, które państwo zgarnia na potrzeby militaryzmu. Kraj musi być dopuszczony do większego udziału w dochodach z podatków pośrednich państwowych, aniżeli się to stało ustawą z dn. 4 czerwca 1901.

Kraj nadto będzie musiał upomnieć się o prze-

Na str. 9, 10, 11, 12, 13 tygodnik literacki i artystyczny: Nieznany wiersz Ujejskiego: „Perły boleści“, „Przyczynek do biografii Ujejskiego“, „Praca“, „Słońce“ (wiersz), „Szczęście“ Guy de Maupassanta, „Pokusa“ (wiersz), „Przykrzy ludzie“ Antoniego Czechowa, „Drogami najmłodszej literatury“, „Nowe powieści“.

Na str. 14, 15 „Sport“.

Z teki obserwatora.

(Kronika tygodniowa).

XII.

W tych dniach zimowego przesilenia, gdy słońce tak wcześnie w zamglone otchłanie nocy zapada — pokornieje duch ludzki, maleje przed potęgą przyrody i z jakimś dziecięcym drżeniem oczekiwania zbliża się ku tej przedwiecznej nocy, w której prości pastuszkowie i gwiazda cudownego blasku i magowie wschodu witali przyjsie Pana.

Szarpana walkami dusza, nie widząca bezpiecznej ostoji wśród szalonych prądów, które wstrząsają wszystkim, co było wiarą i prawdą — łaknie cudów i objawień, szuka ukojenia na łonie legend, radaby wrócić do pierwotnej naiwności prostaczków, aby tylko odnaleźć wiarę i prawdę.

Nie nasycą obrazy burz duchowych, odgłosy rozszalałych namiętności, zgrzyty mefistofelowych zwątpień i blaski pokus. Od wszystkiego tego ucieka — chce wielkości w prostocie, piękności w boskim spokoju, światła w promieniach prawdy, prowadzącej tam, gdzie już umilkły pokusy, namiętności i boje...

W takim usposobieniu ducha przerzuciłem dużo welińów, ksiąg octavo i quarto z czerpanego i japońskiego papieru, o szerokich marginesach, prerafaelickich liniach, symbolicznych rysunkach, kwiatkach i postaciach, gdzie są oczy z wyrazem wiecznie nienasyconych pragnień i rysy demonów, ziejących śmiercią wśród czarów miłości — dałem się porwać szalom erotyzmu, siedłem w niejasne arkady duszących platorośli, oddychałem podzwrotnikową wonią zagadek, nie swojską, denerwującą — zapuszczałem się w jakieś półjasne przepaście, w które mnie prowadził mózg krwią rozdrażniony i nie widzący sam nic jasno, albo potykałem się o pozę, retorykę i rutynę poetycką, którą mi kazano brać za szczerą złotą wieszczych porównań — i upadałem znużony, ach, bardzo znużony...

Z pośród tłumu tych wspaniałych typograficznych wytworów, które szatą zewnętrzną i krojem secesyjnych okładek nakazują śmiertelnikowi uszanowanie i wolają z góry: Na kolana! Idziemy do Ciebie, my wielcy, my nowi, my symboliczni, my światowładni! — z pośród tych wielkich książek, wymykałem się bokami zawstydzony, maleńki i mimowoli chwylałem najmniejszą z książeczek, jaka leży zawsze na mojem biurku. Książeczkę tę, która ma tylko 11 centymetrów wysokości a 7 szerokości, wydał jeszcze Aleksander Jełowicki w roku 1834 w Paryżu — a przecież ma ona nazwę „Księgi“ i zawsze, od lat wielu, gdy duszę ból rozrywa, jest mi ona ośłodą i ukojeniem. Nie ma w niej nic, prócz kilkunastu przypowieści i legend i nauk, prócz języka tak prostego, jak w rozmowie z chłopem przy pługu, nic, prócz słów otuchy dla narodu i pielgrzymstwa jego wśród innych narodów.

Sztuka słowa, wytworność wiązań i dźwięków mało mają z tą „Księgą“ do czynienia — karteczek małych tylko 60 — ale wszystko tam płynie z serca

pełnego miłości, z ducha wieszczonego — i przykuwa...

Więc wśród niesmaku wielkich ksiąg poetyckich, symbolicznych, dekadenskich, gdy jeszcze raz wczoraj wyciągnął rękę po nową książkę, doznałem miłego rozczarowania. Znalazłem znowu „Legendy“, które mnie dziwnie koją i podnoszą i w półmrokach niewysłowionego uroku wiodą ku owej noce przedwiecznej, w której magowie szli za biegiem gwiazdy cudownego blasku, aby się pokłonić prawdzie.

Są to wydane we Lwowie „Legendy“ Andrzeja Niemojewskiego, ozdobione rysunkami Stanisława Dębickiego. Wszystko w nich proste, a niezwykle, podniosłe a pełne spokoju. Język nie sili się na barwność, wolny od wyszukanych porównań i przenosi — a przecież maluje z niezwykłą siłą tę ziemię klasyczną, gdzie Jezus żył i nauczał, ten lud żydowski, tych uczonych w piśmie i tych Rzymian, co gardzą i rządzą, oparci o twarde legiony.

I na tem tle snują się legendy tak niepodobne do ksiąg ewangelistów, a przecież tak głęboko prześiadnięte duchem owej boskiej walki, która się ongi odbyła między światem starym i nowym. Po jednej stronie jest tradycja święta, solidarność potężnych tego świata, żądza i posiadanie ziemskiej władzy — to znów trędowaty Majlach, który, z zemsty za opuszczenie, cały świat trądem chciałby zarazić — to dostojny a próżny Gamaliel — to dobroduszy staruszek Jesse, co gołębie karmi i dzieci pieści, a jeszcze w chwili zgonu szepta z zawziętością: ząb za ząb — a po drugiej stronie, w otoczeniu ubogich rybaków postać, górająca nad światem i sama w sobie jak nowy świat wielka, patrząca niezamąconym wzrokiem w przyszłość i przeznaczenie

kazanie całego podatku gruntowego na rzecz potrzeb krajowych.

Kraj będzie musiał się upomnieć oddanie mu w zarząd dóbr koronnych, które państwo administruje źle, bez znajomości stosunków miejscowych. Dobra te powinny przejść w posiadanie kraju, jako majątek krajowy a niezawodnie w administracji krajowej przyniosłyby nieporównanie wyższe dochody, aniżeli te, które państwo dziś z nich wykazuje.

Organizacja sprzedaży soli w naszym kraju dowiodła, że potrafiliśmy dostarczyć ludności soli w najdalszych zakątkach kraju, po cenie o 10 proc. niższej, aniżeli to było dawniej, a nadto krajowa administracja sprzedaży soli poczyniła znakomite ulepszenia w wadze, czystości, opakowaniu soli i pomimo obniżenia ceny soli w sprzedaży drobiazgowej, wykazuje co roku znaczne z tego interesu dochody.

Dowód, że kraj lepiej, ekonomiczniej i rozumniej administruje, niż rząd. Ten przykład powinienby Sejmowi służyć za powód domagania się, aby nie tylko sprzedaż, lecz i wyrób soli odstąpione zostały krajowi.

Kraj czekają liczne i ciężkie zadania, aby im sprostać, kraj musi przede wszystkim dbać o rozszerzenie granic swej finansowej autonomii i wszelkimi środkami musi dążyć do szukania nowych źródeł dochodu.

Macierz szkolna na Śląsku.

Walne zgromadzenie członków Tow. „Macierzy szkolnej” odbyło się w sobotę, dnia 14. bm. w sali Domu Narodowego w Cieszynie. W zgromadzeniu wzięło udział około 50 członków.

Przewodniczący ks. Tomasz Dudek z Bogumina otworzył obrady. Prof. ks. Józef Londzin przedstawił sprawozdanie z działalności Wydziału w roku ubiegłym. Ks. Franc. Michejda z Nawsi przypomniał, że jeden z dobrodziejów „Macierzy”, p. Bażyński z Odessy, ofiarowując 10.000 rubli na gimnazjum polskie, żądał, aby ta suma po przejściu gimnazjum na etap państwowy, użyta została na stypendya dla ubogich uczniów Polaków.

Na wniosek przedstawiciela komisji kontrolującej, reagenta p. Kasprzaka, uchwalono udzielić Wydziałowi „absolutoryum” z prowadzenia rachunków.

Nastąpiły wybory czterech członków Wydziału w miejsce ustępujących w tym roku pp.: ks. msgr. Świeżego, ks. Londzina, p. Michał, i byłego posła dr. Sokołowskiego Augusta, oraz w miejsce jednego ustępującego zastępcy członka Wydziału p. Bajorka. Wybrani zostali członkami Wydziału pp. ks. Józef Londzin, poseł dr. Jan Michejda, ks. msgr. Ignacy Świeży i dr. Józef Zaleski z Puńcowa. Zastępcą członka Wydziału wybrano p. Jerzego Kubisza z Kocobędza.

W czasie wyborów przybył na salę poseł dr. Michejda, który na chwilę przedtem przyjechał z Wiednia z posiedzeń z Rady państwa. To też po ponownem otwarciu obrad, p. Koźdoń z Bogumina zwrócił się do posła z zapytaniem, jak stoi sprawa upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Poseł Michejda odpowiedział w dłuższem przemówieniu, które podajemy w streszczeniu:

Na początku sesji parlamentarnej Koło polskie gorąco zajęło się sprawą upaństwowienia gimnazjum i wydelegowało komisję, która ma się nią

stale zajmować i do której należą najlepiej w tej sprawie poinformowani i najzyczliwsi jej posłowie. Na żądanie komisji, o czem zresztą jest mowa w sprawozdaniu Wydziału „Macierzy szkolnej”, poseł wygotował memoriał do rządu, poczem rozpoczęto pertraktacje z rządem o natychmiastowe upaństwowienie gimnazjum. Używszy wyrażenia „natychmiastowe upaństwowienie”, poseł wyjaśnia, że zależne jest ono od uchwalenia budżetu, wobec czego, gdyby nawet rząd przyrzekł natychmiastowe upaństwowienie, to sprawa z powodu oczekiwań na uchwalenie budżetu musiałaby się odwiec.

Rząd na natychmiastowe upaństwowienie zgodzić się nie chciał, zasłaniając się rozporządzeniem ministerstwa skarbu, które nie pozwala na upaństwowienie niepełnych zakładów średnich i opierając się na tem, że od daty tego rozporządzenia żadne gimnazjum niepełne nie zostało upaństwowione. Mowca zapewnia, że członkowie Koła wszyscy bez wyjątku tą sprawą się zajęli i bardzo energicznie i stanowczo (zwłaszcza poseł Wojciech Dziędużycki) sprawę tę ministrom przedstawiali. Koło polskie uważa sprawę upaństwowienia gimnazjum za swoją, za jedną z najważniejszych spraw narodowych tak, że gdyby nawet stosunki bardzo się zmieniły, to sprawa gimnazjum zaprzeczona być nie może. Rząd oświadczył stanowczo, że intencją jego jest upaństwowienie gimnazjum, ale zastrzegł się tylko co do terminu tak, że nie jest rozstrzygnięta kwestya, czy gimnazjum zostanie upaństwowione z początkiem, czy z końcem tego roku szkolnego, w którym będziemy mieli w Cieszynie ósmą klasę polską. Przychylnieść rządu objawiła się w znacznem podwyższeniu subwencji, oraz w udzieleniu pozwolenia (za staraniem Koła) na loteryę z celem założenia bursy i utworzenia funduszu stypendyjnego, co ze sprawą gimnazjum w ścisłym pozostaje związku.

Aby zmanifestować swoje zajęcie się sprawą gimnazjum polskiego, członkowie Koła zebrali pomiędzy sobą składkę na rzecz funduszu gimnazjalnego.

Wpływowi Koła należy przypisać, że minister oświaty wcale się nie będzie taił z przekonaniem o konieczności upaństwowienia gimnazjum i da odpowiednie oświadczenia w rozprawach komisji budżetowej. Naturalnie, nie trzeba zapominać, że sprawa, czy to subwencji dla gimnazjum, czy to upaństwowienia, musi być traktowana w pełnej Izbie przy budżecie. Poseł spodziewa się, że większość dla odpowiednich wniosków uda się uzyskać.

Po przemówieniu posła Michejdy, przewodniczący wniósł na porządek dzienny sprawę założenia seminarium nauczycielskiego polskiego w Cieszynie. Sekretarz odczytał list od p. mecenas Osuchowskiego, w którym tenże donosi, że nieznany ofiarodawca złożył na seminarium 50.000 k., a dr. Hassewicz przeznaczył na ten cel 10.000 rubli. Datki już złożone wynoszą przeszło 60.000 k., razem ze subskrybowanymi 109.000 k. Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek następujący: Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Macierzy szkolnej” dla Księstwa Cieszyńskiego uchwała założyć w Cieszynie z początkiem roku szkolnego 1902/3 seminarium nauczycielskie, z językiem wykładowym polskim i poleca Wydziałowi poczynić odpowiednie kroki przygotawcze.

Po zapadłej uchwale postanowiono, aby zarząd imieniem Walnego zgromadzenia złożył gorące dzie-

ki p. mecenasowi Osuchowskiemu, nieznanemu ofiarodawcy i p. dr. Hassewiczowi za tak ofiarne i dzielne popieranie szkolnictwa polskiego w Księstwie Cieszyńskim.

Nakoniec walne zgromadzenie uchwaliło polecić Wydziałowi, aby w imieniu walnego zgromadzenia wysłał list z wyrazami hołdu do znakomitego uczonogo polskiego Antoniego Małeckiego.

Dochody „Macierzy” wzrosły do najwyższej kwoty, jaka kiedykolwiek w ciągu jednego roku uzyskana została. Dochody „Macierzy” wynoszą w roku 1900/1901. 57.280 koron z subwencji rządowej 16.000 k., z procentów 2.405 kor. z opłat szkolnych 6.509 k. Oprócz tego na fundusz stypendyjny wpłynęło 8.326 k., na szkołę ludową 6.509 k., na seminarium nauczycielskie 4.092 k. Dwie hojne ofiary wpłynęły na rzecz stałego funduszu stypendyjnego. W tym roku bowiem otrzymał Zarząd owe 10.000 zł. = 20.000 k., które zacy dr. Hassewicz złożył w gal. Wydziale krajowym w r. 1894, przeznaczając je na fundację stypendyjną. Procent od r. 1894 do 1901 wynosił 5.969 k. 86 hal., a kwota ta przełana została do funduszu stypendyjnego powyżej wymienionego. Oprócz tego zacy p. mecenas Osuchowski uzyskał na ten sam cel od Tow. akcyjnego cukrowni „Brześć Kujawski” w Warszawie w akcyach Banku ziemskiego w Poznaniu 10.000 mar. Wszystkie dochody „Macierzy” wynoszą więc pokaźną sumę 108.568 k. 10 h.

Koszta utrzymania gimnazjum, począwszy od jego założenia, były następujące:

w r. 1895/6	31.668 K. 80 h.
„ 1896/7	33.665 „ 14 „
„ 1897/8	38.411 „ 06 „
„ 1898/9	53.086 „ 27 „
„ 1899/1900	57.455 „ 09 „
„ 1900/1	60.429 „ 50 „

Razem 274.715 K. 86 h.

Koszta zaś polskiej szkoły ludowej wynosiły przed otwarciem na adaptacje,

ławki, sprzęty i t. d. 9.130 K. 44 h.

W pierwszym roku istnienia 14.930 „ 18 „

Razem 24.060 K. 62 h.

Na obie szkoły wydała już „Macierz szkolna”

298.776 k. 48 h.

Piękną bibliotekę gimnazjalną zawdzięczamy przede wszystkim p. dr. Bucewiczowi z Warszawy. On to zakupuje masami cenne dzieła, przysyłając je całemi skrzyniami dla biblioteki gimnazjalnej. Corocznie też przysyła hojny zasiłek dla funduszu stypendyjnego.

Członków przybyło w ostatnim roku 109, pomiędzy nimi 29 założycieli. Obecny stan członków wynosi 1.028.

Rada powiatowa bialska.

Przed rokiem obiegała cały kraj i wstrząsnęła umysły sprawa Rady powiatowej bialskiej. Chodziło, jak wiadomo o to, że starosta bialski zagaił zebranie nowowybranej Rady powiatowej po niemiecku. Echo tej sprawy odbiło się w Sejmie, w którym p. namiestnik zaprzeczył, jakoby starosta przemówił najpierw po niemiecku (choć tak było rzeczywiście), lecz przyznał, że mówił tak kżę po niemiecku;

w sobie upadki” — gdzie nauczycielka idealna pisze o sobie: „Walila w życie” itd. itd.

Czy wolno i najbardziej utalentowanym — a to są wyjątki z najbardziej utalentowanych Najnowszych — „tłamsić” w ten sposób mowę ojczystą i logikę dla rzekomo efektownego obrazowania?

Im większy talent, tem łatwiej wystarczają mu dotychczasowe zapasy niezwykle bogatego języka ojczystego. Mnożyć te zapasy mało komu dane, a w fantastycznej pogoni za oryginalnością, kazić języka nie wolno...

Na zakończenie jeszcze jedna, całkiem świecka legenda.

Szedł sobie góral tatrzański. Szedł przez Kopę królowej i ponad Gąsienicowe Stawy i przez Rysy. Popatrzył na północ i ujrzał dal szeroką i pomyslał, że to Polska, która go ogarnia, taka wielka, taka własna, taka święta. I popatrzył w niebo sine, westchnął i rzekł:

— Hej, hej! Ka granica tej Polski? A no śmignę ciupagą, ka zleci, niechże będzie granica...

I rzekłszy to, wziął siekierkę do rąk i cisnął w górę i czeka, czeka, czeka...

Siekierka nie spada, lecz węgierskie szandary spadły nad Morskie Oko i rządzą się, jak szare gęsi.

Cóż się stało z siekierką?

Siekierka zginęła między ministrem Koerberem i namiestnictwem galicyjskiem i komendą żandarmerii, a góral tatrzański zgrzyta zębami, bo nie wie, gdzie jest granica Polski.

Cef.

człowieka, niosąca go na skrzydłach miłości ku niebu, a sama tak po bosku cierpiąca i oddająca się za bliźnich na męki ukrzyżowania.

Tak w tem wszystkim nie ma nic a nic z wyrażeń i opowiadań ewangelistów — a przecież odnosi się potężne wrażenie prawdy i rzeczywistości — tak to nie wyszukane w formie, a przecież tak porywające w sferę ideału. Wierzenia i legendy ludowe, jak owa wzruszająca legenda o skowronku, co wyrwał ciernie z czoła Ukrzyżowanego i z ostatnią gałązką cierniową wznosił się do nieba — wierzenia i legendy spłynęły się tu w podniosłą całość z głównymi epizodami z życia Chrystusa. Czytelnik patrzy się jak w obraz pełen cudów, gdzie przez rozłogi, puszcze, skaliste wzgórza i fale Genezaretu przesuwają się postacie promieniste, raczej tajemnicze kolumna światła, niż człowiek, która urokiem swym przykuwa dusze i ciągnie za sobą miliony i miliony w jakiś nieznany świat najczystszej szczęścia.

I jakże wobec tego straszna jest duchowa męka Judasza, jak okropne pragnienie zmazania tego piętna zdrady, z którym niosą go wichry i mgły na jakieś nieopisane potępienie — jakaż boleść, gdy przeklęty, zdeptyany, nie już nie pamiętający pada na kolana z jednym tylko jękiem: Chcę być jakimś innym!

A cała książka, oprawna jakby w szmat żydowskiej koszuli śmiertelnej, w białe i czarne pasy, a ryciny Dębickiego tak dziwnie dostrójone do tekstu, tak pełne wyrazu, tak szlachetnie pojęte, a podniosłe i oryginalne.

Wśród powodzi druków, walczących o lepsze głównie okazałością wydania i papieru, jest to zaiste książka, która budzi więcej, niż przelotną cie-

kawość — domaga się, aby w nią patrzeć, czytać, przeczytać i znów odczytywać.

Prostota języka! Rzecz na pozór tak naturalna, tak łatwa! A ileż to najdziwniejszych łamańców językowych u naszych Najnowszych — ileż trywialności, która ma być wyrazem realizmu — ileż mglistych, pustych, dla częściej harmonii tworzonych frazesów, które pokrywają jałowość lub brak myśli — jakie czasem natłoczenie tonów, barw, światła, światełek, półcieniów i cieniów, aby wytworzyć nie odczuty, ale rozumowo skomponowany „nastrój”, który ma być poezią!

Przerzućmy na chybi trafi kartki książek naszych Najnowszych. Jak to wygląda ów nastrój, w których „spływa potop pijanych farb, gdy na niebie noc milczenie rozściela” — gdy włosy jej „zmrok morza jaśnieniem białych gwiazd przeświecają”, a „gwiazdy jej oczu piją pragnienie w mej krwi” — gdzie jest „czarne żgło nocy” i „ciemna pieśń” i „łkająca ręka” i tysiąc podobnych niedorzeczności. A jaka to znowu siła realistyczna, w której jest „gustalowy (zapewne od *Gustahl*) egoizm” — gdzie „okna dają widzieć wnętrza pracowni”, „przedzielone forsztowniami”, gdzie pokutują jeszcze ciagle „lufcik” i „cug” — gdzie jest „bułka chleba”, *ein Semmel Brod*, która może wystarczyć Niemcowi, podczas gdy Polakowi „bochenka” chleba potrzeba — gdzie panuje „czyściuchostwo”, podczas gdy „dym gangrenuje przestwór czystego nieba” i „pyła się nimby gazowych światła” — gdzie występuje np. człowiek, u którego na wargach „co pewien czas lka milczący uśmiech” i który „tłamsi

Najpraktyczniejsze podarki na
„GWIAZDKE”

Boa, Szale, Zaboty, Rękawiczki, Pończochy

poleca najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG, Lwów, Hotel George'a.

nie dodał jednak, czy i jakie wskazówki dano p. staroście na przyszłość.

Z czasem, jak to już u nas bywa, przestano mówić i pisać o sprawie urzędowego języka w radzie powiatowej bialskiej. Nic więc dziwnego, że na zebraniach Rady powiatowej bialskiej, trwa w dalszym ciągu dwujęzyczność obrad.

Mówimy wyraźnie: „dwujęzyczność obrad“, to znaczy więc, że na posiedzeniach Rady powiatowej i Wydziału powiatowego w Białej, przemawia się także w języku niemieckim. Czy i o ile w stosunkach z kilku gminami powiatu, urzędującymi u siebie po niemiecku, Wydział powiatowy bialski koresponduje po niemiecku, nie wiemy; zapewniano nas, że na ich pisma niemieckie odpowiada się po polsku.

Chodzi więc przede wszystkim o język rozpraw Rady powiatowej bialskiej i o to: 1) czy można dopuścić, aby prusofile bialscy używali na posiedzeniach Rady powiatowej niemieckiego języka; 2) czy można dopuścić, aby czy to p. starosta, czy marszałek powiatowy „z grzeczności dla Niemców“ rzecz przedstawioną w języku polskim „tłumaczyli i wyjaśniali im powtórnie w języku niemieckim“?

Stawiamy pytanie ściśle i jasno, aby nikomu zdawać się nie mogło, że sprawę tę poruszamy dla jakichś osobistych niechęci do bialskich przedstawicieli rządowej i autonomicznej władzy.

Sprawa dwujęzycznego urzędowania dała dopiero w powód do niemiłego zatargu na Uniwersytecie lwowskim, a jeżeli tam stanęliśmy słusznie na stanowisku, że na Uniwersytecie polskim, językiem urzędowym musi być język polski, a więc nie możemy dopuścić do utraktywizmu tem bardziej w radzie powiatowej bialskiej: dwujęzyczność obrad nie może być cierpiącą dla zasady.

Nie ma też do niej powodów jakoby dlatego, że radni powiatowi miasta Białej języka polskiego nie rozumieją, więc tylko „z grzeczności“ dla nich marszałek im powtarza po niemiecku treść toczącej się sprawy. Powód ten *de facto* nie istnieje. Z dziewięciu bowiem radnych bialskich, jeden może Lucas nie rozumie dostatecznie po polsku. Inni, jak pp. Strzygowski, Roet, Wemelis i t. d. umieją i rozumieją po polsku tyle, że tłumaczenie po niemiecku jest dla nich nie potrzebne. Jeżeli zaś tego żądają, to chyba właśnie tylko w tym celu, aby niemieccyżną do obrad Rady powiatowej przeforsować.

Druga sprawa, którą Sejmowi przy zbliżającej się sesji i Wydziałowi krajowemu przypomnieć należy, tyczy się szkół w gminie Lipniku. Ludność Lipnika liczy przeszło 7.000 mieszkańców, z czego większość stanowią Polacy. Tymczasem na 4 szkoły w gminie założone, nie ma ani jednej z językiem wykładowym polskim! Gdy przed rokiem, towarzystwo „Szkoły ludowej“ postanowiło w Lipniku z własnych funduszy założyć szkołę polską, wówczas niemiecka Rada gminna w Lipniku uchwaliła czempredziej zbudować nową (czwartą) szkołę niemiecką, jedynie w tym celu, aby szkoła polska, którą nazwali „eine Trutzanstalt“ stała się zbyteczną.

Wpływał na to niemiecki „Schulverein“ — ale pieniądze na budowę szkoły dała gmina, przeznaczając na tę budowę 4.194 kor. 48 gr. z gotowych pieniędzy gminnych, i zaciągając pożyczkę w kwocie 12.000 koron.

Ponieważ do takiego wydatku potrzebne jest zatwierdzenie Rady powiatowej, więc gmina udała

się z tem do Wydziału powiatowego. Działło się to jeszcze za dawnej Rady powiatowej, której marszałkiem był pan H. Czech.

Rzecz dziwna, że ani Wydział Rady powiatowej, ani p. inspektor okręgowy szkół nie wzięli pod rozwagę sprawy, wszystkim tu wiadomej, że ta nowa szkoła ma tylko cele agitacyjne prusofilskie, a że w gminie, w której żyje około 4000 Polaków, są już trzy szkoły niemieckie, ta czwarta niemiecka jest niepotrzebna, a należałoby się raczej ludności polskiej, bodaj jedna szkoła polska.

Tego wszystkiego nie wzięto pod rozwagę, owszem, znowu z „bezgranicznej dla Niemców grzeczności“ p. Pelikan, inspektor szkolny, nie miał nic do powiedzenia dla obrony praw ludności i działwy polskiej w Lipniku, a dawny Wydział powiatowy, grzeczność swoją jeszcze dalej posunął, bo nie czekając zebrania Rady powiatowej, a uznając „pospiech Niemców“ w przeszkodzeniu szkole polskiej, za rzecz „nagłą“ — sam bez Rady pow., naciągając § 36 ustawy o reprezentacji pow., zezwolił uchwałami z dnia 19 kwietnia i z 2 lipca b. r. radzie gminnej Lipnika obciążyć ludność polską wydatkiem 16.194 koron, 48 gr. na niemiecką szkołę!

Działło się to wszystko w drodze urzędowej i załatwiano w biurach, więc ludność polska gminy Lipnika widziała wprawdzie, że się nowa szkoła buduje, ale nie wiedziała z jakich funduszy i na jakiej podstawie to się dzieje.

Dopiero z posiedzenia nowej rady powiatowej w dniu 30 listopada, b. r., na którym ryczałtem, a więc bez zbadania sprawy, owe rzekomo „nagłe“ uchwały byłego Wydziału pow. zatwierdzono, dowiedziała się ludność polska Lipnika z ubolewaniem, że ani p. inspektor Pelikan przy zakładaniu czwartej szkoły jej praw nie bronił, ani Wydział powiatowy tak znacznego ciężaru na nią dla popierania germanizacji zwałić się nie wahał.

Wobec tego Polacy z gminy Lipnika wnieśli przeciw tej uchwale Rady powiatowej bialskiej rekurs do Wydziału krajowego.

Rzeczą więc tak Wydziału krajowego, jak i Sejmu będzie, wglądać w tę sprawę i zapobiedz skutecznie temu, aby czyto Rada powiatowa bialska przez wprowadzenie dwujęzycznych obrad, czy to inspektor szkolny przez aprobowanie szkół niemieckich, nie pomagali prusofilom bialskim germanizować ludność polską na tych naszych kresach.

Z ziem polskich.

(Niemieccy studenci przeciw Polakom. — Wiec Polek w Berlinie. — Słuszna odprawa. — Głos rosyjski.)

— Z telegraficznych doniesień znany już jest czytelnikom naszym przebieg zgromadzenia studentów niemieckich, które odbyło się, celem zaprotestowania przeciwko manifestacji polskiej na wykładzie prof. Schiemanna. Doniesienie to uzupełniamy dziś ciekawymi szczegółami, zaczerpniętymi ze sprawozdania biura Wolfa.

Dr. Wendland jako referent od razu przeszedł na stosunki galicyjskie, gdzie w procesach jeszcze używają tortur. (Aluzya do procesu samborskiego. *Przyp. Red.*) Drugi mówca, redaktor *Alldeutsche Blätter*, prof. Samassa zapowiada, że obecna walka jest początkiem końca, t. j. rozstrzygającej walki między Niemcami a Słowianami. W Austrii Niemcy

są w mniejszości, więc muszą, niejedno schować do kieszeni; w Niemczech posiadają przodującą potęgę w państwie wobec 2½ miliona Polaków, ale jest tak samo (!), a to dla tego, że się niemieczyna znajduje w stanie obrony (!) Przejść trzeba koniecznie do kroków zaczepnych. W Galicyi Polacy, nadużywający swobody, zrobili z niej kraj analfabetów (!). Tryumfowali, kiedy sądy uwolniły defraudantów. Inna jest moralność polska, inna niemiecka.

Prof. Adolf Wagner zwracał na to uwagę, że profesorowie akademicki nie lubią mieszaniny się studentów do polityki. Nie o polskiej sprawie tu należy mówić, lecz o berlińskiej demonstracji polskiej, i zagranicznych studentach, którzy prawa gościnności nadużywają i słowiańskie nowatorstwa tu chcą wprowadzać. Bezcelnością jest demonstrować przeciwko niemieckim profesorom. — Ostatecznie mówił radca sprawiedliwości Wagner, wiceprezes „Ostmarkenvereinu“. Twierdził on, że polska przyjaźń do rzeszy jest obłudną. Pokazała to interpelacya.

W końcu przyjęto dwie rezolucye. Jedna zawiera prośbę (!) do polskich studentów, żeby odstąpili od objawiania nieprzyjaznego dla Niemiec ducha na gruncie akademickim. Druga prosi ministra oświecenia, żeby zarządził środki przeciwko przeszkadzaniu ze strony zagranicznych studentów w studiach.

Powtórzywszy to doniesienie, *Dziennik pozn.* dodaje od siebie:

Nie wchodźmy w treść obrad i rezolucyj. Dla nas wystarczy zaznaczyć, że zebranie nie było objawem swobodnej opinii, lecz sztuczną sprawką hakatyizmu. Mówcami byli sami hakatyści lub Wszechniemcy, a obok tego austriacki profesor.

To wystarczy! Że zebranie weszło na fałszywe tory, świadczy wystąpienie profesora Wagnera. Wzmianki o torturach w sądach austriackich i o analfabetach w Galicyi, nie zrobią dobrego wrażenia na rzecz trójprzymierza.

— W Berlinie odbędzie się jutro o godz. 2 popołudniu wiec Polek w sprawie wrześnieńskiej.

— *Gesellige* pieni się ze złości na p. mecenas Karpińskiego w Gnieźnie, że tenże, odebrawszy odezwę związku niemieckiego dla niesienia pomocy Boerom, napisał do wszystkich pod odeszwą podpisanych, listy, w których przywołuje im na pamięć znane przysłowie o gosposi, która patrzy na porządek przed cudzym domem, a własnego podwórka nie zamiatła. Powiada więc rozczulającym się losom Boerów Niemcom, że mają bardzo blisko wdzięczne pole działania, powinni wystąpić przeciw prześladowaniu Polaków w Prusach, a wtenczas mogą liczyć na to, że Polacy razem z nimi okażą sympatyę prześladowanym Boerom.

— Współpracownik dziennika *Rossija*, p. W. Doroszewicz, jeden z najznakomitszych dziś feljetonistów rosyjskich, a może i najznakomitszy w Europie, którego kroniki cieszą się wielką poczytnością, zarówno przez swą świetną formę, jak i szlachetną tendencję, zamieszcza w ostatnim numerze *Rossiji* feljeton p. t.: „W XX. wieku“, poświęcony sprawie wrześnieńskiej. Feljeton ten rozpoczyna się od ustępu następującego:

„Niemcy, którzy się nie boją „nikogo prócz Boga“, boją się małego chłopca, gdy się on modli po polsku. Można by mniemać, że dzielą oni wzruszającą i naiwną wiarę włościan poznańskich:

— Bóg i wszyscy święci mówią po polsku.
I boją się, że Pan Bóg, usłyszawszy z ust

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

8

(Ciąg dalszy).

— Po co wam!... Nie lepiej doma siedzieć przy piecu... a nie na stare lata na mrozie się włóczyć!...

— Oj prawda!... Nie z woli jadę!... Bieda gna, pędzi człowieka!...

— Hh! Nie macie nikogo!...?

— Nie mam i mam!... Zwyczajnie na świecie! Młodzi się rozbiegną!... Cóż staremu trzeba, za torbę, za kij — kiedy inaczej nie można!

— Pewnie! pewnie! — mruknął niedbale pan Tadeusz i sięgnął do woreczka, wetknął dziadowi kilka srebrniaków.

— Bóg zapłać miłościwemu panu! I za mnie i za to nieboże...

Zabielski podniósł oczy w stronę, gdzie dziad wskazał i teraz dopiero spostrzegł tęgiego wyrostka, któremu ledwie para bystrych świecących oczu z pod nasuniętej na czoło czapy wyladała.

— Wasz chłopak?!

— Tak, jakby i mój!

— Czasby mu do roboty!

— Oj — czas, czas wielki! — przytwierdził dziad z przekonaniem. — Jenó właśnie trzeba mu obejścia!... Ciula się powoli, lecz gdzie jeszcze!...

— Do rzemiosła go chcecie?

— A no juści! — uoił dziad i umilkł, mierzając Tadeusza matowem spojrzeniem swych wyblakłych oczu.

— Hm! Dobrze! Trzeba! — przytwierdził obojętnie Zabielski i wrócił do gnębiących go myśli.

W Radomiu o konie było panu Tadeuszowi trudniej. Żydkowie ani słyszeć nie chcieli o drodze w dzień sobotni, okoliczni wieśniacy po dniu targowym już się rozjechali. Zajazdy świeciły pustkami.

Pan Tadeusz dosyć obojętnie zdecydował się na przeczekanie, znów poddając się intencjom zaniechania dalszej podróży. W ustronnej karczmie, tuż przy trakcie warszawskim, upatrzył był sobie nocleg i tam zmierzał z tobołkami, przemysłiwając nad tem, czyby nie lepiej było rozpytać się o znanego mu z dawnych lat imię pana Lubienieckiego, woźnego trybunałskiego. Właśnie chciał dla samej bodaj ciekawości zagadać przechodzących mieszczan, gdy wtem usłyszał dobrze mu znajomy głos.

— Witam waćpana.

— Tadeusz obejrzał się i skłonił niepewnie wpół przygiętej figurze.

— Witam!... Lecz wybacz waszmość... nie wiem, kogo!

— Che — che! — zaśmiał się nieznajomy, podsuwając się nieznacznie. — Mości Zabielski! Nie poznajesz-że mnie! Takżem się zmienił do kaduka! Schudło się trochę — ba, bo nie było mnie komu promować na burmistrzówkę!!

Tadeusz postąpił krok naprzód i teraz dopiero poznał był żółtą, zawiadłą przedwcześnie twarz Dymy Rudzkiego, dawnego kancelisty.

— A... imię. Rudzki! — ozwał się ze zdumieniem Zabielski, nieprzyjemnie zdziwiony niespodziewanem spotkaniem.

— Widzisz waćpan! Góra z górą!... Weselisko, słyszałem!... che — che!...

— Tak... właśnie!...

— Ba! I cóż tu waćpan w tych stronach?!

— Pilne sprawy wypędziły mnie! Mus!!

— Wierzę, wierzę!... Z lada powodu młodej żony by się nie odbiegło! Rozumiem!! Che — che! Rudzki umie zmiarkować!... No — no! Teraz mi się waćpan nie wykrećisz!... Do licha, przecież przepie do siebie pozwolisz!... Tyś wzrósł na personata! Phi... A ja skromny człek, ot ledwie się trzymam! Jeden w górę, drugi w dół!... Che — che!

Rudzki śmiał się sucho, ironicznie, mrugał mdłemi, świdrzącymi oczkami i zapraszał Zabielskiego na poczęstunek. Panu Tadeuszowi nie sporo było. Rudzkiego znał dawno, lecz jakaś niewytłomaczona niechęć do niego żywił. Rudzki był nawet podobno pilnym i zdolnym kancelistą, miał wielkie zachowanie u Austriaków, przeszedł wielu kolegów, a mimo to zginął był nagle z bruku lubelskiego. Powiadano wówczas, że jakiś ważny niezmiernie zajął urząd, że wielka karyera stała przed nim otworem. Nikt wprawdzie nie umiał nie pewniejszego się dowiedzieć. Rudzki przepadł, zniknął bez słowa pożegnania. A że wogóle był nie lubianym, więc nie troszczono się o kolegę, ani nie starano się zajmować domysłami.

(C. d. n.).

dziecka modlitwę polską, przypomni sobie o Poznaniu.

A wtedy Niemcy będą musieli bać się Boga. Stąd ta wojna, wytoczona kobietom, stąd klęski, zadawane dzieciom.

I świetne biuletyny z pola bitwy:

— Kobiety pobite na głowę!

— Dzieci doznały strasznego pogromu!

Dziennikom niemieckim, domagającym się ucisku, ucisku i jeszcze raz ucisku, nie pozostaje nic innego, jak wysłać korespondentów na plac boju.

— Dziesięcioletni nieprzyjaciół nie chce się poddać. Mają jednak nadzieję złamać go głodem, dlatego wzięto matki do niewoli i osadzono je w więzieniu.

— Pochwycono jeszcze jedną bardzo niebezpieczną — ale 13-letnią dziewczynkę.

Przyszły dziejopis ze zdumieniem odczytywać będzie te biuletyny.

— Cóż to za uparty „dziesięcioletni“ nieprzyjaciół?

— Ma dziesięć lat!

Niemcy mają swój Transwaal z dziesięcioletnimi Boerami.

Męczeństwo matek, męczeństwo dzieci.

I wszystko to po tylu wiekach chrześcijaństwa, po tylu wielkich ludziach i nauczycielach, po tylu powodzeniach na polu nauk i moralności!

Przedstawiwszy w dalszym ciągu rozmowę dwu narodów: angielskiego z niemieckim, w której wzajemnie wyrzucają sobie okrucieństwa, popełniane na Boerach i na Polakach, tak Doroszewicz kończy fejtleton:

„I dlaczegoż wiek ten, w którym wiodący wojnę prześcigają się w barbarzyństwie i zwierzęcości, w którym męczenie kobiet i dzieci jest aktem państwowym, — dlaczego wiek ten jest wiekiem XX-tym, a nie jednym z najodleglejszych, dzikich i dusznych wieków średnich?

Przegląd zagraniczny.

(Przesilenie gabinetowe w Sofii. — Prasa niemiecka a mowa lorda Rosebery'ego. — Jego program polityczny.)

Przesilenie gabinetowe w Bułgarii nie wywoła prawdopodobnie żadnych poważniejszych następstw. Okazuje się, że Karawelow, który teraz znowu otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu, działał po prostu na efekt, a cofnięcie przedłożenia rządowego w sprawie pożyczki i idąca w ślad za nim dymisja gabinetu, były zwykłym manewrem, obliczonym na zaszachowanie Sobrania.

Teraz gabinet będzie utworzony z samych Zankowistów, aby ta partya uzyskała możność zupełnego rozwinięcia swojego programu i pokazania, w jaki sposób zamierza ratować Bułgarię przed ruiną. Wprawdzie książę Ferdynand nie ma szczególniejszego zaufania do finansowo-politycznych zdolności swoich rusofilskich poddanych, jednakowoż sytuacja w Bułgarii jest teraz tego rodzaju, że potrzeba puszczać się na niepewne eksperymenty, mimo krytycznego położenia państwa.

— W Niemczech przyjęto mowę Rosebery'ego dość chłodno i prawie powszechnie z wielkimi tylko zastrzeżeniami zgodzono się na to, że oznacza ona pewną zmianę w angielskiej polityce. W przeciwstawieniu do pism francuskich, dzienniki niemieckie nie widzą wcale w mowie lorda Rosebery'ego żadnych poszlak, jakoby rząd londyński zbliżał się w sprawie wojny transwaalskiej do stanowiska, jakie względem tej ostatniej zajmuje reszta Europy.

I tak *Nationalztg.* stwierdza, że lord Rosebery nie różni się wcale od rządu pod względem zapatrywań na wojnę transwaalską, ponieważ zupełnie wyraźnie oświadczył, iż wojna ta musi być doprowadzona do końca.

Kreuz Ztg. wychodząc ze starego założenia, że już sama myśl o kapitulacji jest znakiem pewnej skłonności do ustępstw, wyraża nadzieję, że w polityce angielskiej zacząć zdobywać posłuch inne niż dotychczas hasła, skoro tylko znużenie i wyczerpanie wojną osiągnie pewien stopień. Wówczas warunki, pod którymi Anglia chce zawrzeć pokój, zgadniają bardzo znacznie.

Vossische Ztg. przypisuje mowie Rosebery'ego, tylko wewnętrzno-partyjne znaczenie, dodaje jednak, że dopiero przyszłość okaże, jakie mianowicie skutki pociągnie za sobą ta mowa.

Tägliche Rundschau wita z radością zmianę w polityce angielskiej, sądząc, że lord Rosebery jest człowiekiem powołanym do tego, aby zakończyć przesilenie transwaalskie. On także wybawi Anglię z trudnego odosobnienia, dążąc do świeżego i uczciwego porozumienia z Niemcami.

Z zestawienia tego widzimy, jak rozmaite życzenia i nadzieje obudziła mowa Rosebery'ego w samych Niemczech. W Anglii znamienniejszem jeszcze jest stanowisko prasy w tej sprawie. Niedawno znaczną część dzienników angielskich wyklinała, jako zdradę ojczyzny, Compella-Bannermanna, za to, że wygłosił w mowie swej program, jota w jotę podobny do programu Rosebery'ego. Dziś w ciągu kilku

miesięcy poglądy zmieniły się do tego stopnia, że z pism torysowskich jedyny *Standard* wytrwał na zajętem od dawna stanowisku, występując teraz przeciw Rosebery'emu z całą energią i zawziętością. Inne dzienniki, tak konserwatywne, jak liberalne, po raz pierwszy okazały skłonność mówienia o sprawie transwaalskiej na zimno i zaczęły bardzo skrupulatnie analizować mowę Rosebery'ego, oceniając ją z najrozsądniejszych punktów widzenia.

Lord Rosebery jest imperyalistą i tak samo, jak rząd uznaje konieczną potrzebę utrzymania władzy Anglii w Południowej Afryce. Polityka jego różni się jednak od polityki rządu w tym zasadniczym punkcie, że, o ile rząd, uważając niezawisłość polityczną Boerów za niedopuszczalną, wyklucza także wszelkie z nimi paktowanie, o tyle Rosebery, uznając konieczność zniszczenia niezawisłości Transwaalu, wskazuje równocześnie na nieodzowną potrzebę ostatecznego porozumienia się Anglii z Boerami drogą układów i obopólnych ustępstw.

W tym punkcie, zbijając twierdzenie lorda Milnera, że wojna transwaalska nie może być nigdy formalnie zakończoną, stawia szereg propozycji, z których najważniejsze są następujące: 1. Wgnać rząd boerski uznać za stronę paktującą. 2. Przyznać powszechną amnestię. 3. Sierpniową proklamację Milnera i Chamberlaina, skazującą schwytych z bronią w rękę Boerów na banicję lub inne kary, znieść. 4. Przyjąć na się obowiązek odbudowania farm i dostarczyć środków do wznowienia prawidłowej administracji. 5. Nie zarządzać państwami boerskimi jak koloniami koronnymi, ale podczas stadium przejściowego utworzyć komitet egzekutywny, w którego skład wchodziłoby Boerowie w pewnej i góry zabezpieczonej mniejszości. 5. Po uregulowaniu stosunków i uprządkowaniu administracji zabezpieczyć Boerom wszelką autonomię.

Czy by rząd boerski warunki takie przyjął — przesądzać nie można, to jednak jest pewne, że zapelowaławszy do ogółu ludności boerskiej w duchu powyższego programu, Anglia uczyniłaby pierwszy krok na drodze powrotnej od barbarzyństwa do humanitarności.

Z Bułgarii.

Sofia, 9 grudnia.

(„Le roi est mort! — vive le roi!“ — I znów Hału. Pożyczka i monopol).

Nie myślcie, iż zaszła jaka zmiana osoby na tronie bułgarskim. Nie, chwala Bogu, nie!... książę Ferdynand żyje i zdrowo żyje, wpatrując się zawsze w swą gwiazdę północno-wschodnią, oczekując jej śladem bułgarskiego Mesjasza! — Ale generał Bogolubow, w powrocie ze swej misji bułgarskiej, zmarł w drodze do Petersburga, a już generał moskiewski Rudanowski zjawił się na horyzoncie militarzma tutejszego w charakterze „uczonego turysty, znajomego“ i ostantacyjnie przez sfery wojskowe jest przyjmowany... Toastom i ucztom nie ma końca.

Do zbioru nazwisk ulic sławniejszych bohaterów wyzwolenia bułgarskiego, przybyła w tych dniach „ulica Gurko“ (czyli Hurki, męża Maryi Andrejewny), a to na miejsce noszącej nazwę olbrzyma górskiego „Witona“. — I car więc oswobeditel i Skobelew, i Ignatiew i Dondukow i t. p. nudzić się nie będą, gdy im przybył do towarzystwa mąż tak cnej Francuzki!

Kolporterzy wczorajszych wieczornych dzienników, wołali: „złapanie Hału, mordercy Stambułowa!“ Kupilem więc dziennik i jeden i drugi dla pewności, i okazało się, iż w wieczór samego św. Mikołaja, policja sofjska zdobyła się na odwagę — i w tak zwanym „Hanie Lompalańskim“, przy ulicy Maryi-Ludwiki, zaaresztowała sławnego zbrojce „Hału“, który przy pomocy dwóch innych, zasiękał na ulicy Stambułowa! Daj Boże, aby aresztowanie to było poważne i aby w czwartym „uczastku“ policyjnym, tuż obok domu zabitego Stambułowa, nie znalazły się jakie tylne drzwi, któreimby ów sławny Hału mógł spokojnie uciec.

Kontrakt o pożyczkę 125 milionów franków z bankiem francuskim: „De Paris et de Pays-Bas“ już podpisany przez Karawelowa, jako ministra skarbu, pod zastrzeżeniem zatwierdzenia przez Narodne Sobranie. Pan Mozet już wyjechał, a Izbie przedstawiono dnia 7 b. m. cztery kontrakty do zatwierdzenia:

1) Kontrakt o zawarcie pożyczki 125 milionów, na lat 50, z emisją po 82 na sto, i 5% od nominalnego kapitału.

2) Kontrakt z tymże bankiem, udzielający mu wyłącznej koncesji na fabrykowanie i sprzedaż tytoniu w Bułgarii na lat 50.

3) Kontrakt, według którego zobowiązuje się bank „De Paris et de Pays-Bas“ do utworzenia towarzystwa bułgarskiego, z kapitałem 10 milionów, któremu przelżyje powyższą koncesję. Dyrektorem tego towarzystwa ma być Bułgar. Bank jest gwarantowany banderolami i czystym dochodem z „Re-

gie“ tytoniowej, z którego 65% przypada rządowi bułgarskiemu.

4) Kontrakt regulujący peryod przejściowy, począwszy od 1/14 Stycznia 1902 roku, jakoteż wynagrodzenie, przypadające dotychczasowym fabrykantom tytoniu, w liczbie osmdziesięciu.

Dziś rozpocząć się mają debaty nad tymi wnioskami rządowymi w Sobranii, które według brzmienia kontraktu, musi się z tem uporać przed nadejściem świąt Bożego Narodzenia, nowego stylu!...

Zabawne są przytem wysiłki prasy półurzędowej, starającej się udowodnić, że tu nie idzie o żaden monopol, lecz tylko o wyłączną koncesję, czyli nadanie!...

„Bonnet blanc et blanc bonnet!“...

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego. złożyli w dalszym ciągu:

R. Wojnarowski z Łużnej 1 kor., F. Truki z Łużnej 1, polskie Tow. „Sokol“ w Stryju 58'48, VI. klasa z rozbitej puszki w księgarni Wiesenberga w Samborze 5'40, Stanisław Panczakiewicz z Kenty 2, goście z restauracji Judy Margel w Jarosławiu 4, Juda Margel z Jarosławia 1, goście w handlu Marksa w Rohatynie 1'60, IV. klasa dziewcząt w Cięcinie 2, patryotyczni mieszkańcy Brzozowa i okolicy 120 kor.

Urzednicy techniczni, administracyjni i werkmi-strze warsztatów kolejowych we Lwowie złożyli kwotę 66 k. 40 h.

Towarzystwo w Grand-Café przy żegnaniu p. A. 8 kor., Polka — 40, J. Schwarz w restauracji p. Schwarzera 3, Roman i Audrzej Winnicy, uczniowie szkoły ludowej w Kawsku 1, strony przez adw. dr. Frieda 2 kor.

Ogółem złożono w administracji *Słowa Polskiego* 24.168 kor. 34 hal.

* * *

W numerze 594 podano mylnie: Dr. Apolinary Tarnawski z Kosowa 2 kor. — powinno być 10 kor. Omyłka ta nie wpływa na ogólną sumę złożonych składek.

Władze skarbowe a nowa rzeźnia miejska.

Fiskalizm austriacki znany jest powszechnie. Władze podatkowe odznaczają się apetytem nigdy nie nasyconym i gdyby to było możliwe, za powietrze i wodę musielibyśmy płacić podatek. Dowodem tego nowa rzeźnia miejska. Budowa tej instytucji nie jest jeszcze w zupełności wykończona, rachunki nie zatwierdzone, gmina sama nie wie jeszcze w tej chwili dokładnie, co ją ta sprawa kosztuje, a już administracja podatkowa całą tę kwestję jednym zamachem pióra rozstrzygnęła. Mianowicie administracja podatkowa wymierzyła gminie co chyżej podatek zarobkowy od nowej rzeźni w kwocie rocznej 2218 kor. 81 h. z policzeniem od 4 lipca b. r. jako daty otwarcia zakładu. Administracja wie nawet dokładnie to, czego kierownik budowy nie wie dotychczas, mianowicie, jaki jest koszt ogólny budowy i urządzenia rzeźni z przynależnościami. W nakazie płatniczym wymieniono, że kapitał zakładowy w tej instytucji przyjęto na kwotę 2,146,000 koron i od tego też wymierzono rzeczony podatek. Wszystko to naturalnie przyjęto dowolnie, bo gminy do przedłożenia faszy wcale nie wzywano, ani też o wysokość rzeczywistych kosztów wcale nie pytano.

W ogóle cały ten wymiar jest nieprawny. Rzeźnia jako instytucja dobra publicznego, założona przez gminę dla wyższych celów sanitarnych, nie podlega podatkowi zarobkowemu. Władze skarbowe wiedzą o tem, bo przecież stara rzeźnia żadnego podatku zarobkowego nie opłacała, ale skoro gmina dla dobra mieszkańców buduje rzeźnię i wydaje na to miliony — to obłożyć ją za to podatkiem uważają one za rzecz stosowną.

W całym państwie istnieje dużo rzeźni i nigdzie one podatku zarobkowego nie płacą — ale to nie nie szkodzi, lwowska płacić powinna, bo tak chce administracja podatkowa. W Wiedniu urządzono niedawno rzeźnię nową wedle wymogów nowoczesnej nauki — i ta podatek zarobkowego nie opłaca. Magistrat tutejszy odniósł się w tej sprawie telegraficznie do magistratu wiedeńskiego i na zapytanie otrzymał odpowiedź, że w Wiedniu gmina od rzeźni podatku zarobkowego nie płaci — a przecież w Wiedniu obowiązuje ta sama ustawa podatkowa, co we Lwowie.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że magistrat przeciw temu bezprawnemu wymiarowi wniosies energiczny rekurs do instancyj wyższych i jest zdecydowany bronić się przed zapędami fiskalnymi do ostatnich granic, wskazanych ustawami. Na razie jednak — ponieważ gminie doręczono tylko nakaz płatniczy bez bliższego uzasadnienia — magistrat zażądał od administracji podatkowej formalnego orzeczenia i umotywowania wymiaru podatku — a gdy to nadejdzie, zostanie wniesiony rekurs właściwy.

W. Primus & S. Iglicki

Lwów, Jagiellońska 12

polecają

Materie na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapiecką, która wszelkie roboty w zakres teje wchodzące, jak najsumienniejsz wykonuje. Próby materij i tapet na żądanie wysyłamy franko.

Z teatru.

(„Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, ballada w 3 aktach z prologiem, Stanisława Rossowskiego).

A więc:

Był niegdyś król i miał córkę, nazwaną Mgieleką, która miała pazię i *dame de compagnie* i deklamowała wiersze w cudnym parku, gdzie rosły drzewa bardzo zielone, kwitły róże mocno pachnące i biła prawdziwa fontanna z wielkim efektem. Król był stary, jak zwykle królowie, żrędział bardzo, znajdował się pod pantoflem kamaryli dworskiej, podpisywał 105 aktów państwowych na dzień i narzekał na ciężar korony w chwilach wolnych od zajęć. W otoczeniu tego króla był wielki ochmistrz dworu nazwiskiem Morał. Ten Morał był biurokrata i miał taką moc na dworze, że wszystko drżało przed nim. Rządził on właściwie królem, a nim rządzili paragrafy, na których opierał się cały piękny gmach tego królestwa. Tak działo się przez wiele lat, a może nawet dłużej.

Aż jednego razu, kiedy całe wojsko wraz z generałem, który posiadał zielony mundur i bardzo groźną minę, wymaszerowało na wojnę, wybuchł (za sceną) bunt chłopski, który dotarł aż do murów królewskiego zamku. I wtedy stała się rzecz niebywała w dziejach, rzecz, która od początku świata zdarzyła się tylko raz jeden: „za siódmą górą i za siódmą rzeką“. Król — dość późno wprawdę, bo zdążył do tego czasu posiwieć — przekonywał się, że oszukiwano go zapewnieniami, jakoby lud opływał w dostatki i zamiast uspokoić swoich wiernych poddanych manlicherami, oświadcza kategorycznie, wobec osłupiałego z tej przyczyny dworu, że zbuntowani mają rację i że odtąd zamierza rządzić — demokratycznie. *Nb.* ogłaszają go za waryata i pakują do łóżka, a wielki ochmistrz, imieniem Morał, zamyslał go nawet unieszkodliwić na zawsze za pomocą śmiertelnych kropli, dostarczonych przez nadwornego medyka.

Sytuacja robi się ołowianą.

Ale na szczęście czuwa na horyzoncie królewicz Wietrzyk, który *incognito* bawi na dworze i zdradza od samego początku instynkty rewolucyjne. Ten wspaniały młodzieniec demaskuje niemoralność Morała (który dostaje z tego powodu pomieszczenia zmysłów i bredzi „o gwiazdach spadłych na wody dno“), armia powracająca z pola łączy się z ludem (rzecz dzieje się za siódmą górą!), król opiera na obojgu zachwiane poręcze swego bajecznego tronu, eteryczna królowa zostaje ku wielkiemu ukontentowaniu swojemu królową Wietrzykową — i ostatnia strofka balady dobiega końca.

Akcyja pajezca, krucha, zatarta potopem wiersza, którego strugi rozlewają się z fenomenalną łatwością i hojnością, tak, że trzeba chwycić jej końce, ażeby się nie pogubiły w morzu metafor i określeń poetyckich. Dramat nie jest forszą Rossowskiego. Ten doskonale fotograf drobnych sensacji, pieśń cichych cierpień, podśluchanych „na ścieżkach życia“ i utrwalanych w szeregu noweletek o tak charakterystycznym, odrębnym piętynie, znalazłszy się na scenie — musi płynąć przeciw swej indywidualności pisarskiej, w której ponad wszystkim góruje refleksja.

Wystawa była królewska, kostiumy bogate, powiewne i lśniące od przepychu, tak właśnie, jak w bajce. Rycerze i damy z wczorajszej balady zasługują na pokłon łobrze wychowywanego recenzenta. Zadaniem ich było przeważnie: pięknie deklamować. Tak też uczynili. Najwładzniejsze role, wymagające także gry, mieli: p. Solski, jako król, i p. Bednarzewska, jako królowicz. Oboje bez zarzutu. Muzykę, ilustrującą niektóre ustępy balady, skomponował p. Niewiadomski.

Artystów i autora zarzucono kwiatami. c.

Kronika miejscowa.

Lwów, 21 grudnia.

Jutro:

— 22 grudnia. Niedziela, Zenona męczennika.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godz. 4 minut 2.

Pojutrze:

— 16 grudnia. Poniedziałek, Wiktorii p. — Myny i Ermoh.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godz. 4 minut 3.

Imatrykulacja słuchaczy i słuchaczek nowo-wstępujących w mury uniwersytetu odbyła się dziś przed południem w obecności rektora Rydygiera, wszystkich dziekanów i kilkuset obywateli akademickich. Uroczystość zagrał rektor krótkim przemówieniem, w którym nawoływał zebranych do pilnej nauki, gdyż oni to są przyszłością narodu i na nich spadnie obowiązek spełnienia wielu ważnych zadań narodowych i społecznych. Następnie sekretarz dr. Winiarz odczytał rotę przysięgi, a dziekani poszczególnych wydziałów wręczyli świadectwa imatrykulacji nowo wstępującym, z których każdy podaniem ręki dziekanowi słubował wierność przepisom uniwersyteckim. Słuchaczek w tym roku zapisało się 14 zwyczajnych i kilkadziesiąt nadzwyczajnych.

Z Czytelni akademickiej. Na odbytym wczoraj walnem zgromadzeniu, prezesem wybrany został akad. Plutyński. Zgromadzenie uchwaliło pomiędzy innymi wyrzucić polakożercze pismo „Jugend“ z lokalu „Czytelni“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie urządza w drugiej seryi, która się rozpocznie 2 stycznia 1902, następujące wykłady: Prof. uniwersyteckiego dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy?“ — Dr. P. Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby“. — Prof. uniwersyteckiego dr. Ciesielski: „O bakterjach“. — Doc. uniwersyteckiego dr. M. Ernst: „O słońcu“. — Dr. P. Kucera: „O przyczynach chorób z szczególnem uwzględnieniem chorób zakaźnych“. — Dr. Z. Pazdro: „Historia żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów“. — Dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów“. — Prof. uniwersyteckiego dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii, Część II.“ — Doc. uniwersyteckiego dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego, Część I.“ — Dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska (wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów)“. — Prof. uniwersyteckiego dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple, Część II.“. Nadto odbędzie się, jak zwykle, wykłady w miastach prowincjonalnych.

Dom opieki. Otwarcie domu opieki w szkole Konarskiego naprzeciw kościoła św. Teresy odbędzie się dziś o g. 1/4 popoł.

Konferencje metropolitalne. Ks. metropolita Szeptycki wprowadził nowy rodzaj konferencji duchownych, na których bywają poruszane wszystkie żywotne kwestie religijne, cerkiewne, społeczne i ekonomiczne. Pogadanki takie odbywają się każdego wtorku w pałacu metropolity i trwają kilka godzin, poczem uprzejmy gospodarz podejmuje gości kolacją. Na konferencje są zaproszeni raz na zawsze wszyscy lwowscy księża obrządku grecko-katolickiego.

Magistrat podaje do wiadomości interesowanych, że listy wyborcze pracodawców i robotników dla wyboru uzupełniającego asessorów i ich zastępców dla sądu przemysłowego we Lwowie, tudzież asessorów do sądu apelacyjnego — zostały już sporządzone. Listy wyborcze wyłożone są do wolnego każdemu przeglądu w godzinach urzędowych w V. departamencie magistratu. Równocześnie z dniem dzisiejszym zaczyna się ośmiodniowy termin reklamacyjny. Do reklamacji wniesionej należy dołączyć dokumenta (książka robotnicza, potwierdzenie Kasy chorych), któreby mogły wykazać prawną podstawę reklamacji.

Ks. biskup Ozechowicz przyjechał wczoraj popołudniu z Przemyśla do Lwowa i zamieszkał u ks. metropolity Szeptyckiego.

„Warm. Lau. kalt. Brause“. Takie piękne napisy figurują nad kurtkami tuszów w łaźni Duchenińskiego, będącej własnością stołecznego miasta Lwowa. Pomijamy już nietakt i niedbalstwo zarządu, który mógłby się przecież zdobyć na sprawienie napisów w języku polskim, nie czekając publicznej chłosty, a przystępujemy wprost do opisu faktu, jaki się skutkiem tej bezmyślnej gospodarki zdarzył. Jeden z gości łaźniowych skarży się, iż nie rozumiejąc po niemiecku, wszedł pod tusz i posunął kurek na owe „Lau.“ (mówiąc językiem łaźniowym) w mgieniu oka oblał go strumieniem ukropu i poparzył mu prawą rękę. Od oparzenia całego ciała uchroniła go tylko przytomność umysłu i szybka ucieczka z pod fali ukropu. Oburzeni faktem obecni goście łaźni, poczęli badać urządzenie tuszu i przekonali się, że niedbalstwo i niedołęstwo zarządu łaźni idzie tak daleko, że nawet rodowici Berlinczycy, dla których prawdopodobnie napis — nad kurtkami umieszczono, nie uchroniliby się przed parzą niespodzianką, tabliczki bowiem, źle przyśrubowane, wskazują fałszywie temperaturę wody. Prawdziwie azyatyckie stosunki, panujące w tym zakładzie miejskim, utworzonym „dla wygody“ publiczności, czynią zeh nórę, pełną bolesnych niespodzianek dla zabłąkanego tam gościa, który często wychodzi stamtąd pół nago, bo okradziony z ubrania, a w dodatku poparzony lub zaziębiony w niedostatecznie opalanej szatni.

Fatalny wypadek zdarzył się wczoraj u zbiegu ulic Bema i Janowskiej. Z ulicy Bema wyjeżdżał wózek handlarza mleka Herscha Grossa ze Skniłowa, z ulicy zaś Janowskiej wpadł nań całym pędem wóz z młyna Toma, powożony przez woźnicę Jana Dębickiego. W mgieniu oka przewrócił wózek mleczarza, a żona jego Etila, uderzona dyszlem w głowę, padła nieprzytomna na bruk. Woźnica zaciął konie i uciekł w nadziei, że zdoła ująć karzącą rękę sprawiedliwości, do potłuczonej zaś i okrwawionej Etili Gross wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które opatrzyło ciężkie rany, zadane dyszlem. Lekarz pogotowia stwierdził dość poważne obrażenia.

Zamach samobójczy w więzieniu. Sprowadzony za włóczęgostwo w nocy do aresztów policyjnych Izidor Meisch — postanowił sobie odebrać życie. Namoczywszy zapalki w spirytusie — wypił roczyn. Spotrzeżono go wijącego się w holach, poczem stacya ratunkowa po wypłukaniu żołądka odstawiła go do szpitala powszechnego.

Doszczętnie okradziony został w własnym pomieszkaniu przy pl. Strzeleckim l. 6, asystent farmacji F. Złodzieje zabrali mu całą garderobę, oraz srebrny zegarek, łącznej wartości po nad 300 kor.

Napad. W nocy o g. 3 na powracającego do domu Fr. Skowrońskiego napadło jakichś pięciu drabów i zadali mu kilka ran w głowę. Sprawcy napadu zbiegli, gdy Sk. począł wołać o pomoc.

Dar. P. Edmund Lukas, star. rada magistratu złożył w prezydium magistratu do dyspozycji prezydenta miasta dla miejscowych ubogich kwotę 200 kor., zamiast wieńca na trumnę matki swej ś. p. Anny Lukasowej.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 4+0 R.

Kronika policyjna. W Rynku pod l. 16. otworzono ubiegłej nocy sklep z mąką Barucha Spingera. Złodzieje dostawczy się do sklepu, otworzyli szuflady kasowe i zabrali około 10 koron gotówką, nadto zabrali mu wszystkie zapiski, dotyczące kredytorów. — Z łaźni Tow. „Skala“ przy ulicy Mickiewicza skradziono wczoraj cynkowe rury, wartości 240 kor. — W ulicy Zygmuntowskiej pod l. 17. okradziono spiżarnię, stojącą na kurytarzu, p. Jakóba Rottenberga. — Pan Otto Paneth zgubił srebrną papierosnicę z napisem „kochanemu bratu w dniu imienin“. — Agent policyjny Pacana aresztował ściganego przez sąd karny Michała Kiszę. — U wylotu ulicy Szpitalnej przytrzymał policjant Futera splezione konie Hersza Zausnera, pozostawione bez dozoru. — W sklepie p. Kapralika przy ulicy Skarbowskiej skradziono wczoraj damską ciemną rotundę, wartości 70 koron. Kradzież miał popełnić mały chłopak „Ignas“, którego z litości przyjęto do pomocy, a który posłany do trafiki celem kupna stempli, znikł z pieniędzmi bez śladu. — Służący klasztoru OO. Franciszkanów, Maryan Cieciński, przychwycił wczoraj w mieście parobka Walerego Paprockiego, który zbiegł ze służby klasztornej, dopuściwszy się tam kilku kradzieży. Stanisława Watorskiego, wydalonego z wojska porucznika i wydalonego z namiestnictwa kalkulant, oskarżyła rodzina o wymuszanie pieniędzy przez pogroźki i oszustwa, popełniane przez wyłudzenie pieniędzy i towarów na rachunek krewnych. S. W. jest nołogowym pijakiem, znanym policyi jako włóczęga. — W restauracji p. Zehnguta w hotelu Bristol skradziono p. St. Klimkowskiej pugilares, zawierający 15 kor. Podejrzanie pada na kelnera, który pomagał przy ubieraniu się p. K., a wczoraj nie zjawił się już do służby. — W ulicy Sieniawskiej pod l. 8. skradziono p. Jakóbowi Fiala koldrę powieszoną na balustradzie ganku. — W sali wkładowej galic. Kasy oszczędności skradziono p. Markusowi Eidmannowi czapkę z krymskich baranów, którą położył na pulcie obok okna kasowego.

Znaleziono. W ulicy Akademickiej znaleziono plik dokumentów, opiewających na nazwisko Teodora Krzysalskiego. — W ulicy Kurkowej znaleziono dwa kluczyki.

Ogień kominiowy wybuchł wczoraj o godz. 6 popoł. w ulicy Ruskiej pod l. 10. Alarmowano straż pożarną.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający. Namiestnictwo rozpięło wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Jaśle z grupy gmin wiejskich na dzień 7 lutego 1902.

Ze sportu. W łonie krakowskiej Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza zawiązało się Kółko miłośników sportu. Działalność Kółka obejmuje cztery działy: 1) Łyżwiarstwo i kolarstwo. 2) Wycieczki piesze i wodne. 3) Szermierkę, jazdę konną, gimnastykę i strzelnicę. 4) Zabawy ogrodowe (tenis, krokiet).

Jarosław, 19 grudnia. Miasto nasze nie znalazło dotąd różnicy „to polskie, to ruskie“. W jednoci i zupełnem porozumieniu żyliśmy z sobą. Polski „Sokół“ gościnnie otwierał podwoje dla teatru ruskiego, polska publiczność śpieszyła chętnie na przedstawienia ruskiego teatru i nawzajem Rusini należeli do Towarzystw polskich. Tak też, gdy na polskiego Mikołaja urządzone w „Sokole“ zabawę dla dziatwy, zaproszone wszystkich mieszkańców miasta. Nadszedł atoli ruski Mikołaj — „Sokół“ i tym razem udzielił swej sali, ale komitet nie zaprosił nikogo z Polaków i w zamkniętym narodowym kółku urządził zabawę. Gdy dziatwa się rozeszła, zabrał głos rada tutejszego sądu, Twerdochlib, a wykazując, jakoby liczny bardzo zastęp istniał Rusinów w Jarosławiu, postawił wniosek zupełnego oddzielenia się od Polaków i założenia osobnego Towarzystwa pod nazwą „Besida ruska“. Uczciwie i po cześciwie myślący słuchacze oponowali takiemu separowaniu się, ale p. Twerdochlib przeformował swój wniosek i wybrano komitet, który 13 stycznia ma podać konkretne wnioski co do statutu Towarzystwa.

Stanisławów, 18 grudnia. W czwartek, dnia 19 b. m. daje u nas lwowskie Towarzystwo miłośników sceny znakomitą komedię „Łapownicy“, z artystą sceny lwowskiej p. Kamińskim, dzień przedtem zaś urządza Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki koncert na rzecz ofiar pruskiego gwałtu. W koncercie tym wezmą udział orkiestra i chóry Towarzystwa, oraz najlepsze siły amatorskie naszego miasta.

Brzeżany, 18 grudnia. Życie towarzyskie i umysłowe zaczyna się u nas ożywiać. Ruchliwe Towarzystwo „Szkoły ludowej“ wystawiło 1 bm. dwie komedijki „Dzieci Muzy“ i „Zaślubiny z przyszłością“. Prywatne seminarium żeńskie urządziło 7 bm. w zamkniętym kółku po raz pierwszy poranek Mickiewiczowski, który powiódł się nadszperkowanie. Prof. Kucharski wypowiedział słowo wstępne, wskazując na ideały Adama, jako drogowskaz dla młodego pokolenia; odczytał zaś jednej z uczenic starannie opracowany o postaciach kobiecych w dziełach poety i częstę wokalnemu muzyczna wywołały szczere oklaski. Całość stwierdziła, że seminarium pojmuję cel swego istnienia nie tylko w kształceniu umysłu, lecz i serca. Polska młodzież gimnazjalna urządziła dnia 8 bm. wieczorek ku czci Mickiewicza, a taki sam wieczór urządziło Tow. przyjaciół muzyki dnia 14 bm. Po treściwym przemówieniu prezesa Tow. nastąpił szereg produkcj wokalnemu muzycznych. Na zakończenie zaś odegrano akt

Dla rekonwalescentów i chorych najposilniejszym napojem odżywcym jest

HAYA Wino z Somatoza

W BUTELKA 3 KORON.

przez powagi lekarskie ogólnie polecać i używane. — Prawdziwe tylko z marką „OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

drugi z „Konfederatów Barskich“, poprzedzony wykładem o konfederacji prof. dra Garlickiego. Nakoniec Towarzystwo „Szkoły ludowej“ zapowiedziało szereg popularnych odczytów. Pierwszy taki odczyt odbył się dnia 15 bm. wobec licznie zgromadzonej publiczności, wygłoszony w przystępny sposób przez p. Kisielewskiego o „epoce lodowej i rozwoju kultury“.

Podwoleczyska, 18 grudnia. Od kilkunastu lat istnieje u nas Towarzystwo pań, które zajmuje się zaopatrywaniem biednej diatwy szkolnej w odzież zimową i udzielaniem obiadów przez całą zimę. Jak co roku, tak też i w roku bieżącym odbyło się onegdaj w obecności kierownika szkoły p. Turskiego, nauczycielki panny Neuerówny, dr. Metalowej, pań Katznerowej i Messingowej, rozdzielanie 18 sukienek, 22 par bucików i 8 płaszczów.

Przemysł, 19 grudnia. W areszcie gminnym w Mościskach osadzono niejakiego Frohberga, który ukrywał się przed służbą w wojsku. Jak długo Frohberg z kilkunastu koron przyniesionych do aresztu, ugasał policjantów, obelżywono się z nim dobrze, pozwolono nawet wychodzić na miasto. Gdy fundusz zmalał do 6 koron, ustaly względy i poczuł Frohberg, że jest areszt policyjny. Przed kilkoma dniami zażądał od inspektora policyi wydzielania pewnej kwoty z zapasowych 6 koron na zakupno wiktuałów; inspektor odmówił. Frohberg ponowił żądanie. Wtedy inspektor uderzył Frohberga w twarz i przywołał policjantów Kozaka i Kurtocza. Ci zawlekli go do aresztu, przymocowali łańcuchem do podłogi i poczęli bić. Kątowano bez miłosierdzia, aż ofiara straciła zmysły. Onegdaj odstawiono Frohberga do szpitala powszechnego w Przemyslu, okrytego ranami i sińcami, z złamaną nogą. Opowiada, że nogę złamał mu Kozak. Komentarz zbyteczny. P. prokurator wdroży zapewne dochodzenie.

Nowy Sącz, 20 grudnia. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 27-mioletniemu leśniczemu Izraelowi Reichowi, Samuelowi Stemmerowi, pomocnikowi rzeźniczemu, tudzież przeciwko ojcu, matce i siostrze jego. Reich, Samuel Stemmer są oskarżeni o to, że w nocy z 21 na 22 lipca b. r. w Szczawnicy, wracając ze szynku zamordowali Stanisława Gabryćównę. Leib, Scheindla i Gizela Stemmerowie oskarżeni są o złożenie fałszywej przysięgi na korzyść oskarżonego ich syna, względnie brata. Rozprawie przewodniczy radca dr. Cieszyński, oskarża zastępcą prokuratora Czerny, broni adw. dr. Goldhammer z Tarnowa. Rozprawa potrwa kilka dni.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracja Słowa Polskiego*. *Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy.* Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracją przy ulicy Chorążczyzny 1. 17. Telefon 541.*

W naszej administracji złożył N. N. za A. R.: na gimnazjum cieszyńskie 10 kor., na Brata Alberta 10 kor., na Zakład sierót św. Józefa 10 kor., dla sierót w szpitalu św. Zofii 10 koron.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Dziś w sobotę 21 bm. w sali wykładowej (pasaż Mikolascha) odbędzie się wykład dra Hoinackiego „Hygiena kobiety, ciąży, porodu i karmienia“. — W niedzielę 22 bm. o godz. 5 — 6 popoł. odbędzie się wykład inż. Aleksandrowicza „Wodociąg lwowski“ z obrazami świetlnymi. — Od godziny zaś 7½ ośmiatni wykład dra Hoinackiego „Hygiena kobiety“.

Wspólny opłatek w Klubie pocztowym w poniedziałek 23 bm. o godzinie 7 wieczór.

Wystawa gwiazdkowa krajowych wyrobów otwarta w pasażu Mikolascha codziennie aż do wtorku włącznie od godziny 9 rano do 8 wieczór. Wstęp dla dorosłych 20 gr. dla dzieci 10 gr.

Pan Dawid Blatt, rodem z Janowa, został dzisiaj na Wszechnicy wiedeńskiej promowany na dra praw.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: W sobotę 21 b. m. po raz drugi: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

W niedzielę 22 b. m. o godzinie 3½ popołudniu: „San-Toy“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W niedzielę wieczorem po raz trzeci: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hejermanna'sa, w przekładzie Jana Kasprowicza.

W poniedziałek 23 bm. po raz trzeci: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

We wtorek 24 bm. z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W niedzielę 22 bm. popołudniu, po cenach znizowanych, po raz ostatni w tym sezonie: „Majstrowa z Chorążczyzny“. wodevil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami E. Blotnickiego.

W niedzielę wieczorem: „Na wakacjach“, sielanka humorystyczna w 3 aktach Sydona Friedberga.

Na pierwszy dzień świąt przygotowuje się „Królową przedmieścia“, wodevil Krumłowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie: W niedzielę 22 b. m.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 aktach ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści wicza (nowość).

Artystka teatru lwowskiego, pani Faustyna Węgrzynowa, wystąpiła gościnnie w Łodzi w roli Zuzanny z „Czerwonej togi“. Miejscowe pisma notują wielki sukces artystki, rozwodząc się obszernie nad jej uczuciowością w silniejszych momentach dramatycznych i świetną, czystą dykcją.

Nowy tygodnik. Ukazał się w Warszawie pierwszy numer tygodnika, poświęconego opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków. Tytuł pisma: *Naokoło świata*. Nowe czasopismo pragnie odegrać rolę podobną do roli dawnego *Wędrowca*.

Koniec „Scali“ medyolańskiej. Słynny teatr w Medyolanie zostanie prawdopodobnie zamknięty. Jest to scena subwencyonowana przez miasto, a skutkiem różnych zawikłań, fundusze teatralne były w ostatnich latach w stanie bardzo opłakanym. Zarząd miejski Medyolanu przeprowadził obecnie głosowania ludowe co do dalszego subwencyonowania teatru i wniosek został odrzucony 11.000 głosów przeciw 7.000. Niespodziewany ten wynik wywołał wielkie wrażenie w sferach artystycznych całej niemal Europy, przyzwyczajonych od dziesiątek lat uważać scenę „Scali“ medyolańskiej za najpierwszą.

Polacy na obczyźnie

Sukces dr. Gałęzowskiego. Z Paryża donoszą nam: Znakomity polski okulista dr. Gałęzowski obmyślił w ostatnich czasach nowy sposób leczenia choroby ocznej, zwanej oderwaniem siatkówki, która prawie zawsze, z nielicznymi tylko wyjątkami, wywoływała natychmiastową nieuleczalną ślepotę, tak, że wszelkie proponowane dotychczas środki okazywały się bezowocnymi. Sposób dr. Gałęzowskiego, polegający na nader skomplikowanej i delikatnej operacji, zdaje się być jedynie skutecznym. Jedną z pierwszych takich operacji wykonał dr. Gałęzowski przed kilku miesiącami w Meksyku, dokąd udał się z Paryża, wezwany do córki prezydenta senatu, która nagle z powodu oderwania siatkówki ociemniała. Operacja udała się wybornie, tak, że chora prawie natychmiast po niej odzyskała wzrok, to też entuzjazm dla naszego rodaka był niesłychany. Akademia meksykańska mianowała dr. Gałęzowskiego swym członkiem, a tłumy chorych trzymały go formalnie w oblężeniu od rana do późnej nocy przez całe 4 tygodnie pobytu tamże. Obecnie dr. Gałęzowski powrócił już do Paryża, aby robić dalsze doświadczenia swoją nową operacją i wyniki tych doświadczeń ogłosić w pismach fachowych.

Sejm polski w Ameryce. Przez cały tydzień, od dnia 14 do 19 października, odbywały się w Toledo obrady czterdziestego Sejmu Związku Narodowego Polskiego, największej organizacji polskiej w Ameryce. Liczyła ona w dniu 1 października r. b. grup 464 i 29.762 członków (29.040 ubezpieczonych i 722 nieubezpieczonych); w kasie Związku znajdowało się 30.343.42 dol. funduszu pośmiertnego, 83.426.07 dol. funduszu rezerwowego, 10.191.88 dol. funduszu obrotowego, 2.650.58 dol. nadwyżki wydawnictwa *Zgody*, razem 126.611.45 dol. w gotówce, na pierwszych numerach hipoteki w bankach; dodawszy do tego wartość Domu Związkowego w Chicago, wynoszącą według ocenienia komisarza ubezpieczeń 36.445.43 dol., otrzymamy ogólną sumę majątku związkowego — 163.056.58 dol. czyli blisko milion koron. Jak widzimy, cyfry to poważne. Na Sejm przybyło około 200 delegatów związkowych.

Wychodzący w Paryżu *Goniec Polski* pisze o Związku:

„Od lat wielu Związek Narodowy Polski stał się w Ameryce nie tylko organizacją gromadzącą i szeregującą nasze siły wychodźcze, ale i narodowym i politycznym ogniskiem, rozszerzającym coraz bardziej swoje wpływy i odgrywającym coraz większą rolę nie tylko w życiu amerykańskiej Polonii, ale i w ogólnem naszym narodowym życiu. Zakładając podwaliny i wznośząc gmach życia polskiego w Ameryce, stwarzając coraz lepsze i korzystniejsze warunki dla narodowego rozwoju wychodźstwa polskiego w Ameryce, bacząc jednem słowem na miejscowe, codzienne potrzeby i potrzeby polskiej, Związek Narodowy Polski zdolał za pośrednictwem władz swych naczelnych zawiązać, utrzymać i utrwalić stałe stosunki z ruchem narodowym w Polsce, stać się częścią jednej wspólnej całości, interesować się żywo życiem krajowym, a nawet poniekać czynnie przyczyniać się po rozwoju pracy narodowej. To też oddawna Sejmy Związku Narodowego Polskiego przestały być obradami o charakterze miejscowo-prowincjonalnym, lub finansowym wyłącznie. Prócz spraw czysto administracyjnych (finansowej i organizacyjnej natury) znalazł się w obradach sejmowych szereg spraw, które, mimo eech miejscowych, posiadają znaczenie ogólniejsze i głębsze, interesują ogół społeczeństwa polskiego, znalazł się też szereg spraw ogólnonarodowych, omawianych przez Związek“.

„Stanowisko polityczne Związku charakteryzuje najlepiej następująca rezolucja, uchwalona na „Sejmie“ w Toledo:

„Uznając Ligę Narodową w Polsce za prawnie funkcjonującą władzę Państwa Polskiego i spadkobierczynię wszystkich praw, piastowanych przez poprzednie rządy tego państwa od królów i sejmów polskich, od rządów porzecznych, których szereg za-

myka znany szerszemu ogółowi Rząd Narodowy z roku 1863, wyrażamy władzy tej narowej naszej część, szacunek i wdzięczność za jej pracę dla dobra narodu polskiego“.

Z obcych stron.

Protest przeciw nagrodzie Nobla. Udzielenie nagrody tej Sully Prudhommeowi wywołało zdziwienie nie tylko zagranicą, ale i w Szwecyi. W Sztokholmie sfery literackie i artystyczne przypisują to wpływowi sekretarza akademii dra C. D. af Wirsén, znanego z despotycznych sądów i z niechęci do całej „młodej“ literatury. Grono literatów, między którymi znajduje się też August Strindberg, artystów i kompozytorów szwedzkich, podniosło protest przeciw nagrodzeniu poety francuskiego; wysłali też do Tolstoja adres z wyrazami holdu i uznania, jako do pisarza, którego uważali przed innymi za godnego kandydata do nagrody. Dzienniki szwedzkie drukują jeszcze długie opisy urczystości, jakie się odbyły z powodu rozdania nagród Nobla. Dyplomy dla laureatów są prawdziwymi arcydziełami malarstwa na pergaminie, a każdy z nich kosztuje 500 koron szwedzkich. Wspomniany widok przedstawiały podczas bankietu nader oryginalnie przystrojone stoły. Przed każdym nakryciem leżał poemat laciński Ragnara Tornehlada, członka dyrekcji fundacji Nobla, opiewający odkrycie Szwecyi przez pierwszych żeglarzy i szlachetny czyn Nobla. Stoły wyobrażały wielkie tafle lodowe; na każdym z nich ustawione były gerydony z bryl lodowych, jeden w postaci oświetlonego pancernika, naładowanego owocami, inny w kształcie gondoli weneckiej lub wazy starożytnej, a wszystkie odznaczały się prawdziwie artystycznym modelowaniem. Efekt tych odrębnych, prawdziwie pólnocnych, dekoracji z przeźroczystym, iskrzącego się w świetle lamp lodu, był podobno bardzo estetyczny.

Prusacy na Syberii. Niedawno okazała się książka dr. Edwarda Waise pt. „Ilustrowana historia dworu pruskiego“ Zawiera ona charakterystyczną wiadomość, znaną też z rosyjskich źródeł o tem, że Rosya za pewną opłatą spełniała obowiązki egzekucyj karnej względem przestępców pruskich. Podług umowy, zawartej z Prusami w 1802 r. Rosya obowiązuje się osiedlać na Syberii przestępców pruskich. Pierwszy transport tych przestępców składający się z 88 osób przybył w tymże roku. W ciągu ostatnich stu lat Rosya dała na Syberję 900.000 osadników. Przestępcy pruscy stanowili tylko nieznaczny odsetek tej liczby, gdyż konwencja o ich osiedleniu trwała tylko do r. 1820. Niemców wysyłanych na Syberję z Rosyi, rząd osiedlał w oddzielnych wsiach. Wsie te wyróżniają się korzystnie od innych syberyjskich wyższym stopniem kulturalnym i dobrobytem.

Rozmaitości.

Królowa Wiktoria w Paryżu. W tygodniku *Revue Hebdomadaire* p. Germain Bapst spisuje wspomnienia marszałka Canroberta z pobytu królowej angielskiej w Paryżu w 1855 r. Przybyła tam zaraz po wojnie krymskiej z ks. małżonkiem Albertem i najstarszym synem, obecnym Edwardem VII. Królowa Wiktoria nie zalecała się gustem; jej cudaczne toalety zwróciły nawet uwagę poważnego marszałka. Był w Saint Cloud w chwili przyjazdu monarchini; tak opisuje jej toaletę: „Mam ją do dziś przed oczyma, w chwili, gdy wysiadła z powozu. Mimo szalonego upału, przytłaczał jej głowę kapeluszy ciężki z białej materii z piórami strusimi na czubku. Wyglądała z pod niego twarz uprzejma i miła. Królowa była w sukni białej z dwiema falbanami i w mantyli zielonej, koloru trawiatatego; w ręce miała taką samą parasolkę. Stawiając nogę na stopniu, uniosła spódnicę, bardzo krótką i zobaczyłem pantofelki sznurowane powyżej kostki. Przez ramie zwieszał się ogromny worek biały atlasowy, na którym wyhaftowany był złoty piesek. Wieczorem odbył się obiad galowy. Królowa wystąpiła w sukni dekolowanej białej; u gorsu i na spodnicy miała pęki geranii; na wszystkich palcach, nie wylączając pierwszego, polyskiwały drogie pierścienie, tak, iż nie mogła palcami poruszać i z wielką trudnością wkładała i zdejmowała rękawiczki. Na głowie lśniły brylantowe kłosy; uczesana była w nioby, spadająca poniżej uszu. Pomimo śmieszności toalety była czarująca, wzruszała swoim przywiązaniem do męża. Przypomniałem jej przegląd, odbyty w Windsorze, podczas jej zaręczyn.“

— Tak, pamiętam — odparła — było wtedy bardzo zimno, śnieg smagał prosto w twarz. Dosiadałam starego już dziś „Leopolda“... Albert owinał mnie w płaszcz ciepły, sam był jeszcze w pełnym mundurze saskim, w butach palonych. Balam się ciągle, żeby nie przezięb. Ale ślicznie wyglądał. Ot, tak; nie rozstaje się nigdy z tą miniaturą.

Pokazała mi portret księcia, oprawiony w branzoletkę.

W kilka dni potem Napoleon III. zaprowadził swoich gości do Iwawidów. Królowa wyraziła życzenie zwiedzenia grobu Napoleona I.

Inwalidzi, ustawieni w półkole, przyświcali nam pochodniami. W ich blasku orły i pszczoły zdawały się zrywać do lotu. Byliśmy wszyscy wzruszeni. Przede-

KOŁCE i DERKI

wyraża i poleca

Kecka Fabryka Sukna 6108
ZAJACZEK i LANKOSZ
we Lwowie, Teatralna 3. w Krakowie, Bracka 5.

maną stał książę Alfred w czewonym mundurze feldmarszałka, przy nim królowa i książę Walli w mundurze Highlandera. Po długiej chwili uroczystego milczenia, królowa zwróciła się do syna i rzekła poważnie, surowo niemal:

— Ukleknij przed grobem wielkiego Napoleona.
Klub aeronautyczny w Paryżu, w dalszym ciągu swoich badań nad oddechaniem i krążeniem krwi na znaczniejszych wysokościach, urządził 28 bm. pod kierunkiem Bacona wzlot balonem „Quo vadis“. Balon wznosił się z doktorami Dupasquier i Renaude'm o godz. 1 popołudniu z zakładu gazowego w Rueil do wysokości 4.400 metr., a wylądowanie nastąpiło o godz. 4½ popołudniu w Vierzon.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 21 grudnia.

† Roman hr. Mnisek.

Warszawa. Kurjer Warszawski otrzymał z Wiednia wiadomość, że 18 sierpnia b. r. zmarł w Samaryndzie na Borneo w kwiecie wieku oficer marynarki austriackiej Roman Burzynin hr. Mnisek, syn ś. p. Antoniego. Urodził się w Galicji w r. 1871.

Sienkiewicz w Krakowie.

Kraków. Henryk Sienkiewicz ma w tych dniach przybyć do Krakowa. Mieszkaństwo krakowskie pragnie skorzystać z tej sposobności, celem uczczenia naszego wielkiego pisarza. Wszystkie cechy krakowskie zamierzają wręczyć mu adresy, przygotowane na jubileusz wielkiego pisarza, a dotychczas nie doręczone. Na „Kotłowie“ ma się odbyć wspólna uczta. Przybywa również z Wiednia deputacja akademickiego stowarzyszenia polskiego „Ognisko“, celem wręczenia Sienkiewiczowi dyplomu członka honorowego towarzystwa.

Sprawa Morskiego Oka w Sejmie.

Kraków. Na pierwszym posiedzeniu Sejmu posłowie krakowscy poruszą sprawę Morskiego Oka. Odpowiednią przemowę wygłosić ma poseł prof. dr. Jaworski.

Przeciw polskim studentom.

Berlin. Ze strony władz wydano rozporządzenie z powodu demonstracji studentów polskich na wykładzie prof. Schiemanna, ażeby w przyszłości takie demonstracje traktowano jako *Hausfriedensbruch* a sprawców odpowiednio do postanowień, odnoszących się do *Hausfriedensbruch*, ukarano.

Profesor hakatysta.

Berlin. Prof. Schiemann rozpoczął wczoraj na nowo wykłady. Przed przystąpieniem do wykładów prof. Schiemann zajmował się ostatnimi demonstracjami, mówiąc między innymi, że zgromadzenie, na którym studenci niemieccy protestowali przeciw polskim demonstracjom, miało przebieg godny i poważny. Niemieckie uniwersytety udzielają prawa gościnności obcym studentom, jeżeli zachowują się przyzwoicie. Na niemieckich uniwersytetach powinny panować obyczaje niemieckie a nie sarmackie.

Następnie rozpoczął prof. Schiemann swe wykłady, omawiając zajścia z r. 1831.

Imieniny carskie.

Petersburg. Z okazji imienin carskich ogłoszono szereg odznaczeń i awansów, których spis podaje *Pravitelstvennyj Wiestnik*. Między innymi oberpolicmajster Lichaczew awansował na generała majora, wicegubernator piotrkowski Weimars został szambelanem, gubernator i wicegubernator kielecki otrzymali order, wicegubernator warszawski Łobanow Rostowski order św. Anny III. kl. i t. d.

Zatarg Chili i Argentyny.

Nowy Jork. Telegram donosi z Buenos Aires: Powołano tu do życia ligę patriotyczną; z okazji tej uroczystości urządziły tysiące młodych ludzi pochód po mieście i manifestację patriotyczną. Manifestanci wśród okrzyków wojennych przeciągali ulicami, zatrzymując się przed mieszkaniem prezydenta i innymi gmachami.

Dziennik *Nation* powiada, że Urugway, zatrzwożona obecnym zatargiem między Argentyną a Chili, stara się już obecnie zastrzedz sobie na wypadek jawnego wybuchu zatargu, neutralność. Takie same stanowisko neutralności ma podobno zająć Brazylia. Brazylia zamierza wyłożyć 5 do 10 milionów funtów szterlingów na zakupno okrętów wojennych. Peru i Boliwia wzmacniają i ulepsząją uzbrojenie swych armii. Prezydent Roca odbędzie w styczniu wojskową inspekcję wojsk rezerwowych, których mobilizacja będzie w tym czasie już ukończoną.

Sytuacja w Chinach.

Pekin. Urzędnicy miasta Tungezu urządzili onegdaj uroczysty obchód pogrzebowy, celem uczczenia pamięci wymordowanych w roku 1900 chrześcijan.

Była to niejako publiczna pokuta, odbyta za wpływem misyj, a mająca na celu przekonanie ludności, że misje i Chińczycy chrześcijanie powinni być przez ludność szanowani. Na miejsce, w którym grzebano pomordowanych, udał się wtedy długi pochód, złożony z oddziałów chińskiej kawalerii i piechoty, jak i zastępów ludności, urzędników chińskich i t. p. Podobne obchody odbyły się także w innych miastach.

H. K. T.

Grudziądz. Redaktor *Gazety grudziądzkiej*, Stanisław Rozanowicz zasadzony został z powodu obrażenia niemieckiego księcia Kunerta w Grudziądzu na rok więzienia i natychmiast z powodu obawy ucieczki aresztowany.

Kraków. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki przybędzie we wtorek z rodziną do Krzeszowic na święta. Zaraz po świętach powróci p. marszałek do Lwowa.

Wiedeń. Akcyę zrealizowania 4 proc. pożyczki m. Wiednia w kwocie 285 milionów objęły między innymi *Deutsche Bank* i *Niederösterreichische Escompte-Gesellschaft*.

Po zamknięciu numeru.

Rusini nie wystąpią z Sejmu. Onegdaj odbyło się w wielkiej sali Narodnego domu poufne zgromadzenie Rusinów wszystkich partyj. Przybyło około 100 delegatów z całej Galicji. Na porządku dziennym była tylko jedna sprawa: czy posłowie ruscy mają brać udział w obradach Sejmu, czy urządzić secesję. Po całodziennych obradach uchwalono w końcu nie wielką ilością głosów, polecić posłom ruskim, aby secesji nie urządzali.

Do Tow. dziennikarzy polskich przystąpili jako członkowie wspierający pp.: JE. Jerzy ks. Czartoryski, Zbigniew hr. Lanckoroński, poseł na Sejm krajowy, Władysław Płocki i Aleksander Bogucki, właściciel dóbr.

Bal prasy. Posiedzenie komitetu pań balu prasy, zapowiedziane na jutro musi być odłożone do poniedziałku 23 b. m. (g. 4 popołudniu), a to z powodu, że na dzień jutrzejszy zapowiedziana jest — jak wiadomo — loterya gospodarza.

Zmarła nagle ubiegłej nocy przy ul. Ormiańskiej 1. 17. Ksawera Bryk, licząca 67 lat.

Katastrofa pod Paderborn. (Tel.) Paderborn. Jak urzędowo donoszą, przy wczorajszym zdarzeniu pociągu osobowego z pociągiem pociągowym, zostało 5 osób zabitych, 10 ciężko, a 12 lekko rannych. Z personalu kolejowego jest 6 osób lekko rannych. Rannych i zabitych przewieziono do Paderbornu.

Katastrofa na morzu. (Tel.) Chrystiania. Parowiec „St. Olaf“, zdążający z Anglii do Norwegii, rozbił się we czwartek w nocy koło Faerder. Dziesięciu marynarzy, którzy schronili się na łódź ratunkową, przyjął w dwanaście godzin później pewien parowiec norweski na pokład. Czterech innych marynarzy usiłowało uratować się na innej łodzi, ci zdaje się utonęli, gdyż łódź wyrzuciła fale pustą na brzeg.

Depesze handlowe z d. 21 b. m.

Wiedeń, 21 grudnia. Dział o godzinie 12 notat 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117½, Renta majowa 99—, Węgierska renta koronowa 94½, Akcyę kredytową 652½, Kredytowe węgierskie 656—, Bank anglo-austriacki 261—, Unionbank 248—, Bankverein 442—, Laenderbank 423—, Kolej pań. 656—, Lombardy 72 50, Elbenthal 463—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcyę tytoniową — Alpi — 390—, Rima Muranya 463—, Prager Eisen —, Losy tureckie 100½, Ruble 253—, 20-tranków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcyę gal. Banku hip. — 4½ Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92½, 4½ l. listy zastaw. Banku kraj. 92—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90½.

Usp. spokojne.
Berlin, 21 grudnia. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 205½, Disconto Commandit 180 25.

Uspokojenie nierozstrzygnięte
Wiedeń, 21 grudnia. (Gielda zbożowa).
Pszemica na wiosnę 8 86 do 8 87 pszemica na maj-czerwiec — do — Żyto na wiosnę 7 61 do 7 62, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5 73 do 5 74 Kukurydza maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7 73 do 7 75, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od — do — Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —

Uspokojenie silne.
Pięknie.
Budapeszt 21 grud. Pszemica na kwiecień 8 66 do 8 68 pszemica na październik 0— do 0—, żyto na październik 0— do 0—, owies na kwiecień 7 43 do 7 44, kukurydza na paźd. — do —, kukurydza na maj 5 4 do 5 43, rzepak na sierpień 11 60 do 11 70, żyto na kwiecień 7 33 do 7 34

Mierne.
Słabe.
Przyjemniejsze.
Piękna.

Brody, 19 grudnia. (Zboże). W bieżącym tygodniu dowozy z Rosji na tutejszym targu zbożowym utrzymały się na wysokości minionego tygodnia i wynosiły 6 do 7 wagonów dziennie.

W ogólnem usposobieniu nie zaszła żadna wybitna zmiana.

Sprzedawano: pszenicę z bliższych okolic po 5 15 do 5 40 rubli, z dalszych zaś okolic po 5 35 do 5 50 rub., żyto z bliższych okolic po 3 70 do 4 07 5 rub., żyto z dalszych okolic po — do — rub., prima po — do — rub., proso z dalszych okolic po 3 90 do 4 25 rub., towar prima do — rub., groch do gotowania z bliższych okolic po — do — rub., groch karmowy z dalszych okolic po 6— rub., hreczka z bliższych okolic po 4 57 5 rubli.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 3 07 do 3 12 rub., z dalszych okolic po — do — rub., otręby żytnie z bliższych okolic po 3 30 do 3 40 rub., z dalszych zaś po — do — rub.

Wszystko za 100 klg. transito á la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Siny mak (ocłony) do 26— za 100 kilogr. brutto za netto.

Czerwony koniec po 45 do 50 zł., biały zaś koniec po — do — zł. za 100 klg. brutto za netto.

Jagły produkcyi tutejszych młynów po 8 60 do 8 85 zł. za 100 klg. brutto za netto.

Monopol naftowy we Francji.

Komisya budżetowa francuska przyjęła projekt p. Marcelego Sembata, co do zaprowadzenia monopolu naftowego. Oto treść projektu:

Art. I. Od chwili ogłoszenia tego prawa, kupno, rafinowanie i sprzedaż *en gros* nafty jest przyznane wyłącznie państwu na całym obszarze.

Art. II. Minister finansów jest upoważniony do kupna nafty, tak w stanie surowym, jak i rafinowanej, potrzebnej do konsumpcji.

Art. III. W dwa miesiące po ogłoszeniu niniejszego prawa, komisya specjalna dziesięciu członków, z których trzech będzie desygnowanych przez ministerstwo finansów, trzech przez właścicieli fabryk i trzech przez pierwszego prezydenta i prezydów sądu paryskiego — będzie obowiązana oznaczyć indemnizację należną przemysłowi naftowemu, bądź na podstawie targowej z dnia 15 października 1901, bądź na podstawie cesji zwierzchności i inwentarza fabryk na rzecz państwa.

Art. IV. Wyznaczenie członków, których wybór jest pozostawiony właścicielom kopalń, tak samo, jak działalność komisji, nastąpi zgodnie z paragrafami 3, 4, 5 i 6 ustawy z dnia 29 maja 1845.

Art. V. Orzeczenia komisji będą obowiązujące po wydaniu specjalnej ustawy, która otworzy kredyty potrzebne do wykonania powyższej ustawy.

Art. VI. Od 1 lipca 1902 r. znosi się wszelkie cło na oleje mineralne.

Artykuły te stanowią część ustawy finansowej budżetu na r. 1902.

Odpowiedzi w sprawach bankowych

udzielane przez Dom bankowy i Kautor wymiany

Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie

ulica Sykstuska 1. 8.

Riewi Lwów. Losy niewylosowane. — *E. Ch. Penczenizyn.* Niewylosowane. — *Józef Krzyszt. Sambor.* Wylosowana Serya C. płatna 31 grudnia b. r. — Los z r. 1854 nie wylosowany, Los stnisławowski kwotą 100 koron dawno płatną. — *W. F. Nadwórna.* Nie wylosowane. — *Nadstranik sk. w Ch.* Podatek znizony na 1½% ale od 1 stycznia, a kupon ma datę 31 grudnia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 grudnia b. r.

Hotel George'a. Franciszek Przybysławski z Węgier, Zygmunt Mars z Limanowy, Konstanty Kownacki z Switarzowa, Rudolf Kownacki z Czernicy, Adam Sławoszewski z Petersburga, Tadeusz Staroropiński z Podola ros., Karol Mencil z Pawicza, Mikołaj Podlewski z Czernicy, Tadeusz Romanowicz z Wiednia, Henryk hr. Konarski z Grochowie.

Hotel Francuski. Piotr Zbrożek, Władem Szczuski z Dubna (Rosya), ks. Józef Kondratowicz z Białej, Wincenty Gnoński z Krasnego, Jan Kaiser z Wiednia, ks. Topolnicki z Turycza.

Hotel pod Trzema koronami. Lzydor Fenyrodyn z Synowudka, Fr. Gmiński z Delatyna.

Hotel Lasarus. Albin Mehringel z Buczacza, Leon Jawetz ze Zbaraża, Jan Slotwiński z Tyszkowic, Bern. Engel z Przemyslan.

Hotel Europejski. Jarosz z Rawy ruskiej, Antoni Glazor z Schodnicy, Andrzej Prock z Wiednia, Miecz. Maronowski z Jarosławia, Miecz. Wiktor z Zaluża, Antoni Abramowicz z Krakowa, dr. Jan Mandyczewski ze Stanisławowa.

Hotel Bristol. Dr. Joachim Krug z Krakowa, Robert Plon, Maxs Keppich, Leon Gellas z Wiednia.

Hotel Krakowski. Jan Sosnowski z Przemyśla, Wł. Pięta z Krakowa, Fryc Krupa z Königsbergu.

Hotel Victoria. Antoni Hordyan z Antononin. Salani. Kalman z Wiednia.

Grand Hotel. Józef Schreyer z Drohobycza.

Hotel Stadtmüllera. Józef Buchta z Komarna, Dyonizy Hlebowicki z Przemyślan, Bolesław Krzyżanowski z Tarnopola, dr. Karol Golebiowski z Jaworowa, Mieczysław Bogdański z Kokoszyń, ks. Dymitr Bachtalowski z Perepilnyk, Wilhelm Lewartowski z Kalinowszczyzny.

Płótna, stołową bieliznę, Chiffony i pościel, francuskie barchany białe i kolorowe, halki i bluzki trykotowe, oraz halki włóczkowe.

polecają najtaniej następcy
ANTONIEGO
GUDIENSA

K. Mieszkowski i A. Sołtys
we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 20 grudnia.

Spekulacja trochę zestąpiła i uległa zbytnio niepewności tak co do warunków prolongowania efektów ultimowych, jak też i co do za rychło akcentowanych następstw przerwy świątecznej. Możliwym jednak jest, że bardziej, niż powyższe dwie okoliczności, działa na spekulację niepewność co do ostatecznego porozumienia się w sprawie zawarcia kartelu żelaznego. Czy i o ile prawdziwe są pogłoski, dotąd bardzo sporadyczne, o formalnem rozchwianiu się preliminowanych rokowań kartelowych, okaże się dziś jutro, w danym razie byłaby wyjątkowo niemiła niespodzianka, któraby tutejszemu targowi czas świąteczny gruntownie zepsuła. Wrażenie byłoby tem przykreszające, że na targach zagranicznych zaczyna się sytuacja równocześnie polepszać, szczególnie w Londynie, gdzie nadzieje pokojowego załatwienia sprawy transwaalskiej znacznie się wzmożyły.

Także w Berlinie polepszyły się wszystkie notowania, a tamtejsza tendencja stała się pewniejszą. Tutaj uległy natomiast niemal wszystkie notowania większemu osłabieniu, szczególnie w efektach żelaznych. Równocześnie przeniosła się słabsza tendencja na akcje bankowe, wyjąwszy tylko Laenderbanków, które korzystają z omawianych tu kilkakrotnie powodów.

Tak samo miała się rzecz z akcjami tramwajowymi, inne efekta lokalne były zaś słabsze, jedyny, ale wcale nie znaczny wyjątek stanowiły akcje żeglugi parowej na Dunaju i akcje austriackiego Lloyd'a. Pod wrażeniem wzmagających się co raz więcej pogłosek ujemnych co do stanu rokowań w kartelu żelaznym, zakończono obroty w usposobieniu niechętnem, które częściowo udzieliło się także rentom państwowym.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 21 grudnia.

Dziś notujemy za 150 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7.60 do 7.75. Pszonica nowa 7.40 do 7.60. Żyto gotowe od 6.40 do 6.60. Żyto nowe od 6.25 do 6.40. Owies obrotowy 6.40 do 6.70. Owies nowy od 6.25 do 6.50. Jęczmień pastewny 5.30 do 5.50. Jęczmień browar. 6.25 do 7.00. Rżepak nowy 13.50 do 14.00. Lnianka 9.50 do 10.50. Groch pastewny 6.75 do 7.50. Groch do gotowania 7.75 do 12.00. Wyka 6.00 do 6.50. Bobik 5.80 do 6.00. Hreczka 6.25 do 6.50. Kukurydza nowa 5.75 do 5.90. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 50 kilo — do —. Konieczyna czerwona 42.00 do 56.00. Konieczyna biała 45.00 do 76.00. Konieczyna szwedzka 40.00 do 65.00. Tymotka 24.00 do 30.00.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16.00 do 16.25; paritas Tarnopol na termin 15.75 do 16.00.

Uspokojenie: przy słabych obrotach uspokojenie niezmienne, tendencja jednak słaba przeważa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 7670
ulica Akademicka 11, parter, od godziny 3—5.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 9066 1
ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Dentysta Dr. J. Mintz

przedtem Dr. Weiss, ul. Akademicka 1. 3
wyjmuje zęby bez bólu zapomocą narkozy, wykonuje też
plomby ze szkła i porcelany. Sztuczne zęby wstawia bez
płyty w formie koron i mostków. Całe szereg w kaucuku
i złocie. „Zapewniam pod względem doskonałości“. 9507 3-1

Dr. Roman Rencki

b. asystent kliniki lekarskiej Uniw. Jagiellońskiego
i lwowsk., ordynuje w chorobach wewnętrz-
nych od 3—5, ulica Kraszewskiego 3. Tel. 583.
9573

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. JAHR 823115-10

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p

Adwokat Dr. Michał Landau

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, przy
ulicy Sykstuskiej 8. 9667

Zimowe Sanatorium w Zakładzie kąpielowym
wód siarczanych w Swoszowicach
pod Krakowem, otwarte jest cały rok.
7845 10—7 Zarząd.

Adolf Lonker

Hetmańska 10 i Karola Ludwika 21.
Bank zaliczkowy Hotel Bristol 9665
ogłasza, że od 23 do 31 b. m. przediwenturą urzą-
dza *mise en vente* po *zniżonej cenie* tak na
obuwie znanej jakości, prawdziwe karlsbadzkie, jak
i na towarach modnych ostatniej nowości dla panów.

NA SWIĘTA!

Polecam mój handel WIN austriackich, węgier-
skich i reńskich, ceny bardzo umiarkowane, poczyn-
szy od 40 ct. za litr. Cognac po złr. 1.60 za butelkę,
stara syrmbska śliwowa, likiery, rozolisy, nalewki,
miody tarnopolskie i janowskie. Piwo okocimskie we
flaszkach półlitrowych. Wszelkie zamówienia odsta-
wiam do domu wedle życzenia. W wigilję wie-
czorem będzie kolacja złożona z rybiej zupy, barszczu,
pierożków, gołąbków, ryb i innych w Polsce używa-
nych potraw. — Z poważaniem
9343 Naftula Toepfer.

„KRYTYKA“

miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce.
W r. 1891 drukowali w „Krytyce“ prace swoje, prof. Odo
Bujwid, Jerzy Brandes, W. Budzynowski, Leo Belmont, dr.
H. Biegeleisen, Bronisław Biegeleisen, prof. Piotr Chmielowski,
A. Chodźnicki, Dr. Z. Daszyńska-Golińska, Ignacy
Daszyński, D-Mol, B. Elmer, W. Feldman, prof. Dr. L. Gum-
płowicz, Dr. K. Górzyski, Włodz. Jarosz, Marya Konop-
nicka, Jan Kasprowicz, W. M. Kozłowski, L. Kulczycki, Tad.
Kofczyński, Dr. K. Kreuz, E. Libański, E. Leszczyński,
Adam Łada, Tad. Miciński, F. Mirandolle, Dr. J. W. Mar-
chlewski, A. Niemojewski, A. Nowaczyński, Wł. Orkan, Ostap
Ortwin, M. Olszewski, St. Przybyszewski, J. Pietrzycki,
Włodz. Perzyński, St. Rossowski, J. Ruffer, Dr. J. Rosz-
kowski, W. Reger, Sewer, J. Sten, L. Staff, T. Sobolewski, L.
Szczepański, M. Szukiewicz, Kaz. Tetmajer, Włodz. Tetma-
jer, Dr. J. Teicher, Dr. C. Trylowski, Wł. Wenkie, Dr. Wł.
Witwicki, Dr. L. Winierski, G. Zapolska, M. Zaruski, H.
Zbierzchowski, Stefan Żeromski i w. i.

Nazwiska te starczą za program. Wsparta o tych
współpracowników oraz o świeże siły pisarskie, „Krytyka“
zapewnia dotkliwą lukę w naszym społeczeństwie, będąc
jedynym postępowym miesięcznikiem społeczno-literackim
w Galicji.

Przenumerata wynosi rocznie 12 kor., 12 mar., 14 fcs.;
kwartalnie 3 kor., 3 mar., 3 50 fcs.

Adres redakcji i administracji: 9420

„Krytyka“, Kraków, ul. Nad Rudawą 17

MYDŁO IMCI PANA ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe 43

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TIEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierw-
zorządnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zby-
tkowne 1 korona za sztukę. 4411

K. Czerwiński

Pomologiczny ogrodnik. — Kraków, Topolowa 8.

Proszkowiak, odbywszy kilkoletnią praktykę w kraju
i za granicą, podejmuje się robót sadowniczych, ry-
sowania planów, zakładania i doglądania ogrodów
owocowo-warzywnych.

NR. TELEFONU 97.

Zamówienia WIN NA ŚWIĘTA można i telefo-
nicznie poczynić. Oświadczamy gotowość na każde
wezwanie telefoniczne przestać przed zakupem
próbki żądanych win i będzie naszym staraniem
P. T. odbiorców zadowolić.

Największy skład win austriackich, węgier. i zagranicznych

KONIAKI francuskie i RUMY
w najprzedniejszych gatunkach.

Maks Wixel i Syn

Lwów, ul. Krakowska 1. 14. 9387

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W sobotę dnia 19 grudnia 1901 rok.

Za siódma górą za siódma rzeką

ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisł.
Rossowskiego.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

365 OBIADÓW

przez L. Cwierciakiewicza wyda-
nie 19-te w oprawie K. 5.20
(najwięcej rozpowszechniona
książka kucharska). — Cena
w oprawie K. 5.20.

Powszechna Kuchnia swojska

oparta na wieloletnim do-
świadczeniu i zdrowotno-dy-
etycznych zasadach przez M.
Bogaćką. Cena 4— K. w opr.

Jedynie
praktyczne przepisy

konfitur, likierów, marynat,
ciast itp. przez L. Cwierciakie-
wicz. Cena w oprawie 4.— K.
Na składzie 9434 7

w Księgarni Polskiej
we Lwowie,
pl. Maryacki 11.

Spółka konsumcyjna urzędników

we Lwowie, Batorego 12

poleca

9632

towary korzenne

wina na święta.

W chorobach pęcherza
moczowego i innych
tym podobnych dolegliwościach
są najbardziej rozpowszechnio-
nym i najlepszym środkiem
kapsułki tarolinowe (na-
zwa zastrzeżona), które można
zażywać, nie przeszkadzając
sobie w codziennych zajęciach,
należy żądać zawsze Grötz-
nera kapsulek tarolinowych
a wszystkie rzekomo skutecz-
niejsze środki stanowią do-
rzucać należy. 50 kapsulek:
11 z olejem santalowym, 3 z sa-
lolem, 3 z ekstraktem Kubeba.
Cena 3 korony. Do nabycia
w aptece Piepasa Poratynskie-
go. Lwów, Plac Bernardyński.



Najlepsze
harczeńskie
kanarki

dostać można, jak wiadomo, w
specjalnej hodowli szlachet-
nych Harczeńskich kanarków:

Brezina

Linz an der Donau,

chrząszcze, pożywienie dla
ptaków. Interesująca książka
o hodowli, Cennik darmo.
8539 20—4

Aptekarza Schneidra

HERBATA na

KASZEL

i proszek na katar

z apteki St. Georg

Wiedeń, V. 2, Wimmergasse 33.

sporządzone według le-

karskiego przepisu, dzia-

lają dobrze na organy

oddechowe, rozluźniają

śluz, łagodzą kaszel, usu-

wają zachrypnięcie i łas-

skotanie w gardle.

Proszek 50 ct., należąca

do tego herbata 50 ct.,

pocztą o 20 ct. więcej

za opakowanie (bez por-

ta). Mniej od 2 paczek

nie wysyła się pocztą.

Apteka St. Georg, Wie-

deń, V. 2, Wimmer-

gasse 33.

We Lwowie w aptekach: Mi-

kolascha, Ruckera i Sp. i

St. Krzyżanowskiego.

Proszek uważać na markę

ochronną apteki St. Georg.

Inserat należy wyciąć i

schować. 9520 8

Najlepszy środek ochronny przeciw wszystkim chorobom
piersiowym i płucnym.

Najprzyjemniejszy i posilający środek

dla zdrowych i chorych. Powoduje szczególn. trawienie

Zupełnie zastępuje francuskie KONIAKI

To są uznane dobre i słynne

KONIAKI

starej renomowanej firmy fabrycznej

Gróf Keglevich István utódai

(Następca hr. Stefana Keglevich)

Premontor 9257 6—4

Polecam Szanownej Publiczności

Piwo eksportowe i piwo krajowe

czyli CZARNY OK

Lwowskiego Towarz. akcyjnego browarów

jakoteż Wina austriackie i węgierskie,

litr od 40 ct. i wyżej. Kuchnia zdrowa i smaczna.

Lokal otwarty do godziny w nocy.

M. Ponzeranz

9572 4—4 restaurator. — Lwów — Rynek nr. 7.

Gdzie można zamawiać najtaniej i najlepiej półmiskowe na zebrania towarzyskie?

9418 5—1

Tylko w restauracji L. ORŁOWSKIEGO w pasażu kołaski

Posiada największy lokal we Lwowie — nie każe sobie na zebrania płać za salę osobno — godzi się przy zamówieniach jak najsumienniejsze, a wykonuje je z wielką starannością.

Obiady złożone z (Couvert) z 6-ciu dań podaje za 1 złr. 10 ct. — Abonament do domu 3 dań 18 złr., zaś 2 dań 12 złr. — Po teatrze podaje świeżo przyrządzone potrawy do godziny 1 w nocy.

Nieznany wiersz Ujejskiego. *)

Perły boleści.

Tam, w głębi morza, kędy spieszne fale
Grzmotem się wicherzą w nieustannej wojnie,
Kędy straszdyła gnieźdzą się po skale,
Tam, w głębi morza, marząc niespokojnie
W dawny koralu zagrzebana szczałek,
Targa się koncha — kapłanka pamiątek!

I serce wieszczą równie się zanurza
W ostatnim schowku rozbitego domu,
A tam drząc, słucha, jak nim miota burza,
Jak resztki słupów stękają od gromu —
A potem czuje w sobie, jak w opalu,
Wszystkie kolory nieszczęścia i żalu!

I serce-koncha długo w sobie mieści
Wszystkie te bole zgromadzone razem,
Potem — jak wielka królowa boleści
Drętwieje w męce i staje się głazem.
A na oznakę jej własnego berła
Zostaje światu — pieśń-perła.

Przyczynek do biografii Ujejskiego.

W numerze 17 z dnia 20 stycznia 1899 zamieściło *Słowo Polskie* dokument literacki. Jest to mianowicie list (reprodukowany z brulionu) Leszka hr. Borkowskiego do ojca Kornela Ujejskiego. W liście tym bardzo wymownie i przekonująco przedstawia Leszek Borkowski ojcu Kornela, aby nie zaprzęgał syna do gospodarstwa, co widocznie było zamiarem rodziców, lecz by mu pozwolił chociażby tylko na próbę przez jakiś czas oddać się zupełnie literaturze.

List ten bez daty opiewa:

Mając od niejakiego czasu sposobność widywania częściej syna Pańskiego, Kornela, a przytem uważania jego zdolności i poznania jego widoków — kiedy mi nareście nie tań swoich domowych stosunków i z cierpiącym sercem opowiadał o zamiarach, jakie Państwo z nim macie na przyszłość, ośmielałam się udzielić Państwu listownie uwag moich i mojego sposobu widzenia; nie przeto, abym się mieszał do Ich postanowień, lecz abym dał temu młodemu człowiekowi dowód mojej życzliwości, a zarazem Państwo przekonał o szacunku i sprzyjaniu, z jakimi jestem dla całego ich domu.

Przedewszystkiem zaś muszę Pana uprzedzić, że nie należę do tych głów gorących, które świat cały widzą w barwach idealnych, zapoznają rzeczywistość istotnych potrzeb i położeń; owszem czuję aż nadto dobrze, że literatura w kraju naszym nie tylko nie przynosi korzyści, nie tylko nie jest w stanie zapewnić przyszłości i lichego nawet dać utrzymania, ale nadto połączona jest z tysiącami przykrościami, tak dalece, iż aby się pomimo tego jej poświęcić i wytrwać w obranym zawodzie, potrzeba nadzwyczajnej rezygnacji i silnego wewnętrznego popędu, którego jest naturalną wskazówką naszego przeznaczenia.

Powtarzałem to i powtarzam zawsze synowi Pańskiemu i uznaj w tem zdrowy rozsądek Pański i prawdziwie ojcowską troskliwość, żeś go nakłaniał do innych, praktyczniejszych zatrudnień. Ale kierunek, jaki z duszą ludzką weźmie wskutek przyrodzonych swoich zdolności i nabytych z nauk wyobrażeń, nie da się bez niebezpieczeństwa odrazu odwrócić i zmienić. Złamanie tego kierunku, pociągające za sobą częściej fiksację, melancholię i tym podobne słabości, a nawet cielesne tak dalece, iż człowiek nie tylko nie staje się zdarnym, do czegoś-

my go usposobić chcieli, ale nadto staje się niezdatnym do niczego (tu były jeszcze wyrazy: „i prawdziwie nieszczęśliwym“, które autor listu przekreślił). Uważać zatem należy, aby ze zbytnej troskliwości o przyszłe dobro, nie stać się przyczyną niewinnej przyszłego nieszczęścia. Syn Pański jeszcze bardzo jest młody, zdolności, jakimi obdarzyła go przyroda i jakie dotychczasowe nauki bardziej jeszcze rozbudziły, czynią go niespokojnym, dusza jego wymaga dalszego swojego kształcenia i rozwijania, jest to popęd gwałtowny, jaki jej nadała natura i dotychczasowe wychowanie; aby się oprzeć tej sile, on sam jest za słaby, cała jego chęć ulegnienia widokom i woli rodziców nie tu nie może — byłoby to wprowadzać sprzeczność i niezgodę w jego własną istotę wewnętrzną.

Nie lepiej jest, zostawić jeszcze parę lat czasu, aby się umysł jego nieprzeszkodzenie rozwijał i uspokoił, przez co stanie się zdolniejszym pogodzić swoje ulubione zajęcia z praktyczniejszymi zatrudnieniami, to jest takimi, które chleb dają, a których chwycić się każe późniejsza rozwaga i oględność.

Dwa lata czasu nie mogą Panu w zamysłach Jego tak wielkiej czynić różnicy, abyś je nie mógł poświęcić dla spokojności Swojej, dla spokojności syna, a może i dla dobra ojczyzny. Wszakże tyle poświęcamy dla niej bez żadnych osobistych korzyści, poświęcamy jej krew i życie dzieci naszych, a nie chcielibyśmy poświęcić ich zdolności? Wierz mi Pan, że nie chcę pochlebiać i że nie zgadzałoby się zwodzenie z charakterem moim, ale według dotychczasowych moich spostrzeżeń, uważam w synu pańskim niepospolite talenta, może nawet zarody przyszłej chluby rodziców, zaszczytu rodziny i narodu. Przyszłość to tylko okaże, czyli sam nie byłem zwiedziony, ale nie odbieramy mu tego, czem go obdarzyła Opatrzność; wie ona najlepiej, do czego ludzi przeznacza i jakimi drogami ich prowadzi. Nie mogę tu także pominąć godną wszelkich zalecań uległość dla nieobecnym nawet rodziców, i umiarkowanie, z jakim mi syn Pański opowiadał o sprzeczności Ich zamiarów z jego dotychczasowymi zamiarami; ta zaćność serca i szlachetność uczuć synowskich ujęła mnie więcej, jak wszystkie ozdoby umysłu i w moim synie takich sobie życzę.

Nie śmiem się dalej wciskać w postanowienia Pańskie i Jego plany; uczyniłem już wszystko, czego wymagała po mnie słusność i nieobojętna życzliwość. Chciej Pan przebaczyć, jeżeli osądzisz, że nie do swojej wdałem się rzeczy; a ja zaś pewny jestem, iż cokolwiek Pan uradzisz w roztropności Swojej, będzie zawsze zgodne z rozsądkiem i uczciwością prawdziwego obywatela i ojca.

Z listu tego widać, że Leszek Borkowski do brym był psychologiem. Mąż ów o wybitnych zasługach wobec społeczeństwa i gdzie chodziło o poparcie sprawy uczciwej, o zaopiekowanie się prawdziwym talentem, tam wspólnie z bratem poetą Józefem Borkowskim był najgorliwszym orędownikiem i nie usuwał się od żadnych ofiar.

Ciekawym nabytkiem dla historii literatury naszej byłaby korespondencja, jaką prowadził owego czasu Leszek Borkowski z najwybitniejszymi uczonymi, niemniej jego zapiski i prace literackie, w których jedne poniszczono zaraz po ukazaniu się z druku, tak, że mało komu z bibliografów znane są ich tytuły, inne znów poniszczono w rękopisie.

Zaraz po śmierci Leszka Borkowskiego w roku 1898 wszystkie nader cenne papiery, pozostałe po zmarłym, dostały się w ręce tolerowanych — z uszczerbkiem dla uczciwego handlu i nauki przez władzę — domokrażnych handełsów. Znaczna część tych papierów poszła na masło, część udało się ocalić znanemu zbieraczowi, inż. Tulei, a część znów podpisanemu.

Pomiędzy papierami w moim posiadaniu zostającymi, znalazłem odpowiedź ojca Kornela Ujejskiego na list powyższy.

Brzmienie jego następujące:

Jaśnie Wielmożny Mości

Dobrodzieju!

Szanowna odezwa J. W. Pana Dobrodzieja i Jego pochlebne dla syna mego wyrażenia się przejęły serca nasze rodzicielskie najczulszą wdzięcznością, wszystkie moje nadzieje złożywszy w dzieciach moich, śladne ofiary nie byłyby dla mnie niepodobne dla ich dobra, a zatem uważam każdego za prawdziwego dobroczyńcę, kto mi w tem dopomaga.

Z chęcią największą zostawiam synowi memu dwa lata czasu namysłu do obrania dla siebie jakiegokolwiek zawodu, a łaskawe względy, którymi Pan

Dobrodziej raczysz go zaszczycać i sposobność z nim obcowania czyni mi dobrą wróżbę o jego przyszłość, bo opinia takiego Meża, będąc nieocenionym skarbem dla każdego młodzieńca, będzie oraz najsławniejszym bodźcem dla syna mego zasługiwania sobie i nadal na Jego względy.

Dla nas zaś rodziców pozostanie w sercach uczucie niewygasłej wdzięczności i tego rzetelnego szacunku, z jakim mam honor zostawać J. W. Pana Dobrodzieja

nayniższym sługą

Erazm Ujejski.

29 października 1844

z Dawidowa.

Z listu tego okazuje się, że uwagi Leszka Borkowskiego trafiły do przekonania rodziców Kornela. Poeta, jak wiadomo, żył później w ściślejszej przyjaźni z Leszkiem Borkowskim, a że wpływ jego nie był bez znaczenia, przekonać nas o tem może list Kornela bez daty, najprawdopodobniej jednak z r. 1846, również w moim posiadaniu się znajdujący, a treść jego następująca:

Szanowny Leszku!

Moje pieśni Salomona, które swoim imieniem ozdobić pozwoliłeś z błogosławieństwem ojcowskim odsyłam, i Ty, jako jeden z wysokich naszych kapłanów, przeżegnaj je swoją ręką. Wypycham to pierworodne dziecię na dobrą czy na złą dolę, niech służy za przewodnika całym legionom poematów, z którymi ciężarny jestem. Ty, kochany Leszku, jak dotąd, tak i nadal zachowaj mi swoją przyjaźń — bądź mi doradcą. O! bo jakby mi brakło Ciebie, nie jeden płód poroniłbym, a inne wyszłyby na świat słabe i karłowate.

Ponieważ nie jestem ani wielkim gramatykiem, ani wielkim znawcą na komach i dwukropkach, bądź łaskaw przejrzyć tego mądrego Salomona, co pomimo całej swojej mądrości i znajomości świata zapewne dużo błędów gramatycznych zawiera. Jeśliby Ci ta nudna praca nie była na rękę, uprosz odemnie Augusta¹⁾, żeby się chciał korektą zatrudnić, a ja Wam przyrzekam zapisać się między prenumeratorów Deszkiewicza²⁾.

Możeby się zdało na czysto te pieśni przepisać, to muszę jeszcze się Tobie naprzykrzać, abyś je oddał znajomemu Ci studentowi, a ja, będąc wkrótce we Lwowie, zapłacę mu za odpisanie; niech tylko nie zmienia ani w formie arkuszy, ani w rozkładzie pieśni, bo życzyłbym sobie, aby były tak drukowane, jak je odpisałem. Barwińskiego³⁾ ci nie odsyłam, bojąc się powierzyć go posłańcowi. Gdybyś mi z łaski swojej chciał donieść, czy będziesz w tych czasach w Winniczkach, tobym przyleciał wierzchem do Ciebie i odwiózł pożyczone książki i przeprosił za moje zlecenia i wysłowił moją cześć dla Ciebie.

O! gdyby mi Bóg pozwolił wystąpić kiedyś z dziełem, coby jakąś wartość posiadało, na jego karcie śmieiej położyłbym Twoje imię, niż teraz, kiedy, nie mając nic lepszego dla okazania mojej wdzięczności, muszę Ci tę ramotę ofiarować.

Pozdrawiam Cię jako przyjaciela dogonny

Kornel.

Lubcza-Piątek.

Dziś, kiedy naród odsłonił pomnik swego wieszczę, sądzę, słuszną jest rzeczą oddać cześć i temu, który jeśli nie ocalił geniuszu Kornela, to w każdym razie dodatnio nań wpłynął.

Józef Tomasiński.

Praca.

Wyszedszy już za furtę raj, pierwsi rodzice byli ogromnie zmartwieni. Dziwić się temu trudno. Utracić tak piękne i wygodne stanowisko — to nie drobnostka. Życie było im dotąd jednym pasmem uciech, a teraz stać się miało kotłowskiem utrapieniem. I wszystko to dla głupiego jabłka, które nadomiar wcale nie było tak smaczne, jak sobie wyobrażali.

Teraz przed oczyma gorzał im ciągle płomienny miecz archanioła, uszy zaś napęlił gniewny głos Boga, zapowiadający cierpienie i pracę.

¹⁾ Augusta Bielowskiego.

²⁾ Jan Nep. Deszkiewicz wydał właśnie w roku 1846 Gramatykę języka polskiego.

³⁾ Barwiński Ryszard, znany poeta wielkopolski, autor dzieła pt. „Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki“ i innych.

ULSTEY, PALTA,

Ubrania marynarkowe, żakietowe, anglezowe, smokingowe, frakowe, Szlafroki, Kurtki, Angielskie, Kamizelki.

polecają najnowszy kroju i w największym wyborze
HEILMANN KOHN i Synowie
ces. i król. nadworni dostawcy
we Lwowie, plac Maryacki liczb 3.

Kiedy pierwszego dnia wieczorem, już po zachodzie słońca, wilgotne opary i chłodny przewiew przeniknął ich do szpiku, Adam rozejrzawszy się po okolicy, znalazł grootę ustronną, jakby w sam raz na to zbudowaną, by im ochronę dała.

Tam legli, posłanie uścieliwszy sobie z trawy, którą rękami własnymi musieli nagromadzić.

— Wiesz ty? — począł Adam — To wcale nie-
złe łóżeczko.

— Miękkie i wonne — potwierdziła Ewa.

— I zawdzięczamy je sami sobie — dodał.

— Nacierpieł się przez ten dzień okropny podostatkiem — brzmiał głos późniejszej prarodnicy, — więc też wypoczynek to zasłużony... Ale co przyniesie nam jutro?...

— Słyszalas przecie: ból i pracę! — głucho odezwał się Adam.

— Ból! — jęczała jego towarzysza.

— Pracę! — dorzucił raz jeszcze pierwszy człowiek.

I odtąd co dnia dwa te wyrazy posępne ukoły-
sywały ich do snu...

Szli naprzód i naprzód. A im dalej posuwali się, tem więcej potrzeb opadało ich zewsząd.

Tu głód zaglądał nieszczerstym w oczy — ów-
dzie stawała im w drodze góra, czy woda. Głód trzeba było zaspokoić, przeszkody usuwać. Ewa wzdychała, Adam szukał sposobów do wyjścia z trudnego położenia. Krążył po lesie, zbierając mozolnie owoce; nad strumieniami przerzucał kładki, w niedostępnych skałach wyrebywał ścieżki. A każdym razem, doko-
nawszy dzieła, z uśmiechem tryumfatora spoglądał na nie; szczerze to zadowolenie męża udzielało się także Ewie.

Tymczasem nadejściem jesień. Słońce schowało się za chmury, wichur hulał po płaszczyznach rozle-
głych, deszcz siekł nagie ciała wygnaneńców. Bo ciągle jeszcze cały ich kostium składał się z przepaski fi-
gowych liści. Adam zrozumiał, że tak nie wytrzymają dłużej. Zasiadłszy w grocie obok Ewy, pleść począł z włókien suchych badyli — tkaninę, która okryła ich od stóp do głów, chroniąc od zimna. Grota oka-
zała się niewygodną, za szczupłą — zwłaszcza, że Ewie potrzebna było teraz nieco więcej wygod...

Umocowawszy do pałki kawał zaostrego ka-
mienia, dniami całymi kopął, rękami potem wyno-
sząc okruchy skał i piasek i ziemię. Trzeba było pomyśleć także o zaopatrzeniu się w jado. Na biesia-
dnym stole przyrody coraz skąpszy znajdowali posi-
łek. Mogło go wreszcie zabraknąć. Zbierał tedy Adam twardsze owoce, którymi pogardzali dotąd, korzonki, orzechy, nawet ziółka smakowitsze i wszystko to gro-
madził skrzętnie w jaskini...

Wreszcie instynkt powiedział mu już, że bę-
dzie dosyć.

— Teraz — oświadczył żonie — możemy bez
obawy patrzeć w przyszłość, możemy do syta używać
wypoczynku.

Co to była za rozkosz; co za uciecha!

— Nie pozostawisz mnie już całymi dniami
samej w tym mroku — szczebiotała Ewa, zarzucając
mężowi ręce na szyję. — Wygnani z raju, tu go
wskrzesimy na nowo. Niech nam się zdaje, że znowu
tylko rozkosz sama przy nas zasiada, że aniołowie
nam usługują i że tak dzień po dniu słodyczą opły-
wać nam będzie...

W istocie kilka dni wypoczynku rajska obda-
rzyły ich rozkoszą. Ale skończyło to się bardzo prę-
dko. Ewa zaczęła ziewać, Adam osowiał.

— Co tobie? — zapytała go pewnego razu.

— Sam nie wiem — odparł — aż wstyd mi
się przyznać. Mam ciebie, mam spokój, mam co jeść,
a jednak brakuje mi czegoś...

— Czegoż?

Zasepiło się ozoło Adama.

— Nie wiem — powtórzył głucho.

Wtem szum skrzydeł załopotał nad nimi. Za-
drżeli. To anioł stanął przy boku wygnaneńców.

— Nie wiesz, Adamie? — przemówił — Wię-
cja wyjaśnię: brak ci — pracy!

— Tej, która obok bólu ma być przekleństwem
naszego żywota? Ależ ja nie znam jej jeszcze, na
szczęście. Jakżebyś więc pożałował?

Niebiański przybysz uśmiechnął się łaskawie.

— Nie znasz, bo przyszła ci jak zabawka...
Ale czoło twoje uznoje już potem, który ona wy-
cisnęła, gdy uwijała się po lesie zbierając pożywie-
nie, gdy ta oto tkanina wychodziła z pod rąk twych,
gdy ciężko rzeżąc, wyrzywałeś kawały ciosu, aby roz-
szerzyć sobie schronisko...

— Więc to była praca? Ależ ja wcale nie czu-
łemby tkwiło w niej przekleństwo...

— Stanie się ona coraz cięższa, coraz więcej
sił wyczerpywać ci będzie, — objaśniał anioł. — I
stanie się naprawdę nieraz przekleństwem twego ży-
wota. A jednak Pan miłosierny zarządził, że ją polu-
bisz i kara zmieni się w błogosławieństwo. Ona bę-
dzie nie tylko twą żywicielką, ona bole twe uko-
i balsamem znoju, ona siły twe ukrzepi i wzniesie cię
z głębi upadku na wyżyny, na których staniesz się
naprawdę podobny Bogu.

Gdy tak anioł przemówił, Ewa weisnęła się je-
szcze głębiej w kąt jaskini, trwożna, osłupiała.

Ale Adamowi ogień zapłonął w oczach i ręce
złożyły się do modlitwy — i klęczący szepnął:

— Bądźże po koniec dni mych ze mną, bło-
gostawione przekleństwo!

Col.

Słońce.

Biada tym, którzy w przepaść runą!

Jakiż cud ich wyzwoli?

Jaki znów dźwięnie ku wyżynie,

Ku kwietnym łąkom, żyznej roli,

W świat, kędy rzeka życia płynie?

W przepaści leżą,

A z nimi siła ich leży złamana...

Pod nimi gruzi skał, nad nimi wieża

Wzbija się niebotyczny lejek: kragła ściana.

U szczytu zaś niebieskie, jasne światła oko

Zapuszcza wzrok w tę kaźń bezdeń tak głęboką,

Wzrok zimniejszy od stali, ostrzejszy od mieczy;

Wzrok jadowity i zwiny, jak żmija,

Lecz sroższy od niej, bo tylko kaleczy,

A nie zabija!

Bezsilni, ciągle dręczeni na nowo,

Sami swe serca szarpią na kawały,

I krwawe ręce podnosząc nad głową,

W górę wskazując niemi — bezmiar cały

Męczarni swych wtaczają w jedno słowo:

„Słońce!”

I. W. O.

Guy de Maupassant.

Szczęście.

Była godzina herbaty, — zanim podano świa-
tło. Willa wznosiła się nad morzem; słońce zniknęło
z horyzontu, przebyta drogę znacząc purpurą i zło-
tem, a morze Śródziemne bez zmarszczki, bez ru-
chu, gładkie, połyskujące jeszcze ostatnimi blaskami
zapadającego dnia, zdawało się taflą metalu polero-
wanego, olbrzymią, bezmierzą.

W oddali na prawo, zębate góry rysowały cie-
mne kształty na blednym nieboskronie.

Mówiono o miłości. Rozbierano subtelnie ten
tak stary temat, powtarzano zdania, tyle razy już
wypowiedziane. Łagodna melancholia zmierzchu prze-
cinała słowa, rozczulenie opanowało dusze wszyst-
kich, a słowo „miłość”, ciągle powracające, wyma-
wiane już to silnym głosem męskim, już lekkim,
dźwięcznym głosem kobiecym, zdawało się napępiać
mały salonik, unosząc się jak ptak, albo jak duch
niewidzialny.

Czy można kochać kilkanaście lat z rzędu?

— Tak! utrzymywali jedni.

— Nie! twierdzili drudzy.

Przytaczano wypadki, zakreślano granice, da-
wano przykłady, i wszyscy mężczyźni i kobiety,
pełni nasuwających się i niepokojących wspomnień,
nie dających się przytłoczyć, a cisnących się na usta,
z głębokim przekonaniem i wielkim zapalem, roz-
prawiali o tem starym, banalnym i wszechwładnym,
tajemniczym i serdecznym zlanu się dwu serc.

Ale nagle, ktoś patrzący daleko przed siebie,
zawołał:

— Oh! patrzcie, tam, co to takiego?

Na morzu, daleko na horyzoncie widniała ol-
brzymia, szara, zamglona masa.

Kobiety powstawały i nie pojmując nic, patrzyły
na to nadzwyczajne zjawisko, którego dotąd nie wi-
działy.

Ktoś powiedział:

— To Korsyka! Dostrzega ją się tak dwa,
trzy razy do roku, przy pewnych wyjątkowych wa-
runkach atmosferycznych, kiedy powietrze doskonale
przejrzyste, nie kryje jej w mgłach, powstających
zwykle z pary wód, a zasłaniających zwykle dalsze
widoki.

Rozpoznawano niewyraźnie grzebienie gór, do-
strzegano szczyty, pokryte śniegiem. I wszyscy stali
zdziwieni, poruszeni, przestraszeni niemal, tą nagłą
aparycją, widmem, powstającym z fal morskich...
Wtenczas, starszy pan, który dotąd nie mówił,
odezwał się:

— Otóż... znałem na tej wyspie, która się tu
wznosi przed nami, jak gdyby sama chciała odpo-
wiedzieć na nasze dysputy i przypomnieć mi szcze-
gólne zdarzenie, — znałem budujący przykład nie-
ustannej miłości, miłości nie do uwierzenia szcze-
śliwej.

Oto ona.

Przed pięciu laty wybrałem się na Korsykę.
Dzika ta wyspa jest bardziej nieznana i bardziej
od nas daleka, niż Ameryka — chociaż czasem,
tak, jak dzisiaj naprzykład, widzimy ją z brzegów
Francji.

Wyobraźcie sobie świat jeszcze w chaosie; mo-
rze gór poprzerywane głębokimi wąwozami, na dnie
których szaleją potoki; żadnej doliny, ale ogromne
fale granitów, olbrzymie rozkołysane bałwany ziemi,
których stoki pokryte wysokimi lasami kasztanów
i sosen. Dziewicza to gleba. Nieurodzajna, dzika,
pusta, — a chociaż od czasu do czasu natrafia się
na wioskę, podobniejszą ona do kupy kamieni, zgro-
madzonych na szczycie góry. Żadnej kultury, żadne-
go przemysłu, żadnej sztuki. Nie napotka się nigdy
żadnego kawałka drzewa rzeźbionego, wyrobione-
go kamienia; nigdzie wspomnienia dziecinnego, choć-
by upodobania, czy wyszukanego zamiłowania przod-
ków dla rzeczy pięknych, wdzięcznych. To nawet
co najbardziej uderza w tym wspaniałym, surowym
kraju: to dziedziczna obojętność dla pięknych kształ-
tów i linii, to, co nazywa się sztuką.

Włochy, gdzie każdy pałac przepełniony arcy-
dziełami sztuki, jest sam w sobie arcydziełem, gdzie
marmur, drzewo, brąz, żelazo, — metale i kamienie
stwierdzają geniusz człowieka, gdzie najmniejsze
starożytne drobiazgi, napęniając stare domy, dają
dowód upodobania piękna, — są dla nas wszystkich
poświęconą ojczyzną, którą kochamy, ponieważ oka-
zuje wysiłek, wielkość, potęgę i tryumf inteligencji
twórczej.

A ta naprzeciw niej leżąca Korsyka dzika, po-
została taką, jak w pierwszych dniach istnienia.
Człowiek żyje w domu prostaczym, obojętny na
wszystko, co nie dotyczy jego egzystencji samej,
lub klótni rodzinnych. I pozostał ze wszystkimi
przymiotami i wadami rasy nieucywilizowanej; gwał-
towny, nienawistny, zacięty, ale także gościnny,
hojny, otwarty, naiwny, szeroko otwierający drzwi
przechodniom, i najmniejszą oznakę sympatyj od-
wdzięczający wierną przyjaźnią.

Tak, od miesiąca przeciągałem w różnych kie-
runkach tę wspaniałą wyspę, z uczuciem, że znaj-
duję się na końcu świata. Żadnych zajazdów, kar-
czem, dróg. Krętymi ścieżkami, na mule, dojeżdża
się do wiosek, uczepionych w pół góry, skąd panują
nad krętymi przepaściami, z głębi których dochodzi
ciągle, nieustannie głuchy łoskot szalejącego potoku.
Puka się do drzwi domostw. Prosi się o przytułek
na noc i o jedzenie do jutra. I zasiada się do
skromnego stołu, i zasypia się spokojnie pod skromnym
dachem; a nazajutrz ścisną się rękę pocziwają go-
spodarza, który odprowadza do granic wioski.

Otóż jednego wieczora po dziesięć godzinnym
marszu, dotarłem do małej siedziby, samotnej, na tle
wąskiej dolinki, która o godzinę drogi oddaleni,
prowadziła do morza. Obustronne pochyłości gór,
pokryte gąszczem starych drzew i gdzieś tam wy-
stępującymi szaremi, nagiemi skałami, zamykały
przystęp do tej dziwnie smutnej miejscowości.

Okolo chaty, kilka krzaków winogrodu, mały
ogródek, a dalej, kilka wielkich kasztanów, — cała
fortuna w tym biednym kraju.

Kobieta, która mnie przyjęła, była stara, suro-
wa i czysto ubrana, co należy do wyjątków. Męż-
czyzna, siedzący na słomianym krześle, powstał, ukło-
nił się i usiadł, nie mówiąc słowa. Towarzyszka
jego rzekła:

— Nie trzeba mu nie brać za złe; on jest te-
raz głuchy. Ma osmdziesiąt dwa lata.

Mówiła po francusku poprawnie. To mnie za-
dziwiło.

Zapytałem więc:

— Nie jesteście Korsykańczykami?

— Nie — odpowiedziała. — Jesteśmy z kon-
tynentu, ale pięćdziesiąt lat mieszkamy tu już.

Jakieś uczucie niepokoju i obawy ogarnęło mnie
na myśl tych pięćdziesięciu lat minionych tutaj w tej
ciemnej dziurze, tak dalekiej od miasta i ludzi ży-
jących. Przybył jeszcze stary pasterz, i siedliśmy
do skromnego obiadu, z jednej składającego się po-
trawy; zawieszista zupa, gdzie kapusta, kartofle i sło-
nina gotowały się razem w jednym garnku.

Po skończonym posiłku, usiadłem przed drzwia-
mi, ze ściśniętym sercem pod wrażeniem smutnego
otoczenia, smutku, który ogarnia czasem podróży-
nych po całodziennych trudach, w miejscowościach tak o-
puszczonych. Zdawało by się, że wszystko ma się
ku końcowi, egzystencja ludzka i świat cały. Nagle
spozstrzegła się straszliwa nędzę życia, opuszczenie,
próżnię i czarną samotność serca, która się kołysze i
uwodzi marzeniami, aż do śmierci.

Kobieta wyszła także przed próg domu i wie-
dziona ciekawością, żyjąca na dnie duszy najbardziej
zrezygnowanej, zaczęła:

— A więc przychodzicie z Francji?

— Tak, podróżuję dla przyjemności.

— Jesteście może z Paryża?

— Nie, jestem z Nancy.

Zdawało mi się, że dziwne wzruszenie ogar-
nęło ją. Jak to spostrzegłem, a raczej odczułem, nie
wiem już.

Powoli, przewlekając słowa powtarzała:

— A więc z Nancy...



Na gwiazdkę.

Najlepsze fonografy Edisona
i największy w kraju wybór wałków 9526

ogranych i śpiewanych przez pierwszorzędných artystów i
artystki — po cenach zniżonych poleca firma:

WIKTOR BERGER

LWÓW

Akademicka 18

Produkuje i demonstracje bezinteresownie. Cenniki gratis.

Maż stanął na progu, obojętny, jak zwykle — głuchy.

— To nic nie szkodzi, on jest całkiem głuchy, powiedziała, a za chwilę zaczęła znówu:

— A więc znasz pan mieszkańców Nancy?

— Ależ tak, wszystkich prawie.

— Rodzinę de Sainte-Allaice?

— Bardzo dobrze; byli w przyjaźni z moim ojcem.

— Jak się pan nazywa?

Wymieniłem moje nazwisko. Popatrzała na mnie uważnie i powiedziała cicho, jakgdyby przypominając sobie:

— Tak, tak, pamiętam. A rodzina Brisemere, co się z nią stało?

— Wszyscy wymarli.

— Ah! a rodzina de Sirmont, znasz ich pan?

— Tak, ostatni jest generałem.

Wtedy rzekła, drżąc ze wzruszenia, niepokojna, poruszona jakimiś silnymi i świętymi uczuciami, obudzonymi niespodzianie i tą potrzebą wypowiedzenia wszystkiego, mówienia o rzeczach długo zamkniętych na dnie serca, o ludziach, których wspomnienie wstrząsało duszą.

— Tak, Henryk de Sirmont... Wiem... To brat mój...

Spojrzałem na nią, osłupiały ze zdziwienia. I od razu przypomniałem sobie.

Ongi, ongi, był to głośny skandal, który poruszył całą Lotaryngię. Młoda panna, piękna i bogata, Zuzanna de Sirmont, została porwana przez podoficera huzarów, będących pod wodzą jej ojca.

Był to piękny chłopak, syn chłopca, ale dziarsko noszący błękitny dolman, ów żołnierz, który oczarował córkę swojego pułkownika. Spostrzegła go, zauważyła i pokochała, zapewne patrząc na defilady szwadronu. Ale jak się porozumieli, jak mogli się widywać, umawiać? jak śmieli dać sobie nawzajem poznać, że się kochają? To zostało na zawsze tajemnicą.

Nie nie odgadywano, nie nie przeczuwano. Jednego wieczora, kiedy żołnierz skończył czas służby wojskowej, zniknęli oboje. Szukano ich i nie znaleziono. Nie było nigdy żadnej wiadomości, miano ją za umarłą.

I ja, odnalazłem ją teraz w tej ponurej dolinie. Teraz ja zacząłem:

— Tak, przypominam sobie. Pani jest panną Zuzanną.

Skinieniem głowy odpowiedziała „tak“. Łzy toczyły się po jej twarzy. A spojrzeniem pokazując mi nieruchomo stojącego na progu domu starca, powiedziała:

— To on!..

I zrozumiałem, że kochała go zawsze, że patrzyła na niego zawsze oczarowanymi oczami.

— Czy przynajmniej była pani szczęśliwą? — zapytałem.

— Och! tak, bardzo szczęśliwą. Uczynił mię bardzo szczęśliwą. Niczego nigdy nie żałowałam.

Wpatrywałem się w nią, smutny, zdziwiony, podziwiając siłę miłości! Ta dziewczyna bogata, rzuciła wszystko, idąc za tym człowiekiem, chłopem. Sama stała się chłopką. Zastosowała się do tego życia bez wdzięku, bez dostatku, bez jakiegokolwiek delikatności; poddała się tym skromnym zwyczajom.

I kochała go jeszcze. Została żoną gospodarza, rolnika, przywdziała płócienną spodnię. Jadła w glinianej misce, na prostym białym stole, siedząc na stołku wyplatany słomą, zupę z kapustą, kartofli i słoninę zgotowaną. Spała na twardym sienniku.

Nie myślała nigdy o niczem, tylko o nim! Nie żałowała ani ozdób, ani materii, ani elegancji, ani miękkich siedzeń, ani ciepła wonnego, pokoi obciążonych kosztownymi obiciami, ani delikatnych puchów, w których tonie ciało w czasie odpoczynku. Nie pragnęła nigdy nic, prócz niego. Jego posiadając, nie myślała o niczem więcej.

Opuściła życie, całkiem młoda, i świat i tych, co ją wychowali i kochali. Poszła z nim samotna, zakopać się w tym dzikim wąwozie. I on był dla niej wszystkim: marzeniem, pragnieniem, przyszłością, nadzieją. Cały ciąg długiego jej życia wypełnił szczęściem!

Nie mogłaby być bardziej szczęśliwą.

I całą noc, słysząc ciężki oddech starego żołnierza śpiącego smacznie na twardym łóżu, myślałem o tej, która poszła za nim tak daleko, o tem całym, niezwykłym zajściu, i o tem szczęściu tak zupełnym, w tych skromnych warunkach.

A o wschodzie słońca, uścisnąwszy ręce obojga małżonków, udałem się w dalszą drogę.

Opowiadający umilkł. Jedna z pań powiedziała:

— To wszystko jedno, miała ideały zbyt łatwe, potrzeby zbyt proste, wymagania zbyt skromne, to musiała być osoba całkiem płytka.

Inna wymawiając powoli słowa, powiedziała:

— Cóż to szkodzi! Była szczęśliwą!

A tam daleko, na tle horyzontu, Korsyka gubiła się w mrokach nocy, zapadając co raz bardziej w morze, zacierając swoją sylwetkę, jakby naumyślnie powstała, aby stwierdzić historię tych dwóch kochających się serc, schronionych na jej wybrzeżu.

Pokusa.

„Sprzedaj mi, chłopcze, twą ojcowiznę;

„Za twe zagony, za łaki żyzne,

„Dam ci dukatów złocistych krocie!“...

...A co mi, Niemcze, po twojem złocie?!

Ja złota dosyć mam w swojej ziemi:

Najpierw niebiosą blaski złotemi

Stroją się wiosną na zachód słońca,

Potem znów lato, złotem błyszczące,

Kwitnie na łące, a jeszcze potem

Pszenica pola okrywa złotem

Najdroższem z wszystkich, bo chleb nam daje...

W końcu, gdy eicha jesień nastaje,

To w jasnym złocie las staje cały!

A kiedy tuman srebrzyście biały,

Na każdym liście, gdy zejdzie słońce,

Pocnie brylanty wieszać błyszczące —

Dopieroż skarby masz przed oczami!

Takich nie znajdziesz między królami!...

„Ale za złoto, wzięte odemnie,

„Możesz bogato żyć i przyjemnie;

„Jakie zapragniesz możesz mieć dziwy —

„Kto ma pieniądze, ten jest szczęśliwy!“

...A gdzież jest większe szczęście na świecie

Jak to, co dla mnie tutaj się plecie?!

Przecie ja tutaj mam wszystko moje!

Szczęściem są dla mnie trudy i znoje,

Jeśli je wkładam w ziemię ojczystą!

Szczęśliwy jestem, gdy w noc gwiazdzistą

Słyszę z daleka żab rechotanie —

Kiedy przepiórka, na pszenym łanie

„Pójdźcie żać!“ — woła! — bory i łąny

To kraj rodzony mój, kraj kochany —

Piękniejsze odeń może znajdziecie,

Ale droższego niemam na świecie!

I gdzież ty skarby znajdziesz takowe,

Byś mi zapłacił rodzinną mowę,

Co mi w około jak pieśń rozbrzmiewa?

Czem mi zapłacisz za nasze drzewa,

Łąki i pola — miesiąc srebrzysty,

Co nocą wstaje z topieli mglistej.

I nie mi szczęścia dać nie jest w stanie

Jeśli opuszczę swe ukochanie!

„Jeśli odrzucasz dary bogate,

„Jać ofiaruję inną zapłatę:

„W tobie geniuszu iskierka drzemie,

„Ja ją rozbudzę! Na całą ziemię,

„W zamkach złocistych, w chat wiejskich dymie

„Wielkiem i sławnem będzie twe imię!“

...Dla mnie twa sława, to puch jest marny!

Bo moją sławą ten zagon czarny,

Na którym jeszcze, z sochą rogatą,

Pradziady moje szli w każde lato!

Sławą jest moja: pole, dąbrowa,

Gdzie brzmiała ojców surma bojowa!

Potężni męże, szlachetne prawa,

Niewiasty święte — to moja sława!

Sławą jest dla mnie, żem syn tej ziemi,

Która czynami świeci wielkimi,

Co nie szła nigdy podłością, zbrodnią,

Za swoją jasną gwiazdą przewodnią!

Choćbyś mię kuśli skarby wszelkimi,

Nie dam ci, Niemcze, i piędzi ziemi!

Każda jej garstka jest dla mnie święta

I bohaterów krwią przesiąknięta!

A gdy Bóg kiedyś, jak śmierć męę zmiecie,

Spyta: jak żyłem tutaj na świecie? —

Stanę pod koła białego znakiem

I z dumą rzeknę: „Byłem Polakiem!“

Walerya Szalay.

Antoni Czechow.

Przykrzy ludzie.

Szirajew, Jewgraf Iwanowicz, drobny właściciel ziemski z Popowiczów (jego nieboszczyk rodzic, ojciec Iwan, otrzymał w darze od generałowej Kuwshynnikowej 102 dziesięcin ziemi), stał w rogu pokoju przed miedzianą miednicą i mył ręce. Jak zwykle, twarz jego była stroskana i chmurna, broda nie uczesana.

— Nu, ot, pogoda! — mówił. — To nie pogoda, ale kara boska. Znowu deszcz!

Burczał, a rodzina jego siedziała za stołem czekała z obiadem, aż on skończy myć ręce. Żona jego Teodozja Siemienowna, syn Piotr — student, starsza córka Barbara i troje małych dzieci — Kolka, Wańka i Arhipka, z perkatymi noskami, pucołowate, brudne i z niestrzyżonymi od niepamiętnych czasów, szorstkimi włosami, kręciły się niecierpliwie na stołkach a starsi siedzieli bez ruchu i widocznie, było im wszystko jedno, — jeść, czy czekać...

Jakby doświadczając ich cierpliwości, Szirajew powoli obcierał ręce, powoli odmawiał modlitwę i nie spiesząc się, siadł wreszcie za stołem. Natychmiast podano kapuśniak. Ze dworu dochodził stuk ciesielskich siekier (Szirajew stawał nową stodołę) i śmiech robotnika Tomka, drażniącego jędora. W okno uderzały rzadki, ale kroplisty deszcz.

Student Piotr, w okularach i trochę zgarbiony, jadł i spoglądał na matkę. Kilka razy kładł łyżkę i kaszlał, chcąc zacząć mówić, spojrzawszy jednak uważnie na ojca, zabierał się na nowo do jedzenia. Nareszcie, kiedy podali kaszę, krząknął z determinacją i odezwał się:

— Trzebaby mi dzisiaj jechać wieczornym pociągami. Dawno czas, a to i tak już straciłem dwa tygodnie. Wykłady zaczynają się pierwszego września!

— Jedź — odezwał się Szirajew. — Na co tu masz czekać? Bierz i jedź z Bogiem.

Upłynęła chwila milczenia.

— Jemu, Jewgraf Iwanowicz, pieniędzy na drogę trzeba... cicho przemówiła matka.

— Pieniądzy? A cóż! Bez pieniędzy nie zajdziesz. Jak trzeba, bierz choć zaraz. Wziąłbyś dawno!

Student westchnął lekko i zamienił z matką, wesołe spojrzenie. Szirajew, nie spiesząc się, wyjął z bocznej kieszeni pugilares i założył okulary.

— Wieleż ci? — zapytał.

— Sama droga do Moskwy kosztuje jedenaście rubli czterdzieści dwie...

— Ech, pieniądze, pieniądze! — westchnął ojciec (on zawsze wzdychał na widok pieniędzy, nawet biorąc je). — Masz dwanaście. Będzie z tego, bracie, reszta, to ci się przyda na drodze.

— Dziękuję.

Przeczekawszy trochę, rzekł student:

— W przeszłym roku nie zaraz znalazłem lekcye. Nie wiem, jak w tym będzie, prawdopodobnie nie prędko znajdę zarobek. Prosiłbym was, dać mi piętnaście rubli na kwaterę i obiad.

Szirajew podumał i westchnął.

— Wystarczy i dziesięć, — powiedział. — Na, bierz!

Student podziękował. Wypadałoby poprosić jeszcze na ubranie, na opłatę za słuchanie wykładów, na książki, ale popatrzywszy bacznie na ojca, postanowił już nie nalegać więcej. Matka jednak, nie polityczna i nierozważna, jak wszystkie matki, nie wytrzymała i powiedziała:

— Powinienbyś, Jewgraf Iwanowicz, dać mu jeszcze sześć rubli na buty. Nu, jak mu, spojrzaj, jechać do Moskwy w takich podartych?

— Niech weźmie moje stare. Całkiem jeszcze dobre.

— Daj chociaż na spodnie. Wstyd popatrzeć na niego...

I zaraz potem ukazał się zwiastun burzy, przed którym drżała cała rodzina: krótka, tłusta szyja Szirajewa poczerwieniała naraz, jak kumacz*). Czerwoność powoli popęzła ku uszom, od uszu na skronie i w końcu całą twarz zaala. Jewgraf Iwanowicz podniósł się ze stołka i rozpiął kołnierza w koszuli, aby mu nie było duszno. Widocznie walczył z opornym uczuciem. Nastąpiła martwa cisza. Dzieci wstrzymały oddech. Teodozja Siemienowna zaś, jakby nie pojmując, co się dzieje z jej mężem, mówiła dalej:

— Przecież on już nie dziecko, nie wypada żeby chodził w podartym ubraniu.

Szirajew nagle skoczył i z całej siły rzucił na stół swój wypchany pugilares tak, że bochenek chleba spadł z talerza na ziemię. Na twarzy jego wybuchnął straszny wyraz gniewu, obrazy, chciwości — wszystkiego tego razem.

— Bierzcie wszystko! — krzyknął nie swoim głosem. — Rabujcie! Bierzcie wszystko! Duście!

Odskokzył od stołu, złapał się za głowę i, potykając się, biegał po pokoju.

— Zabierzcie wszystko do nitki! — krzyczał piskliwym głosem. — Wyduszajcie ostatnie! Rabujcie! Duście za gardło!

Student poczerwieniał i spuścił oczy. Nie mógł już jeść.

Teodozja Siemienowna, nieoswojona przez dwadzieścia pięć lat z przykrym charakterem męża, skuliła się cała i wyjąkała coś na swoje usprawiedliwienie. Na jej zniszczonej ptasiej twarzy, zawsze ogłupiałej i nastraszonej, ukazał się wyraz zdumienia i lęku. Dzieci i starsza córka Barbara, dziewczyna podlotek o bladej, nieładnej twarzy, położyły swoje łyżki i zdrtwiały.

Szirajew wściekając się coraz więcej, wymawiając słowa, jedno straszniejsze od drugiego, przyskoczył do stołu i zaczął wytrząsać pieniądze z pugilaresu.

*) Kumacz — tkanina z bawełny czerwonej, wyrabiana w Bucharyi.

— Bierście! — huczał, drząc na całym ciecie. — Objedli, opili, to weźcie i pieniądze! Nie mi nie potrzeba! Szyjcie sobie nowe buty i mundury.

Student zbladł i wstał.

— Posłuchajcie, ojcze — zaczął, nie mogąc tego złapać. — Ja... proszę was, przestańcie, bo...

— Milcz! — krzyknął na niego ojciec tak głośno, że okulary spadły mu z nosa. — Milcz!

— Dawniej ja... ja mogłem znosić takie sceny, ale... teraz odwykłem. Rozumiecie? Odwykłem!

— Milcz! — wrzasnął ojciec i zatupał nogami. — Tyś powinien słuchać, co ja mówię! Co chcę, to mówię, ty — milczeć! W twoim wieku ja zarabiałem pieniądze, a ty, podlec, wiesz wiele mnie kosztujesz? Ja ciebie wygonię! Darmozjadzie!

— Jewgraf Iwanowicz, — wybełkotała Teodozja Siemienowna, przebiegając nerwowo palcami. — Przecież on... przecież Pietia...

— Milcz! — wrzasnął na nią Szirajew, i aż mu łzy wystąpiły w oczach ze złości. — To ty ich rozpuszciasz! Ty! Tyś wszystkiemu winna! On nas nie szanuje, o Bogu nie pamięta, pieniądze nie zarabia! Was dziesięćoro a ja jeden! Wypędzę was z domu!

Córka Barbara długo patrzyła na matkę, roztrząsawszy usta, potem powiodła błędny wzrok na okno, pobladała i, krzyknawszy głośno, osunęła się na poręcz krzesła. Ojciec machnął ręką, plunął i wybiegł na dwór.

Tem zwykle kończyły się u Szirajewów ich rodzinne sceny. Ale tutaj, na nieszczęście, opanowała studenta nieprzezwyciężona złość. On także był porywczy i przykry, jak jego ojciec i dziad protopop, który swoich parafian bił kijem po głowach. Błady, z zaciśniętymi pięściami podszedł do matki i wykrzyknął z najwyższego tenorowego tonu, jaki mógł z siebie wydobyć:

— Zbrzydli mi te wstrętne wymówki! Niczego od was niepotrzebuję! Niczego! Raczej z głodu umrę, a nie zjem już u was ani jednej kruszki! Oddaję wam wasze nędzne pieniądze! Bierście!

Matka przytuliła się do ściany i machała rękami; to nie syn chyba stał przed nią, to przywidzenie.

— Cóż ja zawiniłam? — rozplakała się. — Cóż?

Syn, taksamo jak ojciec, machnął ręką i wybiegł na dwór.

Dom Szirajewa stał samotnie nad wąwozem, który jakie pięć wiorst ciągnął się wzdłuż stepu. Krajem jego rosły młode dęby i olchy, a na dnie płynął strumyk.

Dom jedną stroną spoglądał na wąwóz, a drugą wychodził na pole. Parkanów ni płotów nie było. Zastępowały je wszelkiego rodzaju budynki ściśnięte jeden obok drugiego i zamykające przed domem niewielką przestrzeń, która stanowiła dziedziniec i gdzie chodziły kury, kaczki i świnie.

Student poszedł po błotnistej drodze w pole. W powietrzu czuć było jesienną, przenikliwą wilgoć. Droga była grząska, tu i ówdzie błyszczały kałuże, a na pozółkłym polu wyglądała z trawy sama jesień — smutna, zgnila, ciemna. Z prawej strony drogi był ogród, cały zryty, szary, gdzieś tam wznosiły się na nim słoneczniki z pospuszczanymi, czarnymi już głowami.

Piotr myślał, że nieźle byłoby pójść do Moskwy na piechotę, pójść, jak jest, bez czapki, w podartych butach i bez kopiejk pieniędzy. Na setnej wiorście dogonił go zaniepokojony i przerażony ojciec, zaczęnie go prosił, żeby się wrócił, albo przyjął pieniądze, ale on nawet nie spojrzał na niego i ciągle będzie szedł, szedł... Puste lasy będą się zmieniać na pola, pola na lasy; wkrótce ziemia pierwszym zabeleje śniegiem i rzeczki pokryją się lodem... Gdzieś pod Kurkiem, albo pod Sierpuchowem on, beżsiły i umierający z głodu, padnie i umrze. Znajdą jego trupa i we wszystkich gazetach pojawi się wieść, że tam a tam, taki a taki student umarł z głodu...

Biały pies z zabłoconym ogonem, wążający się i szukający czegoś po ogrodzie, spostrzegł go i powłókł się za nim...

Szedł drogą i myślał o śmierci, o biedzie bliskich, o moralnych cierpieniach ojca i wyobrażał sobie wszelkie możliwe w drodze przygody, jedną od drugiej straszniejszą, malownicze okolice, straszne noce, nieprzewidziane spotkania. Wyobrażał sobie klasztor mniszek, chatkę w lesie o jednym oknie, które jasno świeci w ciemnościach; on stoi pod oknem, prosi o nocleg... wpuszczają go i — naraz, widzi rozbójników. Albo znów lepiej jeszcze, dostaje się do zamożnego, obywatelskiego domu, gdzie, dowiedziawszy się kto on, poją go i karmią, słuchają jego skarg i zakochuje się w nim prześliczna córka gospodarstwa.

Zajęty swoją biedą i podobnymi myślami, młody Szirajew ciągle szedł i szedł... Przed nim, daleko — daleko na szarem, pochmurnym niebie ciemniała gospoda; jeszcze daleko od dworu, na samym horyzoncie, widać było maleńki wzgórek; to stacya kolei. Wzgórek ten przypominał mu o związku istniejącym między tem miejscem, gdzie on stał teraz, a Moskwą, w której płoną latarnie, turkoczają ekwipaże, wykładają się lekye.

I o mało nie zapłakał z tęsknoty i niecierpliwości. Ta uroczą przyrodą ze swoim porządkiem i pięknoscia, ta cisza martwa dokoła, uragały jego rozpacz i nienawiści!

— Na bok! — usłyszał z tyłu za sobą donośny głos.

Mimo studenta w lekkim, wytwornym powozie przejechała znajoma starszka-obywatelka. Ukłonił się jej i uśmiechnął uprzejmie. I naraz złapał się na tym uśmiechu zupełnie nie liczącym z jego ponurym nastrojem. Skąd on się wziął, jeżeli cała dusza jego pełna smutku i tęsknoty?

I przyszło mu na myśl, że sama przyroda zapewne dała człowiekowi tę możność kłamania, ażeby nawet w ciężkich chwilach duchowego rozstroju mógł ukrywać tajemnice swojego gniazda, jak chroni je lis albo dzika kaczka. W każdej rodzinie bywają radości i smutki, ale, żeby nie wiedzieć jak były wielkie, trudno je dojrzeć obcemu oku; to tajemnica. Rodzony ojciec naprzykład tej obywatelki, która dopiero co przejechała, przez pół życia znosił gniew cara Mikołaja za jakieś przestępstwo, mąż jej był karciarzem, z czterech synów ani jeden nie wyszedł na ludzi. Można też wyobrazić sobie, wiele w jej rodzinie zaszło scen strasznych, wiele łez przelano. A pomimo to starszka wydawała się szczęśliwą, zadzwołaną i na uśmiech jego odpowiedziała uśmiechem. Wspomnił student na swoich kolegów, którzy niechętnie mówią o swoich rodzinach, wspomnił na matkę, która prawie zawsze kłamie, kiedy przychodzi jej mówić o mężu i dzieciach...

Do samego zmroku chodził Piotr daleko od domu po drogach i oddawał się niewesołym myślom. Kiedy deszcz zaczął padać, skierował się ku domowi. Wracając, postanowił, żeby nie wiedzieć co się miało stać, pomówić z ojcem, przekonać go raz na zawsze, że z nim ciężko i straszno żyć.

W domu zastał ciszę. Siostra Barbara leżała za parawanem i stękała z bólu głowy. Matka, z miną winowajczyni, siedziała koło niej na kuftrze i łatała spodnie Arhipki. Jewgraf Iwanowicz chodził od okna do okna i chmurzył się na pogodę. Po chodzie jego, po kaszlu a nawet po karku było widać, że poczuwał się do winy.

— Rozmyśliłeś się jechać dzisiaj? — zapytał. Studentowi żal go się zrobiło, ale zaraz opamiętał to uczucie i rzekł:

— Posłuchajcie... Ja muszę pomówić z wami poważnie... Tak, poważnie... Szanowałem was zawsze i... i nigdy nie ośmieliłem się mówić z wami takim tonem, ale wasze zachowanie... ostatni postępек...

Ojciec patrzył w okno i milczał. Student jakby dobierając słów, potarł sobie głowę i mówił dalej w silnem rozdrażnieniu.

— Nie ma obiadu ani herbaty, żebyście nie wszczynali kłótni. Wasz chleb staje wszystkim w gardle... Nie ma nic przykrzejszego, nie bardziej poniżającego, jak wymówki o kawałek chleba... Wy, chociaż ojciec, ale nikt, ani Bóg, ani natura nie dają wam prawa tak ciężko obrażać, poniżać, wywierać na słabych swoje nieszczęsne usposobienie. Zamięczyliście matkę, siostra leży bez pamięci, a ja...

— Nie twoja rzecz mnie uczyć — odparł ojciec.

— Nie, moja rzecz! Nademną możecie się pastwić, wiele wam się podoba, ale matkę zostawcie w spokoju! Ja nie pozwolę wam męczyć matki! — mówił dalej student, z zaiskrzonym wzrokiem. — Wściecie rozzuchwaleni, bo nikt jeszcze nie odważył się przeciwko wam wystąpić. Przed wami drżeli, mowę tracili, ale teraz, skończyło się! Ordynarny, źle wychowany człowiek! Wy ordynarni... rozumiecie? Wy ordynarni, przykrzy, zatwardziali! I chłopci was nie mogą ścierpieć!

Student stracił już wątek i nie mówił już, tylko rzucał oderwane słowa. Jewgraf Iwanowicz słuchał i milczał, jakby oszołomiony; ale naraz, kark mu poczerwieniał, czerwoność rozlała się po twarzy i:

— Milczeć! — krzyknął.

— Ślicznie! — nie powstrzymał się syn. — Nie lubicie słuchać prawdy? Wybornie! Doskonale! Zaczynajcie krzyczeć! Doskonale!

— Milczeć, mówię ci! — ryknął Jewgraf Iwanowicz.

W drzwiach pokazała się Teodozja Siemienowna z wyrazem zdumienia na twarzy, błada; chciała coś powiedzieć, ale nie mogła i przebiegała tylko palcami.

— Tyś winna! — wrzasnął Szirajew. — Tyś go tak wychowała!

— Ja nie chcę żyć dłużej w tym domu! — krzyknął student, płacząc i spoglądając ze złością na matkę. — Nie chcę żyć z wami!

Córka Barbara zapłakała głośno za parawanem. Szirajew machnął ręką i wybiegł z domu.

Student poszedł do siebie i rzucił się na łóżko. Do samej północy leżał bez ruchu i nie otwierając oczu. Nie odczuwał ani złości, ani wstydu, tylko jakiś nieokreślony, moralny ból. Nie obwinał ojca, nie żałował matki, nie dręczył się wyrzutami; miał pojęcie, że teraz wszyscy w domu doświadczają takiego samego bólu, a kto winien, kto cierpi więcej, kto mniej, Bogu wiadomo....

O północy zbudził parobka i kazał mu przygotować na piątą godzinę rano konia, ażeby pojechać na stacyę; rozebrał się, nakrył się, ale zasnąć nie mógł. Słyszał do samego rana, jak ojciec chodził cicho od okna do okna i wdychał. Nikt nie spał; wszyscy od czasu do czasu mówili szeptem. Dwa razy przychodziła do niego za parawan matka. Zawsze z tym samym zdziwionym i oglupiałym wyrazem

twarży, zęgnęła go długo znakiem krzyża i trzęsła się nerwowo...

O piątej godzinie rano, student pożegnał się czule ze wszystkimi, a nawet płakał. Przechodząc koło pokoju ojca, zajrzał do drzwi. Jewgraf Iwanowicz ubrany — nie kładł się jeszcze — stał przy oknie i bębnił po szybach.

— Bądźcie zdrowi, jadę — rzekł syn.

— Bądź zdrow... Pieniądze na okrągłym stole ku... — odpowiedział ojciec, nie odwracając się.

Kiedy go parobek wioził na stacyę, padał dociwly, zimny deszcz. Słoneczniki jeszcze niżej pochylały swoje głowy a trawa wydawała się ciemniejszą.

Drogami najmłodszej literatury.

I.

Włodzimierz Perzyński.

Nie z wieku i nie z urzędu prowadzi w moim cyklu Perzyński koleżeńską wędrówkę po tych drogach. Może dla tego, że najszczerzej mówi do mnie, że jego melancholia najmniej prowokuje ze wszystkich melancholij kurs mających, a może dla tego, że jest jednym z niewielu „urodzonych poetów“.

W mózgu polskim zazwyczaj ten wyraz: poeta asymiluje się bezwiednie z pojęciem: wieszcz. Przyzwyczajali nas do tego geniusze i reporterzy. Perzyński dotkliwie wykrawa z pojęcia to pokrewieństwo. Wieszczem nie jest, a co ważniejsza, boi go się zapewne, jak ognia. Oto będzie pierwszy punkt, po którym go mamy poznawać. Gromkich słów i wielkich obietnic Perzyński nie z zasady, nie z teorii estetycznej, nie z sympaty do jakiegoś praerafaelizmu słowa, ale wprost z natury i z kultury. Mówię tu o kulturze specyficznie współczesnej, o kulturze smutku czy tęsknoty. W chwilach wesołego napięcia bólu poeta próbuje sam to określić, sam zdefiniować:

Są Chopinowskie dusze — roztesknione,
Okryte złotą rdzą miłości, ciche.
Wagnera — każda królewska korona
Ma i płaszc królów, purpurową pychę.
W milczeniu roi sny posępne — nocą
Bolesne łuny tych snów niebo złocą.

Są Bethowena, te znów księżycowe;
I życie dla nich ciężką jest niewolą.
Wreszcie w nich szumią refreny echowe
Zaświatów — one krwawo się mozolą,
Aż wreszcie wędzną, niby chore kwiaty
I odlatują z uśmiechem w zaświaty...

Zresztą przeróżne... Otóż moja własna
Jest z operetki arya, którą śpiewa
Człowiek, cierpiący na zęby...

Nie trzeba się zanadto wdziierać w intencje autora, by poznać, że z każdej tych dusz cząstkę nosi w sobie. Jest jednak w twórczych duszach wykwintniejszych, pewien przepis, który reguluje co masz ze siebie dać sztuce, a co zachować dla siebie, z czem się wygadać, a co przemilczeć. *Savoir créer* tych, co mają w sobie coś z kapłaństwa.

W każdej duszy są chopinowskie tony „roztęsknione, okryte złotą rdzą miłości“. Ukryte w sobie promieniają cichym blaskiem dostojnego smutku, budzą sympatyę bez drażniącego współczucia, podnoszą człowieka do wysokości jego własnej duszy: sprzedane poezye rozplamieniają historyczki i brutalów, sięją zachwyt po przedpokojach smaku. Nadochodzą też na duszę momenty purpurowe pychy twórczej. Każda z nich wtedy „królewska korona ma i płaszc królów“, każda z nich roi sny posępne nocą; „bolesne łuny tych snów niebo złocą“. To chwila narodzin sztuki; rodzi się trup-niemoc, albo cząstka geniusza ojca. Powstaje blaszany podźwięk pieśni wewnątrz pustej, albo spiżowy olbrzym-dzwon. Z dziełem twórczem przedostaje się i sama pycha, po niej rozpoznaje się maga lub megalomania. Czasem jednak po takich chwilach „Wagnerowskich“ nie zostaje nic, prócz wspomnienia.

Dusza roila sny posępne, sięgała już po najwyższe, najbardziej skończone formy tworzenia, już, już dusza cała miała się wyrwać i przekształcić w dzieło sztuki, w dzieło najpotężniejsze (konieczne najpotężniejsze!), gdy w tem... Naprzód błysk, potem coś, co możnaby nazwać świadomością i przed oczami stoi już blazen-samokrytyka. Pierzchają samotne „sny posępne“. Nie jest się najwidoczniej magiem, nie chce się być megalomanem. Purpury i korony kryje się starannie, bez scenicznego nawet darcia w strzępy i trzaskania w drobne kawały. Na niebie duszy „dla siebie na wewnątrz, zostaje bolesne łuny złocące, dla siebie na zewnątrz teoria o duszach, co są podobne do aryi z operetki, śpiewanej przez człowieka cierpiącego na zęby.

Takie własne chwile powtórzone po raz setny wytwarzają ową kulturę smutku, o której patrz powyżej. Te chwile powstrzymują od bojowania melancholią i one nakreślają kieratyczny przepis apowiedai i tajemnicę w sztuce.

W tomiku Perzyńskiego, który mam przed sobą*) można najwyraźniej przeciągnąć granicę mię-

*) Włodzimierz Perzyński, Poezye. Warszawa. Wydawnictwo Władysława Okręta.

dy tymi utworami, w których się melancholię czyta ze słów a poezją, która daje odczucie smutku, melancholii. Po jednej stronie tej linii demarkacyjnej będą stały zapewnienia: „bez młodzieńczej wiary idę w świat, słońca nadziei duszy mi nie złocą“, po drugiej towarzyska opowieść, coś nawet powierzchownie przypominającego protokół zajścia:

Dwie stare, poczerwiałe łodzie
Uspione księżycową ciszą,
Na nieruchomej wielkiej wodzie
Dwa zagle białe się kołyszą.

Dwa białe obłąkane kwiaty
Z mroku ku srebrnym gwiazdom drżące.
Tam na czerwone sennie światy
Wypływa słońce...

Melancholik z zawodu, a mamy ich dość między poetów, nie darowałby nam zapomnienia, że bardzoby pragnął dostać się do tych czarownych, sennych światów, że tam dopiero znalazłby milieu, odpowiednie dla swojego tęskniącego serca, i że naturalnie zazdrości słońcu, co może złocić bratnie krainy.

Na takim konkretnym fakcie odnajduje się różnicę między Perzyńskim a pewnymi rówieśnikami, między artystą, a człowiekiem uprawiającym sztukę dla celów osobistych, osobistych skarg, osobistych uniewinniań.

Melancholia twórcza, melancholia ludzi dumnych przestaje być stanem negatywnym, jakim jest wtedy, gdy zapełnia sobą okresy przejściowe między jednym entuzjazmem a drugim; odwrotnie twardejnie w stałą właściwość duchową, dla której dopiero wszelkie wzloty są czemś przypadkowym, czemś właśnie negatywnym, drugorzędem. Perzyński poniekąd należy do tej rodziny ludzi tęskniących, utrwała to przypuszczenie jego poezja erotyczna. Najulubieńszym bowiem, bo najłatwiejszym wzlotem ludzi tych jest ekstaza na benfis kobiety. Tam dopiero sentyment odnajdzie teren do akcentów najpierwszego rozmachu od liryzmu do ognia i szału.

Ponieważ nadto cały proces miłosny odbywa się w podatnej sferze poezji, więc nie dziwnego, że ci właśnie, którym w życiu grodzi do miłości drogę ów cichutki tonik arcy śpiewanej przez bolące zęby, ów tonik zacieklej analizy, że ci właśnie tęskniący a rozpaczliwie refleksyjni uciekają ze swą energią miłosną z rzeczywistości do sztuki. Ci ludzie w poezji dochodzą do najbardziej męskich tonów namiętności.

Jest w tomie Perzyńskiego wiersz jeden, zaczynający się od słów:

Niech żyje śmiech, niech żyje szal,
Niech ginie świat, niech wszyscy giną,
Byłem się bawił, byłem się śmiał,
Byłem cię zawsze u boku miał
Dziewczyno.

Strofa ta bardzo dobrze charakteryzuje cały gatunek Perzyńskich. Kiedy im już zanadto i Chopinowskich bólów, okrytych złotą rdzą miłości, kiedy purpurowe chwile wzlotów i upadków duszą prosto, wtedy najniesprawiedliwiej, a przecież i najśluszniej nabierają wstępu do świata. Retoryczny zwrot o śmiechu i szale zawsze jest w obwodzie, a kobieta... Boże drogi! Któż jeśli nie poeta ma prawo snuć fantazje na temat miłości od zacisznego ciepła poczawszy, a na płomieniach, pożądaniach skończywszy. Poezję stać jeszcze na pańską rozrzućność pomysłów. A jeśli zachce wypuszczony o blig marzenia rozmiąć na rzeczywistość, po tej próbie powstaje strofa nokturnowa, no i o kobiecie samej mało w niej oczywista.

Instykt zachowawczy chroni poetę zazwyczaj o zetknięcia z tą próbą. W tem należy szukać przyczyn, rodzących miłość w poezji, tu genetycznie wpływają takie tęsknoty:

Kochanka moja, Najali biała
O oczach czarnych, jak noc południowa
O włosach złotych, jak lan w blaskach słońca
Smętna jak lilia, jak płomień gorąca,
Gwiazd lśniących w duszy pani i królowa
Kochanka moja Najali biała,
Stanęła przy mnie, cicho się zaśmiała
Potem na czoło położyła dłońie
I rzekła głosem, w którym słońce płonie:
„Weź mię, na wieki oddaję się tobie,
„Wieniec z róż jasnych czoło ci ozdobię,
„Pieszczotą myśli do snu ukolyszę
„I poprowadzę w dal, w błękitną ciszę...
„A tam swe usta, w usta twoje wplotę,
„Pierś w pierś i w owym uścisku złączeni,
„Będziemy śniłi, aż nas rozplomieni
„Krew, aż się w ognie przemienimy złote“.

Adam Siedlecki.

Nowe powieści.

Powieść, to najnudniejszy
rodzaj twórczości artystycznej.
Francuski idealista Hello.

Powieść, to najwspanialszy
objaw twórczego ducha.
Francuscy naturalści.

Nowy transport powieści!
Na okładce książki, u góry, sakramentalne:
„Szanownej Redakcyi... egzemplarz recenzyjny“ — na dole: „Warszawa 1902“.

Warszawa ma przywilej produkowania największej ilości utworów beletrystycznych. Żadne miasto polskie nie cierpi, stosunkowo do ilości swego zaludnienia, na taką hiperprodukcję beletrystyczną, jak syreni gród. Istna powódź... Rokrocznie wybłyska nowy, rzeczywiste silny talent, rokrocznie jedna powieść staje się słońcem, w którym ogniskuje się zainteresowanie się ogólne, to nowa powieść Sienkiewicza, to „Ludzie bezdomni“ Żeromskiego, to Weissenhofs „Sprawa Dołęgi“ — lecz zawsze uwiązają się dokoła tych słońc nieprzejrzane cmy. I trzeba rzeczywiste porządnej dozy krytycyzmu, aby się zorientować wśród tego przypływu powieściowej literatury, by się nie dać złowić na pięknie brzmiące tytuły, notatki dziennikarskie, wycinki z „pochlebnych“ krytyk, które za pomocą prospektów wydawcy w świat puszcza. A krytycyzm potrzebuje w innym celu. Należy trzebić te zakatarzone dusze. Niechby się tylko raz do roku pojawiła prawdziwie wartościowa powieść polska na jarmarku księgarskim — a literatura żadnej szkody nie poniesie, jeśli zamkną tłumy pozbawionych zdolności grafomanów. Tych nie-szczęśliwców, którzy uczuwają tak silną potrzebę „uzewnętrznienia“ swego ducha, iż czynią to w formie powieściowej, należy niemiłosiernie ośmieszać, by oczyścić literaturę z miernot. Lepiej być dobrym hreczkosiejem, kupcem, rzemieślnikiem, niż kiepskim powieściopisarzem.

Przybywa do tego inny jeszcze motyw. Powieść, jako najprzystępniejszy dla mas rodzaj sztuki, oddziałuje najczęściej na poziom estetycznego wyrobienia. Powieść każdy czyta, nie trzeba na to specjalnego wykształcenia i oświaty — powieść jest dla każdego przystępna. Temsamem staje się jednym z ważniejszych czynników wychowawczych, kulturalnych. Grzechem jest więc, jeśli miernoty swymi fabrykami psują smak i poczucie estetyczne czytającego ogółu, miasto go kształcić i rozwijać. Godzę się przedzej na kiepskie poezje — te czyta, niestety, u nas nie wielkie grono osób, wskutek czego mają mniejszą możność destrukcyjnego oddziaływania; powieść zaś, jako objaw twórczego ducha, wnikająca we wszystkie sfery ludności, powinna dawać strawę zdrową a wyborową.

A jak często podaje zamiast tego truciznę...
Z powodzi nowych powieści wyławiam dla przykładu kilka.

Niech panu Januszowi *) na sądzie ostatecznym nie będzie policzonym grzech popełniony przez napisanie powieści *Handlarze*. Ja bo mu przebaczam... a nudziłem się przez spory okres czasu, zanim zdołałem się przebić do końca poprzez przeszło 300 stron duku. Powieść Janusza Pełki jest poronionym płodem małżeństwa powieści Klemensa Junoszy i hr. Wincentego Łosia. Ze skojarzenia „Pająków“ Junoszy i „Domu Cohn et Comp.“ Łosia narodziły się „Handlarze“. Tylko o ile powieści Junoszy, opisujące życie mas żydowskich, odznaczają się przewyborną obserwacją i iskrzącym się dowcipem, o tyle żydostwo w przedstawieniu pana Janusza Pełki jest tak mało zaobserwowane, iż śmiało mogłoby być ochrzczone imieniem Japonii, Honolulu itd. O ile powieści hr. Łosia, mimo swych ogromnych braków, wykazują wielkie znawstwo stosunków panujących w salonach warszawskiej arysto- i plutokracji, to obserwacja p. Pełki sięga nie salonu, lecz co najwyżej przedpokoj... Pominąwszy zaś wpływy obce, pozostaje jedno wielkie, przerażające zero... Absolutnie nic nie ma w „Handlarzach“ nowego, nie sięgającego poza stereotypowe, x-razy napotykanie i do obrzydzenia przedstawiane sytuacje powieściowe. Szukałem choćby jednego żywszego tonu, jednego oryginalnego powiedzenia — nie, nie — panie Januszu! Idź do klasztoru...

Drugi okaz zakatarzonego „powieściopisarza“: pan Jerowski **) Powieść jego p. t. *Spokojni* tak się przedstawia: jegomośc pewien nie może znaleźć odpowiedniego mieszkania kawalerskiego. Wszędzie, gdzie swe graty lokuje, znajduje się jakiś błąd, przeszkadzający temu panu w spokojnym trybie życia, to fortepian, to wilgoć, to hałasujące dzieciaki. Rozgniewany opuszcza miasto, usuwając się w zaciśniętą wiejskie.

Oto cała „powieść“. Panie Jerowski! Kpisz, czy o drogę pytasz...? „Spokojni“ składa się z wielkiego narzekania na warszawskie mieszkania. A choćby mieszkania były złe, to należało napisać artykuł do którego z *Kurierów* — ale powieść? *Quomodo?* Po trzeciej przeprowadzce jest czytelnik już śmiertelnie znudzony, a czeka go jeszcze ich

*) Janusz Pełka: *Handlarze*. Powieść. Warszawa. 1902.

**) Wacław Jerowski: *Spokojni*. Szkice. Warszawa. 1902.

kilkanaście, zanim autor dojdzie do przeświadczenia, że... mieszkania nie znajdzie.

„O wielki Dyogenesie! — woła z sztucznym zapalem — jakże zazdroszczę ci pomieszczenia w beczce, którą w każdej chwili mogłeś wytoczyć za bramy miasta i snuć w niej *dolce far niente*! O drużyno ptasia! zazdroszczę wam skrzydeł... O ślimaku, co drwisz ze świata, zasklepiony w skorupie! Jakże szczęśliwi jesteście!“

I w literaturze polskiej, szczycącej się tak wybornymi powieściami społecznymi, jak prace Prusa, Żeromskiego, Sieroszewskiego i innych, ośmiela się płaski grafoman drukować swe pokraki literackie!

O niebo wyżej, niż „Handlarze“ i „Spokojni“, stoi powieść Saryusza *) (pseudonim): „Między światem a dniem“.

Tę cechuje przynajmniej zapal, przejęcie się pewną ideą. Jeśli faktura powieściowa tu nie domaga, to przynajmniej stronę ideową należy uzanować. Pan, panna lub pani — najprawdopodobniej to ostatnie — Saryusz zaznacza we wstępie zupełnie słusznie:

„Nie roszczę sobie pretensyi, aby powieść ta odpowiadała wymaganiom sztuki lub posiadała jaką wartość literacką, gdyż kierowały mną jedynie: chęć wypowiedzenia się w kwestyi, która mnie żywo obchodzi, oraz pragnienie służenia dobrej sprawie.“

A w ciągu samej powieści: „Pisać jedynie tylko ci mogą, co jeszcze mają coś nowego do powiedzenia i myśl swoją potrafią oddać w brylantowej oprawie. Myśl, co poruszy, forma, co porywa — oto jedyne prawo do pisania“.

Po tak wybitnym autokrytycyzmie nie mi nie pozostaje do powiedzenia, jak zaznaczyć, że powieść Saryusza jest, przedmiotowo rzecz traktując, bardzo słabą. Pani Saryusz należy do „wojujących kobiet“, walczących o tak zwane prawa emancypacyjne. Szlachetny przytem objawia zapal, ale brak jej najważniejszego warunku: talentu powieściopisarskiego, oryginalności.

Tak, mój Saryuszu, zapal nie wystarcza, gdzie brak choćby szczypty talentu.

Merwin.

Z literatury

Jan Sten: Dusze współczesne. Wrażenia literackie. Lwów. Nakładem Towarzystwa nakład. 1902.

— Cóż czytacie, mości książę?

— Słowa, słowa, słowa...

Cytat ten z „Hamleta“ najlepiej charakteryzuje książkę pana Stena.

m-n.

Nowiny.

Cenzura teatralna. Mimoza nie jest tak wrażliwą, jak ona. To też drżą dyrektoje teatralne i autorowie, ilekroć wysyła się egzemplarz nowej sztuki do cenzury. Bo wszystko można przewidzieć, tego tylko niepodobna, co ona wykreśli. Niejeden żart niewinny, aluzyja, dla ożywienia tylko wprowadzona — już ją drażni, jak ziarno piasku małżę w muszli. I powstają potem owe słynne perły — humoru cenzorskiego. Cóż jednak po nich? Kryją się w sztuce na kartach cenzurowanego egzemplarza, podczas gdy sztuka wychodzi na scenę pokiereszowana z powybijanymi zębami.

Do jakiego stopnia cenzura u nas posuwa swą drapieżność, najlepszym dowodem fakt, że n. p. „Rokita“ Niemojewskiego, przeszedłszy szczęśliwie i bez szwanku czyściec cenzury warszawskiej, został przez lwowską do tego stopnia poszarpany, iż autor zmuszony był go cofnąć.

Najlojalniejsza marka nie ochroni dzieła od zakusów cenzorskich. Nikt przecie nie będzie podejrzewał tajnego radcę J. Ces. król. Mości, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego o jakieś wrogi dla państwa lub obywateli zamiary. Trudno także przypuszczać, aby dzieje Bolesława Śmiałego mogły w jakikolwiek sposób wzburzyć opinię publiczną. Wszystko to jednak nie ustrzeżło dramatu Ekso. hr. Dzieduszyckiego, pod n. „Bolesław Śmiały“, od amputacji cenzuralnych, że odpadł cały konflikt dramatyczny. Odcięto dziełu głowę, a na wystawienie samego kadłuba trudno przecie zgodzić się autorowi.

Co za szczęście, że takie „niebezpieczne“ dzieła, jak „Zbójcy“, „Hamlet“ i inne, uzyskały aprobatę w czasach, gdy cenzura uchodziła za smoka okrutnego. Dzisiaj nie przeszłyby na sucho równe bezceństwa!

*) Saryusz: *Między światem a dniem*. Powieść. Warszawa 1902.

Warsztaty:Wodociągi,
Kaloryfery, Oświetlenie.Kanalizacja
WENTYLACJA
ŁAZIENKI

Parnie i Suszarnie

Aparata desyn-
fekcyjne etc., etc.

Fr. Rychnowski

i SPÓŁKA

7554

Biuro techniczneUrządzenia Zakładów
kapielowych i fabrycznychWyłączne zastępstwo
Motorów „Otto”
Langena & Wolfastałych i przenośnych
do gazu, benzyny i spi-
rytus.**„Confiserie Union“ we Lwowie.**

parowa fabryka cukrów i czekolady

poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastoso-
waniu postępowych środków wykonane **wysmienite kra-**
jowe fabrykaty specjalne: jako to:

Angielskie, francuskie i szwajcarskie bonbony i Cukry wszel-
kiego rodzaju. Bonbony atlasowe, produkta słodowe, kar-
mellki owocowe, bonbony salonowe. Wysmienite cukierki de-
seryowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées Pralinées).
Deserowe pieczywka, biszkoty, herbatniki, pierniki. Orientalne
specjały cukrowe. *Przeróżne artykuły świąteczne na Boże*
Narodzenie i Wielkanoc, od pojedynczych do najwytworn.
Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe, skórki po-
maranczowe kandyzowane. *Opatentowany cukier owo-*
cowy do smażenia owoców, marmolad, soków i t. p., jako
względnie najtańszy dodatek, zamiast zwykłego cukru bura-
kowego. *Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy środek*
zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe,
marmolady i t. p. — Nadmieniamy, że wszystkie artykuły su-
rowe i materiały potrzebne do wyrobu naszych produktów,
które pobieramy z pierwszorzędných źródeł, *bada i kontro-*
luje stale chemik sądowo zaprzysiężony. 4886 28—26

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie

ul. Zamarystynowska 21, Zarząd Łukasieńskiego 4.

Skład główny: pl. Gołuchowskiego 9. — Filia: Rynek 12.

NA ŚWIĘTA!**Handel Win i Restauracja**
FILIPA BISANZA(przedtem BREITMAYER) w hotelu pod Trzema Ko-
ronami we Lwowie, ul. Trybunańska 10.poleca swój bogato zaopatrzony **Skład win**, jako to:
austriackie, węgierskie, francuskie, reńskie, dalmatyńskie
tudzież szampany i koniaki najlepszej jakości. Kuchnia
najlepsza, znakomite piwo pilzneńskie. Ceny bardzo niskie.
93-15 5—5

Na sezon jesienny i zimowy

swoją obficie zaopatrzony

MAGAZYN I PRACOWNIE FUTER

SAMUELA WALDMANA

we Lwowie Rynek 1. 16

poleca wszelkie gatunki FUTER we wszystkich rodzajach
i gatunkach

po cenach najprzystępniejszych

tak gotowe, jakoteż skóry pojedyncze.

Zamówienia z prowincji za nadesłaniem dokładnej mia-
ry, uskuteczniamsz spiesznie, akuracie i sumiennie.

Daje na wypłatę w ratach miesięcznych.

Przyjmuje do przerobienia stare futra wszelkiego
rodzaju po cenach najtańszych, również takowe do prze-
chowania przez lato. 7614 12—11

Eksport do wszystkich państw europejskich!!!

Egipskie tutki
i bibułki

Wytob krajowy

AIDA
są za naj-
lepsze uznane.

Wytob krajowy

Główny skład: „AIDA“, Lwów, ulica Pańska 1. 10.

SPORT.**Cyklistyka.**

Nowe przepisy prowadzenia przy wyści-
gach na daleką metę uchwalili tegoroczny kongres mię-
dzynarodowego Związku cyklistów. Przepisy te obo-
wiązuje od 1 stycznia 1902, tak opiewają: 1) Do-
puszczalne są tylko jednorowerowe o jednym albo paru
siedzaniach maszyn, zaopatrzone w dowolne motory.
2) Rozmiary maszyn do prowadzenia razem ze wszyst-
kimi przynależnymi częściami nie mogą przekraczać
szerokości 65 a wysokości 120 centymetrów. 3) Wszys-
tkie niezbędne do maszyn przybory muszą być umiesz-
czone przed jeźdźcą zajmującym tylne siedzenie.
4) Nietylko przedni jeździec na maszynie do prowa-
dzenia, ale także i tylny, musi robić pedałami. 5) Tylne
siodło nie może wystawać po za tylne koło. Jedyną
dopuszczalną ochroną dla wyścigowca, jadącego za ma-
szyną do prowadzenia, może być korpus lidera.

Wystawa kół i samochodów
w Paryżu została przez prezydenta Loubeta otwartą
w wtorek. Wystawa obelana jest niezwykle bogato i
na tłumnie zwiedzających ją pierwszego zaraz dnia
widzów, wywarła imponujące wrażenie.

**Walne zgromadzenie francuskiego Tou-
ring-Clubu** odbyło się ubiegłego tygodnia pod prze-
wodnictwem p. Baudina, ministra robót publicznych.
Prezydent Rzeczypospolitej, ministrowie wojny, spraw
zagranicznych, handlu i oświaty reprezentowani byli
na zgromadzeniu przez oficjalnych zastępców. Chcąc
dać pojęcie o świetnym rozwoju klubu, przytaczamy
niektóre daty z przedłożonego walnemu zgromadzeniu
sprawozdania za rok ubiegły. I tak: członków liczy
klub 75.000, gotówki w kasie posiada 200.000 fr., a
fundusz rezerwowi wynosi 200.000 fr. w losach pań-
stwowych.

Nowojorskie sześciodniowe wyścigi, po
wycofaniu się pary faworytów Gougoltza i Simara, a
to z powodu wyczerpania się tego drugiego już w 21
godzinie, budziły trzeciego dnia, jak donoszą tamtejsze
dzienniki, znacznie mniejsze zainteresowanie. Po upły-
wie 68 godzin, największą ilość ujechanych kilometrów
wykazała para Fischer-Chevalier, a mianowicie 2098;
za nimi byli Mac Butler-Mac Lean, dalej Otto Maya-
Wilson, Walthour-Mac Eachern i Munroe-Newkirk.

Według wiadomości nadeszłych z Ameryki już

po napisaniu powyższej notatki, zwycięstwo w sześci-
dniowym wyścigu odnieśli Walthour-Mac Eachern uje-
chawszy 4112 km. 439 metr. Ostatnią milę przejechał
Walthour w 2:42.**Samochody.**

Z Londynu donoszą, że wielkobrański klub
automobilistów ogłosił we wszystkich angielskich spor-
towych pismach, że zakazuje formalnie odbywania
meczów między prywatnymi osobami na publicznych
drogach, że absolutnie nie uznaje żadnych wyścigów
nieobjętych ogłoszonym przez niego na początku se-
zonu programem i że każdego członka nie podającego
się temu postanowieniu, wykluczy. Ogłoszenie to wy-
mierzone jest wprost przeciwko matchowi, odbyć się
mającemu między O. Farmanem a C. Shubberem na
drodce z Londynu do Brightonu (170 km.), przyczem
współzawodniczący mają złożyć po 25.000 kor. stawki.
W odpowiedzi na to ogłoszenie oświadczyli obaj wy-
mienieni palacze, że sobie z tego, co klub uznaje albo
nie uznaje nie robią i że zapowiedziany przez nich
match rozegrają ewentualnie na kontynencie.

Księżę Abruzzów jechał niedawno samocho-
dem z Florencji do Bolonii. W pobliżu Pracehii jednak,
zmuszony był z powodu uszkodzenia wehikułu wyrze-
knąć się dalszej podróży i udać się do najbliższej sta-
cji kolejowej piechotą; samochód zaś, przyciągnął mu
tam osiołek, dostarczony przez jakiegoś chłopca.

Nie wiedzie się księciu z samochodami!

Atletyka.

Międzynarodowe zapasy w Paryżu po
ukończeniu walk wstępnych i klasyfikacyjnych, teraz
dopiero weszły w prawdziwie interesujące stadyum;
ogólne, dotychczasowe wyniki przedstawiają się, jak
następuje:

A. Mistrzostwo w lekkiej wadze.

	walk	wygr.	przepr.	pukt.
Hitzler	3	2	1	2
K. le Boucher	1	1	0	1
Gambier	1	0	1	0
Vervet	2	0	2	0

B. Mistrzostwo w ciężkiej wadze.

Hackenschmidt	2	2	0	2
R. le Boucher	2	2	0	2
Omer le Bouillon	1	0	1	0
Koch	2	0	2	0

C. Mistrzostwo światowe.

R. le Boucher	4	4	0	4
Hackenschmidt	3	3	0	3
K. le Boncher	2	2	0	2
Hitzler	4	2	2	2
Omer le Bouillon	2	1	1	1
Koch	3	0	3	0
Vervet	3	0	3	0
Gambier	3	0	3	0

Aeronautyka.

Wystawa aeronautyczna w Paryżu. Na
wystawie kół i samochodów, otwartej przed kilkoma
dniami w Paryżu, poświęcono dużo miejsca żegludze
powietrznej. Na pierwszy plan wysunięto tu dział hi-
storyczny, który stanowi niejako porównanie między
żegluga powietrzną w przeszłości a teraźniejszością.
Bardzo bogaty zbiór starych miedziorytów i tabel
przedstawia historię rozwoju balonu kulowego i auto-
mobilowego statku powietrznego od Giffarda aż do
Santos Dumonta. Najbardziej interesującym przedmiotem
wystawy retrospektywnej jest gondola balonu „La
France“, którym Renard i Krebs dokonywali w r. 1884
swoje doświadczenia. Statek ten był, jak wiadomo,
pierwszym automobilowym wehikułem powietrznym,
który po półgodzinnym blisko locie wrócił do punktu
wyjścia.

Clou całej wystawy stanowi jednak olbrzymi ba-
lon Deutsche, którego długość wynosi 60 metr. a za-
wartość 3000 kub. metr. W ruch wprawiać go będzie
motor benzynowy o sile 50 koni.

W ubikacjach, przytykających do salonów klu-
bów aeronautycznych umieszczono kolekcję wszystkich
rysunków i fotografii, odnoszących się do historii że-
glugi powietrznej ostatnich trzech lat. Najwięcej inte-
resującymi w tej kolekcji są fotografie sześciu balo-
nów Santos Dumonta i dokonanych nimi wlotów. Po-
miedzy temi fotografiami jest także kinematogram sla-
wnego wlotu z 19 października b. r. dookoła wieży
Eiffela, który to wlot rozstrzygnął o przyznaniu Santos
Dumontowi nagrody Deutsche w sumie 100.000 fr.

Henryk Lachambre, Mallet i Surcouf wystawili
kilka balonów wypełnionych powietrzem a także ko-
lekcję instrumentów do konstrukcji balonów.

Do najbardziej interesujących przedmiotów wy-
stawy należą także dwa motory Bucheta o sile 45
konii, przeznaczone do nowego balonu Santos Dumonta.



Przy większym odbiorze odpowiedni rabat i opakowanie gratis

Tadeusz Okornicki
Magazyn porcelany i szkła we Lwowie, ulica Halicka.

Serwisy stołowe
porcelanowe ozdobne na 6 osób po 7-80 i 10-70 złotych.
Filiżanki ozdobne
do herbaty 25 ct., do kawy czarnej 15 ct.
Serwisy kompletne
na 12, 18 i 24 osoby, w ogromnym wyborze od najwykniejszych do najwykwintniejszych.

9224 3—8

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.
wyuczyć się można w 12 lekcjach
kroju francuskiego pod gwarancją
w szkole kroju

EUGENII WECKEROWNEJ
Lwów, ul. Kopernika 8.
II piętro.

Po umiarkowanych cenach
sprzedaje się formy na staniki,
zakłady, pelerynki, szlafroki
itd. Przyjmuje się do skrojenia
całe suknie, a na żądanie do
sfastrygowania i wypróbowania
pod gwarancją najlepszej
dokładności. Zamówienia z pro-
winicyi uskutecznią się odwró-
tną pocztą, za podaniem do-
kładnej miary.

Na konfekcyę i kroje angiel-
skie osobny kurs.
9051

Na Gwiazdkę!

polecamy P. T. Publiczności
nasze wyroby, jako to: cukry,
bonbony, czekolady, pomadki, her-
batniki, pierniki w rozmaitych
gatunkach, figurki cukrowe i cze-
koladowe, **bonbonierki** na
drzewka i t. p. po cenach sta-
łych, fabrycznych.

Znana P. T. Publiczności
od lat 20 firma nasza sprze-
daje jak dotychczas tak i na-
dał wyjątkowo świeży i najlepszej
jakości towar.

Nadmieniamy uprzejmie, że
firma nasza nie jest identyczną
z firmą „Confiserie Union“ i
że składki nasze dla sprzedaży
hurtowej i pojedynczej znaj-
dują się wyłącznie przy placu
Gołuchowskich 1. 5 (róg
Kazimierzowski).

Brandstädter i Spółka
Lwów, parowa fabryka cukrów
i pierników.
9125 15—0

Dużo pieniędzy!

do 1.000 koron miesięcznie mogą ucieszyć
zarobić osoby każdego stanu, (także jako
uboczny zarobek) 9160

Bliższe szczegóły pod: „REELL 191“ Anon-
cen Bureau, Stuttgart, Schickstrasse nr. 6.

Patenty

wyrobła inżyn.
M. Gelbhsan
rządowy i zaprzysiężony rze-
cznik p. tentowy. Wiedeń I,
Graben 29. 84

Dr. ST. OLSZEWSKIEGO

Biuro techniczne naftowe we Lwowie, ulica 3 Maja liczba 10
(filia w Krakowie, Bracka 1. 7) — poleca:

Palniki naftowe żarowe ze światłem auerowskim o sile
do 85 świec norm. Do każdej lampy. Kopenie na zewnątrz
wykluczone. Piecyki naftowe o płomieniu gazowym, prze-
wyższające wszystkie dotychczasowe piecyki naftowe. Na-
ftę cesarską żarową, co do dobroci i siły światła, jak na-
fta amerykańska 9068 5—4

Znakomite herbaty rosyjskie

firmy polskiej 8644 14—11

Stanisława Wróbla w Warszawie

z plantacyj w północnych Chinach, o szlachetnym
aromacie i smaku

utrzymuje na składzie jako wyłączny zastępca

i poleca

Związek handlowy Kółek rolniczych

we Lwowie, ul. Kopernika 1. 2.

Ceny oryginalne. — Pp. kupecom najwyższe rabaty.

5% od ceny sprzedaży przeznaczają się na ofiary pruskich gwałtów.

Kompletne urządzenia gorzeln.

NAJLEPSZE I NAJTANSZE APARATA OPEDOWE
austriackie 9/929, węg. pat. 14673.
FABRYKA MASZYN I ODLEWARNIA ŻELAZA E. BREDT i Ska
w OTTYNII (GALICJA)
400 Zatrudnia robotników.
4456 52—23

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restaura-
torów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftula Toepfer, Trybunał-
ska 12.
Markus Adler, pl. Akademicki.
Jakób Agid, Krakowska 25.
Baraniecki, hotel Pański,
ul. Gródecka.
Beigel Chorażczyzna.
Bukalska J. Szeptyckich 50.
J. Drucker, Gródecka.
Jakób Fried, Rynek.
Os. Garfunkel, Sykstuska 2.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Antoni Herold, Sykstuska 14.
Edward Hellwig, ulica Ko-
pernika.
Restauracja Hotelu war-
szawskiego.
Ilkó Halička.
A. Kanarienvogel, Jagiel-
lońska 1. 16.
Kawiarńia Edisona, Ka-
rola Ludwika 33.
Kawiarńia teatralna,
Kawiarńia Europejska,
ul. Jagiellońska.
August Kostkiewicz, Wało-
wa 13.
Dawid Kessler, Pańska.
Adolf Kraus, Żółkiewska.
J. Ch. Kreindler, plac Ber-
nardyński.
S. Lemel, Gródecka 54.
Jakób Löwenheck, Trybu-
nałska 4.
Wojciech Łopaciński, Gró-
decka 79.
Jan Ludwig, Krakowska 7.
Kar. Makowski, Krasieckich.
K. Netuschil, Żółkiewska.
J. Nowożeniuk, Kopernika 4.
Nussenblatt H. ulica Leona
Sapiehy.
Ant. Potuczek, Batorego 36.
J. Prokseh, Lyczaków.
Przybylski K. Teatralna.
S. Reich, Rynek 5.
Abraham Rothberg, Kazi-
mierska.
Rossignon, Pasaz Mikolasch.
Antoni Rudziński, rest. kol
Maks Rothberg, Gródecka
(Bema).
Schleicher L. ul. Jagielloń-
ska.
A. Sonnenschein, Gródecka.
Herman Salzberg, Koliataja.
Sara Schall ul. Kazimierzow-
ska.
S. Schapira, Rynek.
Osias Schwarzer, Gródecka.
M. Skulski, ul. Teatralna.
J. Stelmachow, Chorażczy-
zna.
E. Thune, Szeptyckich.
Jan Ważny, Czarnieckiego.
K. Zimmet, Kazimierzowska 43.
J. Zuckerman, Zimorowicza.
S. Zuckerman, ul. Leona
Sapiehy.

BOK OKOCIMSKI

(Porter krajowy)

Bukalska J. Szeptyckich 50. Restauracja Hotelu war-
Z. Baczewski, Halička. szawskiego.
O. Garfunkel, Sykstuska. S. Schapira, Rynek.
A. Potuczek, Batorego 26.
Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozyasza Wixla i Syna ulica Bogusławskiego 1. 12.

Telefon Nr. 6.

Skład piwa fiaskowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Te-
lefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach
lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocim-
skie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze
sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką oko-
cimskiego.

4291 13—13

JAN GOETZ, browar w Okocimie.

Motory te, wprost z wystawy przetransportowane będą
na Rivierę.

Pan Longuemare wreszcie, wystawił karburator
skonstruowany specjalnie do celów żeglugi powietrznej
i odznaczający się zwłaszcza małą wagą i pewnem
funkcyonowaniem.

Santos Dumont zamierza się ożenić — jak
donosi jeden z paryskich dzienników. — Wybranką
śmiałego aeronauty ma być Amerykanka, córka Mr.
Jamesa Powera, zamieszkałego od lat kilku w
Paryżu.

Łowiectwo.

Śladny rozkład. Na polowaniu z nagonką u hr.
Aleksandra Esterhazy'ego w Kemeosser zabito jednego
dnia w pięć strzelb 2 rogacze, 921 zajęcy, 136 kuro-
patw, 14 bażantów i 4 jastrzębie. Razem więc znalaz-
ło się na rozkładzie 1077 sztuk.

Dziki rozmnożyły się tego roku w różnych
obwodach górnych Węgier tak bardzo, że odstrzelenie
znaczniejszej ich ilości przez wsgład na zagrożone in-
teresa rolników, okazało się niezbędnem. Urządzone
w tym celu polowania z nagonką w lasach należących
do dóbr arcyksięcia Józefa, Kis-Tapolcsany, nie dały,
niestety, spodziewanego rezultatu, gdyż zabito na nich
tylko ośm dzików.

393 dzików padło na dwudniowych polowa-
niach w Göhrde, urządzonych 29 i 30 ub. z polecenia
Wilhelma II. W polowaniach tych brał udział arcyksią-
żę Franciszek Ferdynand i sam położył 120 dzików,
a nadto 18 jeleni.

Sport konny.

Na wielkiej grudniowej licytacji koni
ukończonych właśnie w Newmarket, nie brakowało także
nabywców dla austro-węgierskiej hodowli. I tak: Książ-
kę Ludwik Esterhazy nabył kłacz-matkę Autumn Leaf
po Goue Coon od Golden Hair z lossakiem po Clwyd,
p. Luczenbacher kłacz-matkę Cymbeline po Camballo
od Narcisse żrebną po Persimmon, Play po Kendal
od Bay Agnes ze żrebiczką po Orme, Hearts Repose
po Despair od Surprise żrebną po Uply, Capriceuse po
St. Serf od Lady Blackney żrebną po Uply i Ravensa-
ra po Ravensbury od Hampton Figlia; p. Pechy kupił
za 400 gwinei 3-letniego Grey Chield po Childwick od
Shimmer, zwycięzcę w biegu na jednej mili w maju
br. w Doucaster; Mr. Milne nabył 14-letnią Wild Cat
po Tyuedale od Miss Bella ze żrebiczką, a wreszcie

Bar. G. Springer Merry po Charibert od Invincible źre-
bną po Florizel II, za 600 gwinei.

Ozem się Angliacy w Afryce interesują.
Angielski minister wojny zwrócił niedawno uwagę na
pewną okoliczność, świadczącą bardzo wymownie o na-
rodowym charakterze Anglików. Kiedy różne towarzy-
stwa komunikacji telegraficznej zniżyły znacznie także
za depesze prywatne wysyłane z placu boju przez żoł-
nierzy do swoich rodzin, czternaście, z nadanych pier-
wszego dnia dwudziestu, nie zawierało żadnych wiadomo-
ści o losach odnośnych żołnierzy, tylko zapytania
o faworyta z Derby 1902. Z tego sądząc, możnaby
przypuszczać, że „Tommy Atkins“, jak powszechnie
w Anglii nazywają żołnierza, więcej się interesuje wy-
nikiem przyszłorocznego Derby aniżeli wojną z Bu-
rami...

Różne sporty.

Londyn posiada blisko 8000 placów do zabaw,
parków, „squares“ etc., a jakie stąd wynikają dla
zdrowia mieszkańców korzyści, najlepiej świadczy fakt,
że pomimo 6 1/2 milionowej ludności, pomimo mgły i
wilgotnego klimatu, śmiertelność, dzięki uprawianym
na licznych placach sportom i świeżemu na tych pla-
cach powietrzu, stosunkowo o wiele jest mniejszą ani-
żeli w Paryżu i Berlinie. Wiadomo, że Londyńczyk
może z całą swobodą rozkoszować się trawnikami
w parkach, po za tem jednak, w bardzo wielu parkach
znajdują się place footballowe, a we wszystkich prawie
tenisowe i cricketowe. Place te przeznaczone są do
bezpłatnego użytku dla wielkich i małych, biednych i
bogatych, dla Wielkobrytańczyków i obco krajowców. Se-
kretarz danego klubu footballowego, czy tennisowego,
prosi zarząd miasta pisemnie o pozwolenie i otrzymu-
je kartę. Kartę tę doręcza jednemu z dozoruujących
place policyantów, który mu przeznacza miejsce a pod-
czas gry przestrzega porządku. Karty wydają się tyl-
ko ściśle w stosunku do placów przeznaczonych do pu-
blicznego użytku tak, że wszelkie spory między gra-
czami o miejsce, łatwo w przeciwnym razie wyniknąć
mogące, są bezwarunkowo wykluczone.

Przykład godny naśladowania, na szerszą niż do-
tąd u nas skalę!

Międzynarodowe zapasy w Paryżu dały
w dalszym ciągu następujące, więcej interesujące wy-
niki: Axa kładzie J. Cocharda w 20 : 00, Pierrard-
Orondi'ego w 0 : 40, Omer de Bouillon - Favoueta
w 4 : 16, Hackenschmidt - Maria w 2 : 07, Omer de
Bouillon - Pibensa w 16 : 56, Petersen - le Terrassiera

w 57 : 00, Raul le Boucher - Axę w 5 : 16, Van
den Berg — Fénelona w 4 : 14, Hackenschmidt —
Brissona w 3 : 48.

Piechotą naokoło świata. W Warszawie
bawił w tych dniach Eugeniusz Lelouvier, dziennikarz
paryski, podróżujący naokoło świata piechotą bez pie-
niędzy, to znaczy, zarabiając po drodze na życie.

P. Lelouvier, Normandczyk, pochodzi z Domfront
w departamencie Orme. Jest turystą prawie z zawodu,
bo przez 9 lat odbywał służbę w armii francuskiej
w Chinach, Tonkinie i Algierze, gdzie jako podoficer
przyzwyczail się do długich marszów.

P. Lelouvier wyruszył z Paryża 1 września b. r.
i przeszedł dotąd przeszło 2000 km. przez Compiègne,
Brukselę, Verviers, Kolonię, Bremę, Hamburg, Berlin,
Poznań, Wresznię, Kutno, Łowicz do Warszawy.

W Warszawie bawił kilka dni i wyruszył w dal-
szą podróż przez Wilno, Smoleńsk do Moskwy, gdzie
przezimuje. Z wiosną uda się ku Uralowi, a stąd na
Sybir.

P. Lelouvier opisuje wrażenia ze swojej podróży
w paryskim dzienniku *Patrie*, którego jest wysłańcem
i w dwóch prowincjonalnych pismach, a mianowicie:
w *Journal de Domfront* i w *Publication d'Orme*.
Jako rysownik, szkicuje p. L. widoki, sceny i typy lu-
dowe, które ilustrować mają opis jego pieszej wyprawy
w tygodniku *La vie en plain-air*.

Piechur-dziennikarz liczy lat 28.

Rozmaitości.

Ludność w Stanach Zjednoczonych
Ameryki Północnej. Dopiero co ukończony spis
ludności w Stanach Zjednoczonych wykazuje ogólną
sumę 76,302,387 osób, w czem 65,843,302 urodzo-
nych w miejscu i 10,460,085 przybyłych, tak, że im-
migranci stanowią 13.7 procent, w roku 1900 rok
pierwszy 14 proc. Ludność męska wynosi 39,059,242,
czyli 51.1 procent ogólnej sumy. Ludność żeńska wy-
nosi 37,244,145, czyli 48.8 procent ogólnej sumy. —
Ludność męska więc przenosi ludność żeńską o
1,815,097.

Wśród ludności w r. 1900 było 66,990,802 bia-
łych i 9,312,385 kolorowych. Ostatnia cyfra wykazuje
8,840,789 Murzynów, 119,050 Chińczyków, 85,986
Japończyków i 266,780 Indian. — W roku 1890 było
55,166,184 białych, 7,488,788 Murzynów, 127,788
Chińczyków, 14,399 Japończyków i 278,607 Indian.

Serravallo

Wino chinowe z żelazem!

Wielokrotnie używane i najlepiej polecane przez znakomitości lekarskie: Radcę dw. prof. dr. Draschego, R. dw. prof. dr. Krafft-Ebinga, prof. dr. Monti'ego, prof. dr. Mosetig-Moorhofs, R. dw. prof. dr. Neussera, prof. dr. Schauta, prof. dr. Weinlechnera. 118

Dla osłabionych i rekonwalescentów.

Odnaczenia: XI Med. kongres Rzym 1894. IV. kongr. dla farm. chem. Neapol 1894. Wystawy: Wenecja 1894. Kiel 1894. Amsterdam 1894. Berlin 1895. Paryż 1895. Quebec 1896. Turin 1898. Quebec 1897. Canea 1900. Neapol 1900. Paryż 1900. Genua 1901.

Nad 1200 lekarskich poświadczeń.

Ten znakomity, usilający środek, bywa chętnie zażywany przez dzieci i panie z powodu doskonałego smaku. Do nabycia we wszystkich aptekach we flasz. pół litr. K. 2-40, l. K. 4-40.

J. SERRAVALLO, aptekarz, Tryest.

Przez innych ogłaszane 50 sztuk zastawy mniejszej wartości kosztują u mnie tylko zhr. 4-50 — jednak nie mogę ich polecić.

Wielki krach!

Nowy York i Londyn nie oszczędziły i stało się wielka fabryka wyrobów srebrnych, widzieliśmy się zmuszoną wysprzedać cały swój zapas za małym tylko wynagrodzeniem za pracę. Jestem upewniony to uskutecznić. Wysyłam zatem każdemu za zwrot 6 zł. 60 ct. następujące przedmioty:

- 6 sztuk noży stołowych z prawdziwą angielską klingą,
- 6 widelców z jednego kawałka ameryk. pat. srebra,
- 6 łyżek z ameryk. patent. srebra,
- 12 łyżeczek z ameryk. patent. srebra,
- 1 chochla z ameryk. patent. srebra,
- 1 chochelka z ameryk. patent. srebra,
- 6 angielskich spodek Wiktorii,
- 2 wspaniałe świeczniki,
- 1 sitko,
- 1 rozsypany cukier,

42 przedmioty tylko za zł. 6.60.

Te 42 przedmioty kosztowały dawniej 40 zł. a obecnie można je mieć za tę niską cenę zł. 6.60. Amerykańskie patentowane srebro jest na wskroś białym metalem, który barwę srebra 25 lat pod gwarancją zachowuje. Najlepszym dowodem że to ogłoszenie nie jest

żadnym oszukaństwem, zobowiązuję się niniejszem publicznie, zwrócić każdemu pieniądze bez trudności, komu towar się nie spodoba. Niechaj więc nikt nie opuści sposobności nabycia tego wspaniałego garnituru, który szczerze gólniej nadaje się na

stosowne na podarki weselne i okolicznościowe jak niemniej dla każdego domostwa.

Dostać można tylko pod adresem:

A. HIRSCHBERG'S
Dom eksportowy amerykańskich patentowanych towarów srebrnych.

Wien II., Rembrandstrasse 19/B. — Telefon Nr. 7114

Wysyłka na prowincję za gotówkę lub za zaliczką

Proszek do czyszczenia 10 ct.

Tylko marka ochronna obok stojąca, zapewnia prawdziwość.

Wyciąg z pism uznania:

Z nadesłanego towaru bardzo jestem zadowolona.
Krystynopol, Galicya.

Siostra Joanna, przek. Tow. N. P. Maryi.

Kraków, 21 maja 1899

Posyłkę Pańską otrzymałam i jestem z niej tak zadowolona, że posyłam dalsze zamówienie.

Księżna Amalia Oetwertyńska.

Z wzoru bardzo jestem zadowolona i upraszam o całą kolekcję.

Oedenburg, (Węgry).

Baronowa Marschall.

Z przysłanej zastawy jestem bardzo zadowolony i proszę o nową posyłkę.

Lubaczów, Galicya.

Babcie, kapitan.

„Schiel“ Fedwab

wypróbowany najlepszy, najpiękniejszy w noszeniu, najtańszy w cenie.

Na metry i suknie sprowadzać można wprost z fabryki towarów jedwabnych Gebrüder Schiel, Wiedeń.

Centralia: **Wiedeń VII, Lindengas. 33.** Skład miast: **Wiedeń I, Rothenthurmstr. 23.**

(Dom Secesyjny).

Po zredukowanych cenach fabrycznych:

9244 1

Jedwab fularowy daw. 1-45 teraz zł. — 95
Liberty imprimé „ 2-10 „ „ 1-30
Brocat, czarny „ 1-35 „ „ — 75

Balowy jedwab daw. 1-10 teraz zł. — 50
Duchesse, czarny „ 1-65 „ „ 1-05
Moiré Velours „ 1-95 „ „ 1-10

Wzory przez Centralię franco.

Wysyłka towarów wprost z fabryki.

Każda praktyczna żona swego męża

namawia, aby wszelkie potrzeby w obuwii dla całego domu tylko w filii Mödlingskiej fabryki obuwia zakupywał, która się znajduje jedynie pod firmą Alfred Fränkel Mödling, ul. Hetmańska 8, gdyż w przeciwnym razie swe pieniądze 9024 2-2

przez okno
wyrzuca!!!

VEILCHEN-PARFUM SUPRA VIOLETTE VON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

dostać można we wszystkich perfumeryach, drogueryach itd.

Generalny zastępca: **E. NEUHAUS, jun.**, Wien, I., Fährlehgasse 10, Telefon 8598.

Najgustowniejsze i najnowsze podarunki w olbrzymim wyborze na „GWIAZDKĘ“

poleca

9310 6-6

Magazyn specjalnych nowości galanteryjnych

Stanisław Tkacz

Lwów, ul. Hetmańska 10.

Wystawa światowa Paryż 1900.

Najwyższe odznaczenie

„Grand Prix“

Fabryka doskonałych likierów
poleczów i soków owocow.

E. LICHTWITZA i Spółki

c. k. nadzwerni dostawcy

Opawa (Śląsk Austriacki) w Bordeaux.

polecają: Agriot Brandy, Kminkówkę Alasch, zbożową, Eckau 00, Crem kminkowy, Mönchliques, Chartreuse, Abricotine, Anisette, Caca a la vanille, Curacao, Curacao triple sec, Curacao blanc-extra sec, Chinois triple sec, Mucca, Sherry Brandy, La Prune, Vanille, Jarzębinki likier. Z gorzkich: Likier z ziół karpaccich, Sanitas etc. Polecz, Bordeaux, rosyjski krem poleczowy, polecz ananasowy etc. Najlepszy śląski górski sok malinowy, francuskie Greudine, Vitoria-Cognac, Treber-Cognac, Sliwowa „Kasztorna“, Cabinet-Borowiczka (najlepsza wódka z borow.) kontaszówka, (najlepszy anyż), Altkorn itd. 9494 2

Wysyłka najlepszych francuskich koniaków, Jamaica rumu, Gin i Whisky, Bordeaux i hiszpańskich win.

Zastępca: **Florian Krause, Lwów.**



Lwów, Jagiellońska 22, tel. 400

Pat. wozy 6 i 8 metr.

!!! Gwarancja za całość!!!

52 własnych wozów meblowych patent. 7297

CARO i JELLINEK.

Łyżwy „Halifax“ dobre par. ra zł. 1-20, Halifax bardzo dobre stal. noże zł. 1-70, Halifax polerowane stal. noże zł. 3, Halifax niklowane wąskie zł. 3, Halifax niklowane, szerokie noże zł. 5, Halifax damskie nie niklowane zł. 1-30, Halifax damskie nie niklowane zł. 1-30, Halifax damskie niklowane 2-50, Halifax systemu Jackson Heiner 5-50, Merkur albo Helvetia zł. 5, Narmia niklowane szerokie noże zł. 6, Jackson Heiner niklowane zł. 5-50, Jackson Heiner, nadzwyczaj lekkie wkł. noże zł. 6-75. Rzemyski do łyżew para 30 cent. 8948 9-7
Dla Towarzystw łyżwiarskich i gimnastycznych odpowiedni opust poleca **Piotr Chrzastowski**, handel żelazny we Lwowie, pl. Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier **K. Ossowski**

międzynarodowe biuro patentowe w BERLINIE, W., Potsdamers. 3. 381

Apotheker Neumeier's Asthma-Pulver ohne Papier;

PRZEZ LEKARZY POLECONY
OD WIELU LAT WYPRÓBOWANY
DZIAŁAJĄCY

NIESZKODLIWY

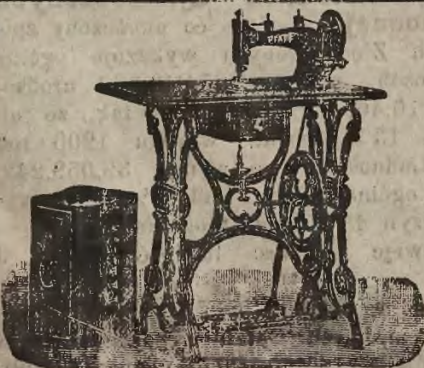
8372 4

Do nabycia w aptece Szymona Haya we Lwowie:

Oryginalna dawka proszku kor. 2.—

Karton Cigarillos „ 2.—

Aptekarz **Neumeier**, Frankfurt n. Menem.



PFAFF Maszyny do szycia.

Przy masowych zaehwalaniach tak zwanych **tanich maszyn do szycia**, powinien każdy kupujący uważać na to, aby także coś dobrego dostał — **Maszyny do szycia Pfaffa**, dają wskutek ich uznanej dobroci **najpewniejszą gwarancję za trwałe zadowalające usługi**.

Składy we wszystkich prawie miastach
Założ. 1862 Fabryka maszyn do szycia 1000 robotnik

G. M. PFAFF, KAISERSLAUTERN. 7787

12-12

Wylączny skład maszyn do szycia u

ANTONIEGO WANASKIEGO w Białej (przy Bielsku).

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKA

Monopol Herbata z Rączką zawsze świeża i doskonała.

Przez bezpośrednie stosunki z rynkami w Londynie i w Chinach nabywa się tanio. Transport w całych wagonach i zbyt w kraju największy.

Po cenach oryginalnych prawie wszędzie do nabycia, proszę tylko żądać **Herbaty z Rączką**, a gdzie nie ma, proszę pisać wprost do 8060 3

Magazynu **JULIUSZA GROSSEGO** w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

BOTANIK

Wódka zdrowotna

wznęta apetyt i ułatwia trawienie.

PAROWA FABRYKA WÓDEK 7468
Leszka Prus Wiśniowskiego i Spółki

właśc. Leszek Prus Wiśniowski i Roman Marczyński
w Tenczynku, stacya kolei i poczty w KRZESZOWICACH

Tonino

Dalmatyńskie białe i czerwone
wino naturalne, odpowiadające
postępom farmakologii, cierpi-
ącym na żołądek, osłabionym i
rekonwalescentom najlepiej po-
lecone, dostatek można we
wszystkich aptekach, drogue-
ryach i większych handlach
delik., jakoteż i w głównym
składzie SIMETTA & BLAU.
Wiedeń, I. Griechengasse 8,
Tel. 7146. Wina podlegają che-
micznej kontroli Związku apte-
karskiego we Wiedniu, IX.,
Spilgasse 31. Każdy kupujący
jedną flaszkę wina, jest upo-
ważniony przekonać się bez-
płatnie w wymienionym Za-
kładzie o prawdziwość tegoż.
Cena za małą flaszkę (1/2 litr.
1 k. 50 hal. za dużą flaszkę
(1 litr) 2 k. 50 hal. Poszuki-
wani agenci we wszystkich
większych miastach prowincjonalnych. 6500 80—36

Sławny znany Dom Towarowy

dla wypraw ślubnych

Maryi Fränkel

we Lwowie

Rynek I. 22. ul. Halicka I. 1.

poleca

w obfitym wyborze w doborowych gatunkach

z pierwszorzędných fabryk zagranicznych

po sensacyjnie tanich cenach

najmodniejsze materye wełniane,
jedwabne, barchany, perkale,
zefiry, szyfony, weby, wyroby
plóciennie i t. d.

Specjalny oddział dla dywanów, firanek,
portyer, kap, kolder, stor,
bielizny stołowej.

Resztki wszelkich artykułów
bajecznie tanio.

Próbki na żądanie bezpłatnie.

Ceny stałe.

Największy wybór i najtańsze źródło we Lwowie.

8979 5—4



sławne od dawna i przez znakomitych lekarzy polecane

jako lekko przeczyszczający i rozwalniający środek

nie przeszkadza trawieniu i są zupełnie nieszkodliwe. Stolec
tych pigulek sprawia, że je nawet dzieci chętnie zażywają.
Pudełeczko z 15 pigułkami kosztuje 15 ct., rolka z 8 pu-
dełkami, zawierająca 120 pigulek kosztuje tylko 1 zł. w. a.



Należy żądać „Filipa Neusteina oczyszczających pigulek“. — Prawdziwe są tylko wtedy, gdy każde pudełko ma na spodzie naszą protokołowaną markę „św. Leopolda“ wyciśniętą czerwono-czarnym drukiem. — Nasze protokołowane pudełka, wskazówki użycia i opakowania muszą być opatrzone naszym podpisem „Filip Neustein, aptekarz.“

Apteka FILIPA NEUSTEINA

pod „św. Leopoldem“, Wiedeń I. Plankengasse 6.

Skład we Lwowie u Piotra Mikolascha i we wszystkich aptekach. 7443

Na ogólne żądanie!

zastanowiłem z dniem dzisiejszym w swojej restauracji przy ulicy Kopernika I. 10, wyszynk lwowskiego piwa eksportowego, a zaprowadziłem napowrót powszechnie lubiane i uznane

Piwo Okocimskie Marcowe

o czem amatorów tego piwa zawiadamiam.
Z głębokim szacunkiem 9578 4-4

A. KEIL

właściciel restaur. i piwiarni okocimsk.
przy ulicy Kopernika nr. 10.

Ścienne zegary z muzyką



są ostatnią nowością w fabrykacji zegarków. Francuskie miniaturowe ścienne zegary są 69 centymetrów długie, szafeczka dokładnie według rysunku jest z naturalnego drzewa orzechowego, ładnie polerowana, z bogato złoczonemi listewkami, z rzeźbionym artystycznie nagłówkiem i gra całą godzinę najładniejsze marsze i tańce. Cena z paką i opakowaniem tylko zł. 8. Ten sam zegar bez muzyki, lecz wybija każdą pół i całą godzinę, z paką i opakowaniem tylko zł. 6. Te zegary ścienne nie tylko że dobrze idą na minutę pod gwarancją, lecz są także z powodu wspaniałego wyglądu pięknym i eleganckim sprzętem meblowym. Budzik z dzwonkiem i świecą w nocy tarczą zł. 1.90. Budzik z muzyką, gra zamiast dzwonić, zł. 6. Nikłowy remontoir zł. 3. Prawdziwy srebrny remontoir, podwójnie kryty, zł. 5.50. Wysyłka tylko za zaliczką. Nienadające się przyjmujemy napowrót i zwracamy pieniądze, dlatego bez ryzyka. Wielki ilustrowany cennik zegarów, łańcuszków, pierścieni i t. d. gratis i franko.

Josef Spiering 8937 1b

Wiedeń, I., Postgasse Nr. 2/U.

PIWO beczkowe i butelkowe

PILZNER B. B.

PRAWDZIWE OŁOMUNIECKIE

Porter Tenczyński

wszędzie do nabycia

OD 10 BUTELEK bezpłatna odstawa do domu. ☼ ☼ ☼

☼ ☼ ☼ DLA PROWINCYI opakowanie bezpłatne.

GENERALNA REPREZENTACYA PILZNEŃSKIEGO BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO
AKCYJNEGO W OŁOMUŃCU I TENCZYŃSKIEJ FABRYKI PORTERU. 9589 2

EMIL JOLLES

Lwów, Pasaż Hausmana.

COLOSSEUM HORN

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohma. 9541

Otwarte cały rok.

SANATORIUM

Dr. Eugen. Waigla — Lwów,

ul. Hausnera 1. 11.

pod admin. kierow. Kazimierza Soleckiego.

Nowo urządzone i przebudowane.

Przyjmuje chorych

na stały pobyt, celem leczenia wszelkich

chorób, z wyjątkiem zakaźnych i umysłowych. Prospekt na żądanie wysła

8652 7-6 Zarząd.

Otwarte cały rok.

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Skład płócien Korczyńskich

we Lwowie, Halicka 16, poleca po cenach

konkurencyjnych: Serwety

kolorowe, Obrusy stołowe,

Ręczniki, Chustki do nosa,

Bieliznę damską, perkalową,

płócienną, batystową i bar-

chanową, Pończochy, Skar-

petki, Półtana, Weby, Perka-

le, Batysty, Dymy, Drelichy,

Koldry, Materace, Przecie-

radła, Poszewki, Sienniki.

Wyborną herbatę rosyjską

Perloffa za 1/4 funta 40 ct.

8897 30-22

Stary Wohl

poleca Herbatę znakom-

itej dobroci Pasaż Hausmana

nr. 3. 9574 50-4

Na Boże drzewko!

Figurki z czekolady, marcypa-

na, cukry. Świecidełka, ozdoby

włosy aniołów, świeczki i

lehtarzyki po cenach bajecz-

nie niskich. Całe sortymen-

ta po 1 zł, 2, 3 do 5 złr. po-

leca droguerya

Langa Pillarskiego

Lwów, Akademicka 3.

Wysyła odwrotnie. 72 sztuk

najnowszych wiszadełek i 36

lichtarzyków 75 centów fran-

co za poprzednim nadesłaniem

kwoty w markach pocztowych

9290 12-9

Używane zęby, platynę,

złoto, srebro, klejnoty, perły

kupuję po najwyższych cenach.

Zastawione precyzoza wyklu-

pują, dopłacam do najwyższej

wartości. Strach jubiler Lwów.

Kazimierzowska 17 i Piątko.

Także listownie 8643 10-6

56 koled na fortepian

i do śpiewu z tekstem

W dzień Bożego Narodze-

nia. Koledy zebrał Barański.

Cena koron 3.

Wydawnictwo

Księgarni Polskiej

we Lwowie. 9027 9-9

Wyborna kawa 1/2 kilo 65

i 75, ct. „Syrusz” ul. 3.

Maja 1, 2, Lwów. 9111 10-5

75. ct 1/2 kg. znakomitej

kawy poleca Fry-

deryk Schubert i Spka —

Lwów, Rynek 1. 45.

9378 6-3

Miód ala Malaga prze-

wyborny duża szampa-

nowka 1 zł. — poleca: han-

del Bodnara. — PRABA-

BKA stara żytnia wódka,

flaszka 1 złr. — poleca han-

del Bodnara. 9497 15-7

CCASION mahoniowe me-

ble, sztychy, porcelany,

szkła, obrazy olejne pierwszo-

rzędnych mistrzów, różne sta-

rożytności i nowe rzeczy ta-

nio do nabycia ul. Krasieckich

7 w podwórzu pierwszego drzwi

na lewo. 9532 3-3

Skrzypce dobre do sprze-

dania. Osolińskich 1. 4.

p. na lewo. 9591 3-3

Pierwsza krajowa fabryka

MYDEŁ TOALETOWYCH

perfumeryi i przetworów chemicznych

Do sprzedania, dobrze ga-
dająca papuga z klatka.
Cena 60 koron. Ułaskawiony
gadający kakadu barwy róż-
owej z klatką cena 30 k. Spie-
gel ul. Króla Jana (Zamarstyn-
ów) 441. 9640 1Dobry stół jadalny do wy-
suwania z dębowego drze-
wa na 14-16 osób, natych-
miast do sprzedania. Koper-
nika 54. 9623 1Poszukuję psa legawego,
dobrze ułożonego. Wiado-
mości udzieli dozorca domu
ul. Kraszewskiego 9. 9630 3-1

Dobre, tanie zegary!

W nocy świecą-
cy budzik „An-
ker” k. 4-— z da-
tą K. 450. Sta-
wane zegary mar-
ki Roskopf, eleg-
niklowe koperty
Anker, dawniej
k. 22-—, teraz
tylko k. 10-—. Niklowy Strap
Rem.-zegar „Bellona” k. 6-—.
Damski niki. Rem.-zegar k.
9-—. Srebrny Anker Sav-
Rem. zegar marki „Billodes”,
najlepsze zegary w świecie
kor. 28-—. Ze złota „Plaques”,
Ank.-Rem.-zegar wiecznie
jako złoty syst. Glash. k. 15.
Załączki do zegar. k. 4-—.
M. Rundbakin, Wiedeń IX.
Bergasse 3. Bogato ilustro-
wane cenniki gratis. 9568 5

tylko k. 10-—. Niklowy Strap

Rem.-zegar „Bellona” k. 6-—.

Damski niki. Rem.-zegar k.

9-—. Srebrny Anker Sav-

Rem. zegar marki „Billodes”,

najlepsze zegary w świecie

kor. 28-—. Ze złota „Plaques”,

Ank.-Rem.-zegar wiecznie

jako złoty syst. Glash. k. 15.

Załączki do zegar. k. 4-—.

M. Rundbakin, Wiedeń IX.

Bergasse 3. Bogato ilustro-

wane cenniki gratis. 9568 5

Do sprzedania śpiewający ka-

narek harceński. Cena k.

12. Białozłoty mówiący Kaka-

du cena 20 k. Elsa Rottach,
ul. Króla Jana (Zamarstynów)

l. 441. 9663 1

Meble antyki mahoniowe,

4 konsole, 2 lustra, gar-

niture, szafa, komódka, stół,

stolik, ul. Krasieckich 12, do-

zorca wskaże. 9656 1

Na Święta

poleca ozdoby cukrowe na

drzewka 1/2 kg. 120 złr. Cu-

kry deserowe w kartonie 1 zł.

Czekoladki nadziewane 120 zł.

Herbatniki 80 cent. Karmelki

w kilkunastu gatunkach 60 ct.

Wszystkie zamówienia na torty

strułe, zawijacze, przekład-

ce, serniki, makowniki, przy-
jmuje i wykonuje starannie

cukiernia CZESŁAWA SCHNEI-

DRA, Lwów, ul. Batorego 32.

9513 6-6

Automat muzyczny

nowy, elegancki — o 148 gło-

sach i 20 nutach, na wkładkę

pieniężną, odpowiedni dla re-

stauracji, kawiarni i salonów,

wysokość 2 metry 40 cm., a

szerokość 90 cm. — jest na-

der tanio zaraz do nabycia. —

Zgłoszenia przyjmuje: Robert

Donth w Rzeszowie. 9612 3-2

Zarząd rafinerii Fran. hr.

Potulickich w Glinianach,

wysyła za pobraniem w każ-

dej ilości i po nafer niskich

cenach wysłał sprytus „Bon-

gout” na 960 najlepszy na na-

lewki i krupniki dla pp. re-

stauratorów oraz do lekarstw

dla pp. aptekarzy. 9615 20-2

Żywe ryby.

urządziłem akwaryum dla

wygody publiczności, można

dostać do każdego czasu

szczupaki, karpie, liny oraz

NA ŚWIĘTA rozmaite to-

wary w najlepszym gatunku

po najniższych cenach, po-

leca handel towarów korze-

nych. Akademicka 24, Wil-

helm Friedmann. 9545 3-3

Co kupić jeszcze studentowi

na święta w podarunku?

Kalendarz studencki na r. 1902,

jeżeli go nie ma dotąd. Za-

wiera nadto wiadomości stu-

dentowi niezbędne. Zagadki

premiowane etc. Do nabycia

we wszystkich księgarniach.

Nakładca Stanisław Köhler, ul.

Batorego 28. wysyła franko

za nadesłan. 60 ct. 9595 3-2

Baczność!

KARTKI ŚWIĄTECZNE w naj-

większym wyborze polecanej

taniej 9659

Antykwarnia Grunda

Lwów, Teatralna 16.

Konieczną tymotkę kupuje i
sprzedaje Dom handlowy
Lwów, Pasaż Hausmana 5
9660 2-1Dla kanar-
ków harceń-
skich rzepak
letni, kunar, o-
wies łuszczyony
40 ct. kgr. po-
leca skład na-
sion Ant. Klimowicza i
Syna, we Lwowie pl. Hali-
ckiej 14. 8256 10-8

Praktyczne podarunki

na „Gwiazdkę”!

Mydła higieniczne i toaletowe
w kartonach, 3 sztuk po 10,
25 i 55 cent, poleca fabryka
mydeł toaletowych E. J.
FRIEDRICHÓW we Lwowie,
ul. Krakowska 13 i Lelewela.
9669 1Wesołych Świąt! doczeka ka-
żdy, kto zaopatrzy się
w znakomite, a po bardzo
umiarkowanej cenie
W I N A
węgierskie, francuskie, reń-
skie i szampańskie
w handlu

Maryana Stelmachowa

Lwów, ul. Chorążczyzny 6.
9431

Interesy majątkowe

i handlowe.

Zamieniam kamienie

za mały fol-

wark nad rzeką. Adwokat Bła-

żejowski Lwów. 9621 5-1

Apteki do kupna, dzierżawy

poleca koncesjonowane

Agencja Tarnawski, Lwów,

plac Kapitulny 3. 9669 1

Dobry interes przemysłowy

za 2000 zł. do sprze-

dania. Zgłoszenia Pichocki.

Leśna 1. 15, Lwów, osobiście

g. 1-4. 9233 10-8

Do sprzedania trzy domy

dwupiętrowe z komfortem

urządzone z wodociągami, wol-

ne od podatków. Blizsza wi-

adomość u p. Jaworskiego —

Lwów, Kastelówka, Willa spo-

kojna. 9247 10-6

Rzeczność, w objętości

1.250 przy ul. Kurko-

wej z ogrodem, domem miesz-

kalnym i frontem niezabudo-

wanym, zaraz do sprzedania.

Wiadomość w Redakcji „Sło-

wa Polskiego”. 9485 ?

Magister farmacji do-

brze polecony, poszu-

kuje zarządu apteki. Przy-

jmuje zastępstwa na dłuższy

czas. Oferty pod „U. R.” do

Administracji „Słowa Pol.”

9550 3-3

Mieszkania i sklepy.

Duży frontowy pokój z ca-

łym utrzymaniem jest do

wynajęcia. Ul. Ossolińskich 11,

parter na lewo. 9636 2-1

4 pokoje z przedpokojem.

2 kawalerskie pokoje Zie-

lona 30. 9635 3-1

Gosiewskiego 4 od 1 lu-

tego na I piętrze 6 eleganc-

kich pokoi z balkonem, łazien-

ką, pokojem dla służby, spi-

żarnią, gankiem oszklonym.

9646 3-1

Mężczyzna poszukuje oso-

bnego pokoju z całym

utrzymaniem u inteligentnej

rodziny. Zgłoszenia z poda-

niem warunków post-r Lwów

„L. Str.” 9667 1

Poszukuje się przy rodzinie

pokoju z obiadem lub bez

dla dwóch pań. — Zgłoszenia

Biuro dzienników Buchstaba.

9661 1

Umieszczenie dla ucznia

szkół średnich we Lwo-

wie, Tabińska, Piekarska 44.

9509 3-3

2 pokoje wyża i kuchnia od

1 stycznia do wynajęcia.

Wodociąg w domu. Ul. Pię-

rów 17. 9543 3-3

Stajnia i wozownia zaraz

do wynajęcia, ul. Hau-

snera 1. 16. 9544 3-3

Goniesienia różne.

Dr. Teodor Balfaban.

Doświadczenia na polu

nowoczesnej okulistyki

na podstawie 12.000 przypad-

ków własnej obserwacji, 8,

170 str. druku, Kraków 1901.

Cena 4 korony. Główny

skład w księgarni Gubryno-

wicz i Schmidta we Lwo-

wie. 8930 9-7

Najlepsza prof. Zippera

„Praktyczna gramatyka

niemiecka” we wszystkich

księgarniach. 8970 10-7

Na święta!

najwyborniejsze cukry desero-

we bonbonierki, słodkie abe-

cadła dla dzieci, cukry ozdo-

bne do ubierania drzewka,

przepyszne herbatniki, herbata

z paczką, czekolada, masa mi-

gdalowa do ciast, wszystkie

wyroby znakomite i nie szkod-

liwe poleca H. Treter, Lwów

ulica Kop

S. MOTYLEWSKI

KRZYSZKOWSKI

Lwów, plac Maryacki 1. 6.
(obok hotelu Francuskiego)

polecają:

Koszule męskie po 1 30, 2-25 do 3.

Koszule męskie z kołnierzykami i manżetami przyszytymi po 2 85 do 3 50.

Kożnierze po 20 ct., manżety po 35.

Bielizna wełniana jak koszule, spodnie, kaftaniki od 1 20 za sztukę.

Kamizelki do polowania z rękawami, wełniane, wódeckowe i irchowe od 3 50 za sztukę.

Skarpety i pończochy męskie wełniane, niebiałe, i filerose od 20 ct. za parę.

Ślawniki i Bandy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.

Plaszcz gumowy izwyczajnej palta tylko najnowszy krój) od 12 zł. za sztukę.

Koce angielskie gładkie i imitacja tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.

Parasole angielskie i krajowe wyroby od 2 zł. za sztukę.

Woda kolońska i perfumy francuska i angielska. wyroby ze skóry jak pułaresy, torby, kuflery, torby na akta, szkatułki i torby urzędowe od 2 zł. za sztukę.

Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.

Rękawiczki tylko angielskie jak gładkie, irchowe, losiowe, niebiałe, jedwabne, wełniane i futrzane.

Buciki męskie robione podług najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielenia skóry, czarne i zółte.

Kalosze rosyjskie (petersburskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.

Kapelusze i cylindry habiga i angielskie do pory roku, co sezonu świeży fason.

Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 ct. za sztukę.

Cenniki na żądanie franco.

Nasze gwarantowane jedwabie

nie łamią się! Najmodniejsze wzory w najlepszym guście białe, czarne i kolorowe każdego rodzaju. Tylko pierwszorządne fabrykaty po najtańszych cenach hurtowych na metry lub suknie. Prywatnym wolne od porta i cla. Tysiące uznań. Wzory franko. Podwójne porto do Szwajcaryi. 8396 5-3

FABRYKA

Seidenstoff-Fabrik-Union 8396 2

Adolf Grieder & Co, Zürich (Schweiz)

Kgl. Hoflieferanten.

Tylko na I. piętrze

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 11a

są do nabycia najlepsze

Fonografy

i prawdziwe membrany „Rex”. Aparaty „Duplex” na podwójnych wałkach. Wałki śpiewane przez pierwszorządnych artystów: polskich, francuskich i ruskich, jakoteż muzyki grane przez różne orkiestry. 9655 1

KOKS

najlepszy materiał opałowy do oelów kowalskich

dostarcza 9086 3-3

Zakład gazowy miejski

we Lwowie.

Przy odbiorze najmniej 250 kg. naraz, dostarcza do mieszkań P. T. Odbiorców bezpłatnie.

KOKS DO OPAŁU.

KOKS DLA KUCHNI.

Pasztet

z żółci wątroby strasburgkiej z trufkami 2 zł.

Półgaski

nieustępujące pomorskim, 120 10—10 kilo zł. 1 95

BULIONY

hlajeniowe, niezwykłej sily i dobroci, kilo po zł. 5, 6, 7-50

HEIBATA

chińsko-rosyjska, zbior majowy. Suchong od zł. 3 75 do 2 25, Congo od 2 80 do 1 80. Okruchy najprzeźralsze 1 75, wszystkie za funt netto wagi.

Dwór Łapszyn Brzeżany

Najtańsze źródło poboru dobrych i trwałych

Maszyn do szycia i rowerów

N. 2493 Ręczna jednolitkowa 18 K. Wysokoramienna dwunitkowa „Singer” najnowszej konstrukcji 36 Kor.

Nożna z eleg. pokrywą 48 K. Maszyna „Ringschiff” luksusowo wykonana, z pokrywą, kompletna tylko 76 K. Znawcy oceniają tę maszynę na 100 do 150 koron.

Sprzedaż z 5-letnią gwarancją. Zadatek 20 K., reszta za zaliczką. Ilustrowany katalog gratis. 9567 5

M. RÜNDBAKIN

Wiedeń IX. Berggasse 3.

Molla Proszki Seidlickie

uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu i obstrukcję, trwale działają. Cena za pudełko 2 koron.

Wódka francuska 50l Molla

ból ukaja przy wciernianiu przeciw pedagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. Najlepiej znany środek uniwersalny. Flaszka kor. 1 90.

Główna wysyłka: Aptekarz A. Moll, ck. nadworny dostawca, Wiedeń, Tuchlauben 9. W składach prowincjonalnych żądać należy wyraźnie preparatów A. MOLL. Składy we Lwowie: J. Beiser, aptekarz. En gros: Piotr Mikolasch i Sp., Stan. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Z. Zadurawicz i Sp., Alb. Szkowron.

Ceruje

teraz tylko wielokrotnie premiiowaną, we wielu pensjonatach zaprowadzoną, jakoteż przez wiele wybitnych stowarzyszeń kobiecych poleconą

Automatyczną maszyną do cerowania i tkanin „Rapid”

gdyż jest to tylko interesująca zabawką tym aparatem wszystkie w gospodarstwie będące uszkodzone pończochy i inne lniane rzeczy naprawiać jak nowe nie tylko szybko ale bardzo pięknie i równo. Każda uczennica może pracować tym zupełnie samodzielnym aparatem.

(Ani jedna część maszyny do szycia) szybko i dobrze. Cena za aparat tylko kor. 4. Za poprzedniem nadestaniem kor. 4 40 franco, zaliczka kor. 4 70. 9652 ?

Wysyłka przez firmę

M. FEITH, Wiedeń VII., Mariahilferstr. 33

Żywe ryby

na święta różnego gatunku sprzedaje — zaoszczędziwszy 400 koron za stragan na rynku w swym handlu korzennym

bajecznie tanio

Wszelkie likiery, rosolisy, wina austr. i węgierskie o 10 ent. piwa rozmaite o 1 ent. na flasce, taniej niż wszędzie, nadto niebawale tanio 1.000 kgr. masła, 500 kop jaj, wszelkie towary korzenne i wiktuały poleca A. J. Mund, Lwów, plac Akademicki 1. 2. (róg ul. św. Mikołaja). 9577 4-2



Pasaż Hausmana Lwowskie Fotoplastikon

(46 razy premiiowane)

Od 22/12-28/12 do zwiedzenia

PARYŻ

i osobiwości godne widzenia.

Wstęp 10 centów.

Prz. myśl krajowy! Na Gwiazdkę!

Zabawki jaworowskie, rzeźby, Wyroby koszykarskie i bambusowe, Majoliki kołomyjską, Mydła zakopańskie i fabryki „Tlen”, Hafty, serdaki futrzane i haftowane, Makaty buczacie i andrychowskie, Klimy z Glinian, Okna i Zarudzia, Sukna krajowe i sławskie, Piłtina i bieliznę stołową poleca po niskich cenach

Bazar krajowy

krajowego Związku przemysłowego ulica 3-go Maja 5.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Na Gwiazdkę!

Nowości z działu papierów listowych i galanterji, polecają najtaniej

Se /farth & Dydyński

we Lwowie, plac Maryacki. 9140 10-7

Szeks pira Dzieła

c na zniżona

za 10 tomów

kor. 15 w ozdobnej oprawie 20.

WYDAWNICTWO

Księgarni Polskiej we Lwowie.

Na spłaty ratami

miesięcznymi po 2 K.

9571 10-4

Węgiel kamienny i Koks

najlepszej jakości — sprzedaje

Spółka importu Węgla kamienn. we Lwowie

ulica Sykstu Ka 25. 8817 24-9

(dom IHNATOWICZA). Telefon nr. 324.

WINIARNIA

HOTELU GEORGE'A

istniejąca od roku 1793

poleca znane z dobroci i cen umiarkowanych wszelkie gatunki win austriackich, węgierskich, reńskich, francuskich, jakoteż likiery, koniaki, rumy itp., trunki w najlepszych gatunkach; szczególnie nasze Wina stołowe białe i czerwone po cenie 1 k. 44 hal. za litr, za specyalność uznany Zieleniak po 2 kor. 40 hal. za litr.

Zaopatrując piwnice nasze ze źródeł, przez długie lata wypróbowanych, a nadto tylko w trunki najlepszej jakości, ośmielamy się zwrócić uwagę Szanow. PT. Publiczności na umiarkowane ich ceny i polecić się Jej łaskawym względem.

Z poważaniem

Właściciele Hotelu George'a.

Cenniki na żądanie franco. Przy zamówieniach wyżej 50 k., opakowania nie liczymy.

9638 2

Panowie!

1565

Kapsułki Zamba

napełnione olejem z drzewa santalowego 0,2

Wiele listów dziękczynnych

Leczą stadości pęcherza i prze wodu moczowego (wyprawy) bez bólu w kilku dniach.

Zalecane gorąco przez lekarzy. O wiele lepsze niż santal. Wyrabia tylko

Aptekarz

E. LAHR

Würzburg



Karton

po 4 korony nabyć można u:

Główny skład i wysyłka: Apteka C. Brady, Wiedeń, Fleischmarkt 1. i w aptekach we Lwowie. — Wintersie własnego zdrowia, należy odrzucać wszystkie inne rzekomo lepsze środki

Juliusz Silbiger

w Tarnowie, pl. Katedralny

Skład hurtowny

win węgierskich

Cenniki i próbki na żądanie franco.

9011 6-5

